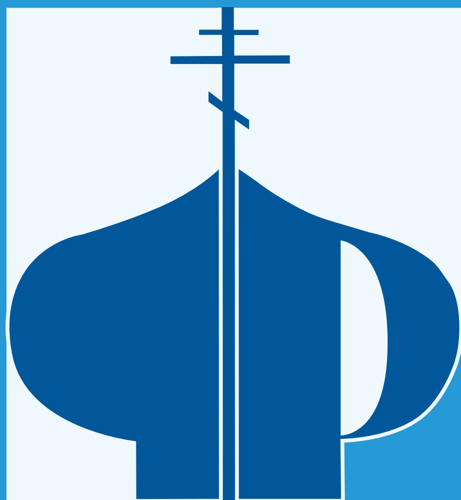
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- Dojlidy. Jak na cmentarzu cerkiew budowano
- Nisz. O Cerkwi i państwie
- Łódź. W poszukiwaniu ziemi obiecanej
- Michałowo. Polichromie – skarb prawdziwy

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 3 (345) marzec 2014 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

W SUPRAŚLU 24 LUTEGO
W KOMPLEKSIE MONASTERSKICH ZABUDOWAŃ
WYŚWIĘCONO PAŁAC ARCHIMANDRYTÓW,
SIEDZIBĘ AKADEMII SUPRASKIEJ.
BĘDZIE SŁUŻYŁ BOGU I LUDZIOM

Fot. Anna Radziukiewicz



W numerze



Bogu i ludziom

I stało się. Po wielu staraniach, trudach formalnych, problemach finansowych, kolejny etap odbudowy jednego z najważniejszych prawosławnych ośrodków monastycznych, ponad pięćsetletniej perły Podlasia, monasteru Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu, zakończył się. 24 lutego metropolita Sawa wyświęcił Pałac Archimandrytów. W uroczystościach udział wzięli premier Donald Tusk, arcybiskup białostocki i gdański Jakub, biskup supraski Grzegorz, przedstawiciele Kościoła katolickiego, posłowie i senatorowie, przedstawiciele ministerstwa kultury i dziedzictwa narodowego, administracji rządowej i samorządowej różnych szczebli, instytucji kultury, służb konserwatorskich, służb mundurowych.

– Dziś monaster w Supraślu i my wszyscy przeżywamy bardzo radosne chwile – mówił metropolita **Sawa**. – Cieszę się szczególnie ja, gdyż przeszliśmy bardzo długą drogę. Starania o zwrot budynków i ziemi należącej do supraskiego monasteru rozpoczęliśmy w 1982 roku. Bóg pomógł i odzyskaliśmy najpierw ruiny głównej cerkwi. Wokół tych ruin ludzie zaczęli się łączyć. Organizowaliśmy tu ekumeniczne obozy robocze. Przyjeżdżała młodzież niemiecka, francuska, szwajcarska, rosyjska, ukraińska. Teraz stoi piękna cerkiew. Kolejne etapy odbudowy monasteru doprowadziły nas do dzisiejszego wydarzenia. Przede wszystkim dziękujemy Bogu. On nami kieruje. I biskup, i premier, i prezydent, wszyscy jesteśmy narzędziami w Jego rękach.

Akademia Supraska wrosła w życie klasztorne. Monaster jest przede wszystkim miejscem modlitwy. Tu trwa nieprzerwana modlitwa za cały świat. To jest zasadnicze zadanie monasteru, ale ważne jest też działanie oświatowe i takie spełnia Akademia Supraska. Supraśl to wielkie bogactwo kultury naszego regionu i kraju, ale także kultury światowej.

– Wiem, że wiele przeszkód musieliście pokonać. Trzydzieści lat temu, w trudnym czasie, zaczynaliście to dzieło, które dzisiaj jest powodem do dumy nie tylko dla prawosławnych, ale i dla całej Polski – mówił premier **Donald Tusk**. – Supraśl jest dowodem na to, że w planie Bożym są miejsca na tak wspaniałe doświadczenia, które następują po dramatach i tragediach. Chciałbym, aby nie tylko dla prawosławnej wspólnoty, ale dla wszystkich myślących i czujących Polaków, Supraśl był takim znakiem nadziei na przyszłość. Możliwie są wspólne dzieła, służące i Bogu, i człowiekowi,

Władyka Sawa wyświęcił Pałac Archimandrytów, niżej władyka i premier podpisują pierwszą stronę Jevangielija Uczitielnogo z 1569 roku, odbitą na zrekonstruowanym drewnianym warsztacie drukarskim (z prawej)

wtedy, kiedy ludzie w zgodzie i we wspólnym wysiłku do takiej budowy są gotowi. I za to, że daliście nam przykład takiej mądrej, szlachetnej determinacji, chciałbym w imieniu polskiego rządu i wszystkich Polaków serdecznie podziękować.

Projekt „Rewitalizacja zabytkowych pomieszczeń klasztornych na potrzeby turystyczne – część programowa Akademii Supraskiej, etap II" trwał od sierpnia 2011 do grudnia 2013 roku.





Pieniądze,prawie 11 milionów złotych, pochodzą z unijnego regionalnego programu operacyjnego województwa podlaskiego na lata 2007-2013 i z ministerstwa kultury i dziedzictwa narodowego. Refektarz, aulę multimedialną, sale warsztatowe – jedną imienia arcybiskupa Mirona, pierwszego namiestnika odrodzonego supraskiego monasteru, drugą Janusza Kaczyńskiego, projektanta odnowionego pałacu, salę wystawową imienia supraślanina Wiktora Wołkowa, korytarze z kioskami informacyjnymi, czyli niektóre z wyremontowanych pomieszczeń podczas prezentacji przedstawił o. **Jarosław Jóźwik**, kanclerz Akademii Supraskiej.

Arcybiskup **Jakub** przypomniał historię monasteru, jego rangę – drugiego po Ławrze Kijowsko-Pieczerskiej – w czasach Wielkiego Księstwa Litewskiego, zmienne losy w latach następnych, dociągając historię do czasów współczesnych, kiedy monaster w opłakanym stanie powrócił do prawosławnych. Hierarcha przypomniał koncepcję Akademii Supraskiej, powołanej przez Fundację Oikonomos w celu prowadzenia działalności związanej z edukacją, promocją regionu, dorobku i dziedzictwa kulturowego prawosławia. By akademia mogła funkcjonować, trzeba było do odpowiedniego stanu doprowadzić zabytkowe monasterskie budynki. Przed Pałacem Archimandrytów w latach 2006-2008 wyremontowano dom pielgrzyma. Dziękując hierarcha podsumował, że obok dużego grona pomagających były też osoby, które chciały zaszkodzić.

Medal świętych Cyryla i Metodego, przyznawany przez diecezję białostocko-gdańską, otrzymali o. **Włodzimierz Misijuk**, pomysłodawca Akademii i jej pierwszy kanclerz, także pomysłodawca „Wspólnego dzieła", akcji, która pomogła zebrać pieniądze na wkład własny, konieczny przy ubieganiu się o środki na remont domu pielgrzyma, dr **Adam Musiuk**, doradca monasteru do spraw inwestycji, **Mariusz Nikiciuk**, autor i koordynator projektu, **Leon Stankiewicz**, generalny wykonawca, **Jan Grochowski**, architekt z biura projektów Dom Architektury. Pośmiertne odznaczenie dla **Janusza Kaczyńskiego** odebrała żona.

Po wyświęceniu premier i zaproszeni goście udali się na zwiedzanie. Odwiedzili między innymi zorganizaną przez drukarnię Orthdruk ekspozycję poświęconą drukarstwu, która stanowi zaczątek muzeum. Tutaj, na zrekonstruowanym przez organizatora wystawy drewnianym warsztacie drukarskim premier odbił pierwszą



stronę wydrukowanego w 1569 roku w Zabłudowie przez Iwana Fiodorowa i Piotra Mścisławca *Jevangielija Uczitielnogo.* Na odbitce premier i metropolita złożyli podpisy.

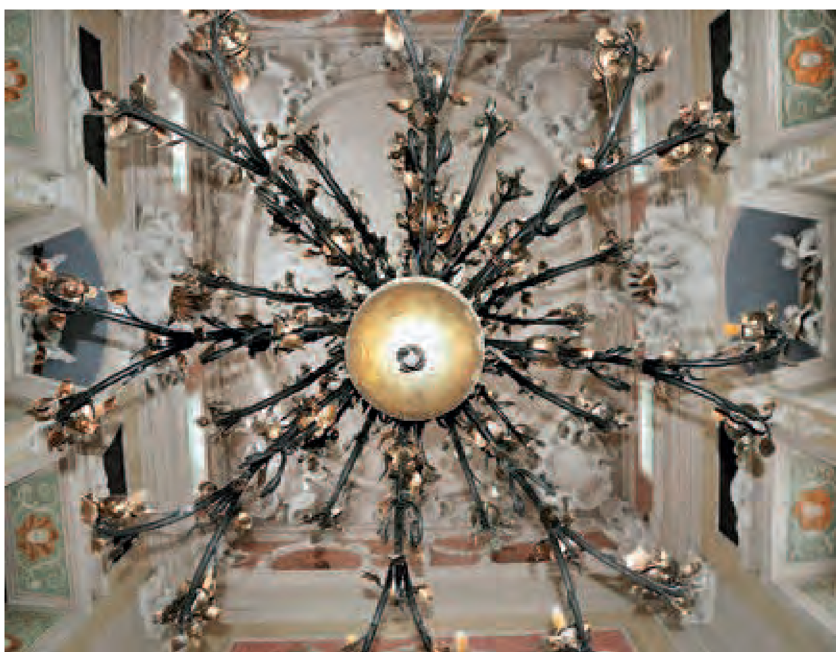
Natalia Klimuk, fot. **autorka**
Zofia Sokołowska
Mariusz Wideryński



Powrót do świetności

W grudniu ubiegłego roku zakończono remont Pałacu Archimandrytów w Supraślu. Było to niezwykle skomplikowane i rozległe zadanie, dla wielu przy nim pracujących zadanie życia. Pałac jest częścią kompleksu monasteru Zwiastowania Bogarodzicy. – Sami, jako mnisi, nie moglibyśmy odremontować pałacu przez długie lata – mówi o. archimandryta Andrzej (Borkowski). – Remont zawdzięczamy trosce i zabiegom arcybiskupa białostockiego i gdańskiego Jakuba.

– Bylibyśmy szczęśliwi, gdyby wszystkie budynki zajęli mnisi – mówi władyka **Jakub**. – Ale liczba mnichów od nas nie zależy. Jest ich za mało, by zagospodarowali cały zespół. Kilka lat temu zastanawialiśmy się, jaki rodzaj działalności prowadzić w Supraślu, by nie kolidował z monastycznym życiem. Najrozsądniejsza wydała się propozycja o. **Włodzimierza Misijuka**, by część obiektów przeznaczyć na działalność Akademii Supraskiej. Hotel akademii, mieszczący się w południowym skrzydle zespołu, oddaliśmy do użytku w 2007 roku. Wszystkie inne funkcje akademii miał przejąć Pałac Archimadrytów. Dzięki Bogu znaleźli się ludzie, którzy przy tym projekcie, w ramach Fundacji Oikonomos, pracowali z całym oddaniem i wysoką fachowością. Liderami projektu stali się **Adam Musiuk** i **Mariusz Nikiciuk**. Chciałbym też podkreślić rolę architekta **Janusza Kaczyńskiego**, niestety już nieżyjącego, i jego zespołu, który od początku zajmował się projektowaniem poddanych restauracji gmachów. Janusz Kaczyński, niezwykle rzetelny, żył projektem, jako rzymski katolik uczył się prawosławia, jeżdżąc do Kijowa, Grecji, na Nowy Waałam, Kretę, do Jerozolimy, zgłębiając literaturę. Dotrzymywał wszystkich terminów.



Teraz biuro, w którym pracuje kilkanaście osób, prowadzi żona pana Janusza, **Barbara Kaczyńska**. Współpracujemy z biurem od 2000 roku.

Pałac Archimandrytów to cztery poziomy, 2266 metrów kwadratowych powierzchni, 24167 metrów sześciennych kubatury. Tu większość pomieszczeń dochodzi do pięciu metrów wysokości.

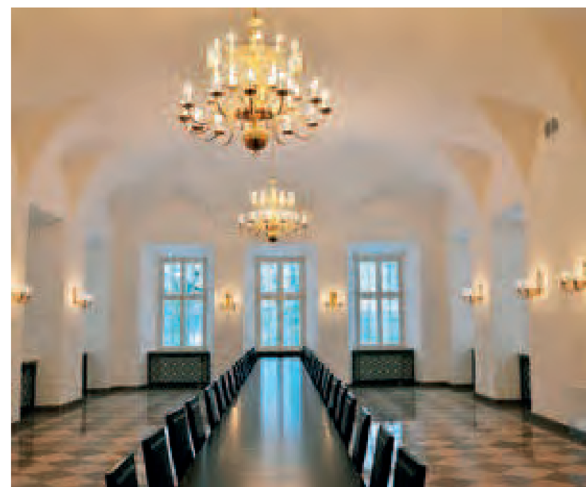
I do tego jest to najstarszy budynek, jaki uchronił się na Podlasiu. Nie dorównuje mu ani Pałac Branickich w Białymstoku, ten bowiem niemal z gruzów był podnoszony po drugiej wojnie, ani zespół poklasztorny na Wigrach. W supraskim pałacu, choć przebudowywanym i ze zmieniającymi się funkcjami, zostało bardzo wiele starej struktury, pamiętającej rok 1745, czyli według wielu źródeł, rok ukończenia pałacu. Pałac wchłonął stojące na tym miejscu obiekty – *trapiezną* z kaplicą, bibliotekę, spiżarnię, wzniesione przez archimandrytę **Sergiusza Kimbara** w XVI wieku i XVII-wieczne pomieszczenia archimandryty.

Pałac przeszedł w historii wiele.

Na stronie obok widok przez pałacowe okno na cerkiew Zwiastowania i dzwonnicę oraz ozdobny kandelabr w dawnej pałacowej kaplicy
Niżej wyeksponowany ślad po starym systemie ogrzewania. Z prawej miejsce po kominku, z lewej do składowania opału. Cegła z XVII wieku, oczyszczona i poddana konserwacji. Obok na zdjęciu refektarz

Wznoszony był przy jednym z najwybitniejszych archimandrytów supraskiego monasteru, **Leonie Kiszce**, jednocześnie metropolicie Cerkwi





unickiej. Supraśl stał się wówczas na tyle atrakcyjnym miejscem, również ze względu na rozległe dobra, że wielu metropolitów unickich zabiegało, by być jednocześnie archimandrytą supraskiej ławry. Takie połączenie stanowisk nigdy nie służyło monasterowi, a metropolicie i jego służbie oraz licznym gościom. Mnisi za każdym razem po śmierci takiego archimandryty musieli walczyć o to, by przełożony był wybrany spośród braci, tak jak to mieli zagwarantowane w regule.

Zabudowania monasterskie wraz z pałacem i świątynią trzeba było utrzymać. Służyły temu dochody z rozległych majątków ziemskich. Dobra zostały odcięte przez Prusaków, którzy po trzecim rozbiorze Rzeczypospolitej stali się tu gospodarzami. Protestanckie władze pruskie nie rozumiały ani nie akceptowały życia monastycznego. W całym państwie odebrały Kościołom nieruchomości, w Supraślu dodatkowo nakazały zamknięcie i sprzedaż drukarni, która ratowała monasterską kasę.

Zespół supraski wraz pałacem został bez majątku, jak bez dopływu krwi. Usychał. Archimandryta, jako osoba prywatna, dzierżawił budynki z folwarkiem.

Okres Rosyjskiego Imperium, które weszło do obwodu białostockiego w 1807 roku, nie służył monasterowi. Na odwrót, popadający w ruinę, był bliski zamknięcia. Carskie władze niejeden monaster w ten sposób zamknęły – na Białostocczyźnie prawosławne w Zabłudowie, Bielsku i Drohiczynie.

Pałac został przekształcony w wojskowy szpital. Pełnił tę funkcję i w czasie wojen napoleońskich, i w czasie powstania listopadowego, w międzyczasie służąc jako skład broni.

W 1834 roku wydzierżawił pałac i południowe skrzydło niemiecki przemysłowiec **Wilhelm Zachert**, który Supraśl zamienił w przemysłowe miasteczko, zakładając włókiennicze manufaktury. Zachert robił wszystko, by usunąć mnichów z Supraśla i stać się właścicielem, a nie dzierżawcą pałacu i innych monasterskich obiektów. W części pałacu ustawił maszyny, a wszystkie znajdujące się wokół monasteru domy, należące do braci, zasiedlił swoimi robotnikami. W 1883 roku ostatecznie przejął pałac na własność. Rodzina Zachertów mieszkała tam do drugiej wojny światowej.

W latach 80. XIX wieku przyszedł nowy archimandryta – uczony, energiczny, pracowity, przedsiębiorczy – po całej serii nieudolnych i mało świadomych znaczenia ławry w historii i kulturze. Był to **Mikołaj Dołmatow**, intelektualista, człowiek głębokiej wiary. W kasie zastał 36 rubli i 19 kopiejek i 595 rubli i 67 kopiejek długu, monasterskie budynki niemal w ruinie, włącznie z cerkwią Zwiastowania. Istniała obawa, że popękane wieże cerkwi mogą runąć. Cerkwi św. Jana Teologa w ogóle wtedy nie było. Powstała przy Dołmatowie. To archimandryta Dołamatow zaczął remont wszystkiego oraz odchwaszczanie dzikich już sadów i ogrodów.

Mikołaj Dołmatow ochronił supraską ławrę przed zagładą, a nam zostawił w spadku 611-stronicowe dzieło *Suprasľskij Błogowieszczenskij monastyr. Istoryko-statisticzeskoje opisanije* (Sankt Petersburg 1892).

Ostatnim gospodarzem pałacu był zespół szkół mechanizacji rolnictwa. W jego części mieściła się też filia muzeum okręgowego, w której eksponowano supraskie freski, tę niewielką ich część, jaka ocalała, gdy hitlerowcy wysadzili w powietrze cerkiew Zwiastowania. Szkoła musiała się wyprowadzić, gdy w 1993 roku pałac i inne pomonasterskie budynki przekazano Cerkwi. Ostatecznie opuściła je w 1996 roku.

Pałac przez kilkanaście lat stał pusty. W 2006 roku w jego północnym skrzydle uruchomiono Muzeum Ikon, będące filią Muzeum Podlaskiego, zajmujące gdzieś czwartą część obiektu. Co z pozostałą? W niej wszystko domagało się remontu – dach, więźba, instalacje wszelkie, system odwodnienia, posadzki, tynki. Okna i drzwi nadawały się tylko do wymiany, zaś zawilgocone ściany zżerały grzyb i pleśń. Zakres prac był tak potężny, że przekraczał możliwości nie tylko monasteru, ale i całej naszej Cerkwi.

– Gdy usłyszałem, że ten budynek trzeba odnowić, pomyślałem: Kosmos! To niemożliwe – mówi Adam Musiuk,

Adam Musiuk i Mariusz Nikiciuk. Balustrady, osłony do grzejników, były bardzo starannie projektowane i dobierane. Na zdjęciu Sławomir Koroniecki, ostatnie szlify balustrad. U dołu podczas uroczystości wyświęcenia pałacu me4dal św.św. Cyryla i Metołdego otrzymują (od lewej) małżonka Janusza Kaczyńskiego, o. Włodzimierz Misijuk, Mariusz Nikiciuk, Adam Musiuk, Jan Grochowski i Leon Stankiewicz





dr inżynier budownictwa, na co dzień wykładowca na wydziale architektury Politechniki Białostockiej, w Supraślu przedstawiciel inwestora, nadzorujący realizację całego projektu. – Dzisiaj myślę o sobie: małowierny! I wiem, że w tym miejscu jest dużo więcej łaski Bożej niż w wielu innych. To cud Boży, że ten remont udało się zakończyć. Natykaliśmy się na mnóstwo problemów, wydawało się, nie do rozwiązania. A to rozwiązanie przychodziło, jakby Boża opatrzność nieustannie nad nami czuwała.

Idziemy korytarzem. Rozświetlonym. Choć dzień jest pochmurny, mam wrażenie, jakby słońce kładło swe ciepłe smugi na ten jeszcze kilkanaście miesięcy temu ponury, chłodny, wilgotny korytarz, oblepiony brunatnymi liszajami i gęstą pajęczyną zwisających popękanych odprysków farby.

Wchodzę do pałacu i w niezwykle wysmakowaną gamę kolorystyczną, nowania. Nie ma tu kakofonii barw i kształtów, jakże charakterystycznej dla współczesnej architektury i wystroju wnętrz. Nie ma twórczości architektów, dla których najważniejszą dewizą staje się zaskoczenie oryginalnością, zaszokowanie nią nawet.

Tu twórcy z pokorą odnieśli się do tego, co pozostawili im przodkowie.

Nawet gdy stare mury spotykają się z nowoczesną funkcją, wszystko i tak jest nanizane na jedną nutę piękna. Wchodzę do sali audiowizualnej. Jest wysoka na dwa piętra. Była tu sala gimnastyczna. Teraz rzędy grafitowych foteli pną się elegancko w górę, wydobywając za oknami grafit kopuł cerkwi, drzew i rzeki, wijącej się wzdłuż murów pałacu, dalej ciemnego masywu Puszczy Knyszyńskiej. Tu z każdej strony i o każdej porze roku roztacza się piękny widok – od zachodu na wspaniałą cerkiew *Błahowieszczańską* i wewnętrzny dziedziniec monasteru, od wschodu na rozległą





której nuta jest konsekwentnie zawieszona na wszystkich piętrach i we wszystkich pomieszczeniach. To nuta bieli, grafitowej szarości i ciepło-złotej tonacji naturalnego koloru dębowych drzwi (jest ich ponad sto), drewnianych, kamiennych lub terrakotowych posadzek i żyrandoli.

Ta estetyczna dyscyplina i konsekwencja nadają pałacowi ton dostojeństwa, klasyki, szlachetności i wyrafidolinę Supraśli i puszczę. Aula ma dobre nagłośnienie i akustykę.

Ważne są tu tynki. Nie mogły być jak we współczesnych biurach – czysta tafla. Miały przypominać siedemnastowieczny, „ręczny”, tynk. I ten efekt, po wielu próbach, bez wykorzystania starych technologii, uzyskano. Pokryto je farbami o grubej fakturze.

– O, kuna wyskoczyła z wody – woła mnie do okna Adam Musiuk. Oglądamy dramat, jaki na naszych oczach rozegrał się na rzece. Rozpierzchły się wystraszone kaczki. Jedna chyba nie zdążyła.

Gdy chodziłam po pałacu, ciągle powracała do mnie myśl: Tak właśnie miało być! Choć niełatwo dogodzić mi, jeśli chodzi o urbanistykę, architekturę, wnętrza czy choćby zdjęcia.

Ale by ten efekt osiągnąć, potrzebna była koncepcja projektantów, następ-

Sala konferencyjna „młodzieżowa". Adam Musiuk: – Patrząc na wiele rozwiązań inżynierskich naszych poprzedników z XVII wieku, choćby na ten układ kominów, uczę się pokory i uczę się od nich. Oni budowali solidnie, my pędzimy za tym, co jest szybkie i tanie. Nie mogę też zrozumieć, jak ludzie w XVII wieku wnosili potężne głazy na wysokość 16 metrów. Jeden musiałoby dźwigać z dziesięć osób. Odkryliśmy je w ścianie auli, między oknami. Są ich tam dziesiątki. Z prawej fragment sali audiowizualnej

nie wiele konsultacji, wyłaniania wykonawców, w drodze konkursów, tworzenia prototypów, przymierzania ich we wnętrzu, poprawiania, wreszcie akceptacja i realizacja. Tak było z fotelami, żyrandolami, kinkietami, kandelabrami, krzesłami, fotelami, czy nawet gablotami i stelażami do eksponowania wystaw. W zasadzie niemal wszędzie obowiązywała prostota i do pewnego stopnia surowość. I duch Wschodu. To co się kłóciło, nazwijmy to, z monastyczną wschodnią estetyką, było odrzucane.

– W ciągu roku i dwóch miesięcy, bo tylko tyle trwał remont pałacu, nie było dnia, bym nie był na budowie – mówi Adam Musiuk. – I zawsze trzeba było rozwiązywać trudne sprawy, podejmować ważkie decyzje. Na budowie codziennie pracowało około osiemdziesięciu osób, a razem z projektantami i obsługą projektu – około stu. Wszystkich inspirował do pracy arcybiskup Jakub.

W niej można prowadzić konferencje, wykłady, uroczyście otwierać wszelkie wydarzenia, słuchać koncertów – ale tylko muzyki cerkiewnej, bądź innej chóralnej – zastrzega Adam Musiuk. – Specjalnie nie przystosowaliśmy jej do koncertów muzyki instrumentalnej, by działalność Akademii Supraskiej, bo ona będzie gospodarzem budynku, nie przeszkadzała mniszej modlitwie. Są już kabiny do tłumaczeń, równolegle można ich dokonywać na cztery języki.

Są dwie mniejsze sale konferencyjne. Można więc tu organizować nawet duże konferencje z podziałem na pracę w sekcjach. Jest też na poddaszu sala konferencyjna i spotkań, nazwijmy ją młodzieżową. Pozostawiono w niej surowe belki stropów i robiący duże wrażenie komin, a w zasadzie jego zbiorowe ujście. Dodano łazienki, aneks kuchenny, magazynowe pomieszczenia. Sala zmieści nawet kilkaset osób.

kryć freskami, jak *trapiezne* na Atosie – mówi, czy marzy, Adam Musiuk.

Są i inne marzenia, choć w obecnym projekcie na ich realizację nie pozwolono – w jednej z reprezentacyjnych sal urządzić pałacową kaplicę.

Dla Mariusza Nikiciuka intensywna praca przy Pałacu Archimandrytów, czyli pisanie wniosku, zaczęła się wcześniej niż dla ekipy budowlanej, w tym przypadku białostockiej firmy budowlanej MIPA, głównego wykonawcy. Mariusz Nikiciuk to zawodowiec w przygotowaniu i rozliczaniu wniosków, a ten był niezwykle trudny.

Pracę przy wniosku o dofinansowanie z funduszy unijnych prac przy Pałacu Archimandrytów zaczął w 2010 roku. Dwa razy wniosek był odrzucany w podlaskim urzędzie marszałkowskim.

– Najbardziej bolało to, że w klasyfikacji „ocena pod względem poprawy atrakcyjności turystycznej miejscowości" wniosek otrzymywał bardzo mało





Trzeba było zachować w pałacu odczucie obecności tych czterech wieków i jednocześnie uczynić go współcześnie „inteligentnym", z ukrytą w ścianach siecią grzewczą, wodną, elektryczną, informatyczną, alarmową, która ma zaspokoić światowe standardy choćby w obsłudze konferencji. W projekcie bowiem założono remont obiektu i jego wyposażenie. I tak w pałacu powstała sala audiowizualna.

Dużo przestrzeni, już nowocześnie umeblowanej, zarezerwowano na bibliotekę. Oby zdołała ona nawiązać swoimi zbiorami do swojej wielkiej poprzedniczki, słynnej w XVI wieku w całej Rzeczypospolitej.

Jest wspaniały refektarz, czyli *trapiezna*, z długim rzędem krzeseł i stołów – rozsuwanych. Obok kuchnia.

– Refektarz jest tak przygotowany, by w przyszłości można go było po-

punktów – mówi Mariusz Nikiciuk. Na tym etapie było wiele nerwów, nieprzespanych nocy, potem, gdy wniosek przeszedł, wyjazdów na konsultacje do ministerstwa kultury. Wniosek, opiewający na jedenaście milionów złotych, był bowiem ostatecznie finansowany z dwóch źródeł – podstawowego, z funduszy unijnych, zaś tak zwanym wkładem własnym były pieniądze pozyskane z Ministerstwa

Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Tym sposobem monaster, czy szerzej Cerkiew, nie musiał wykładać swoich pieniędzy, których zresztą nie miał, na remont tak potężnego obiektu.

Pisanie wniosku, to w tym przypadku przygotowanie ogromnej ilości dokumentów. – Sam „wyprodukowałem" ich piętnaście segregatorów – mówi Nikiciuk.

Cała dokomentacja, również wykonawcza i protokołów powykonawczych to – jak oceniają Adam Musiuk i Mariusz Nikiciuk – około sto tysięcy stron! Jakby ustawić grzbietami jeden segregator dokumentów za drugim, zajęłyby z siedem metrów długości. Dla ich przechowania przewidziano w pałacu oddzielny pokój.

Pracę, którą wykonali jako reprezentanci inwestora Adam Musiuk i Mariusz Nikiciuk, w innym przypadku prowadziłoby całe biuro czy dział.

– Musieliście zatrudnić aniołów – mówię.

– To aniołowie nas zatrudnili – żartuje Nikiciuk.

A tak naprawdę dla obu to był projekt życia, a nie tylko zwykła praca.

To koniec prac w Supraślu? Nie. Czeka na nas jeszcze ogromne wyzwanie – położenie fresków w cerkwi *Błahowieszczańskiej*. Trzeba także uporządkować cały monasterski dziedziniec – wymienić biegnącą pod ziemią sieć elektryczną, sanitarną, odwadniającą, położyć twardą nawierzchnię, ukształtować zieleń i małą architekturę, by tak „prowadziła" turystę, aby ten nie przeszkadzał mnichom.

A pałac jako siedziba Akademii Supraskiej wraz z hotelem? Ma szansę stać się jednym z wiodących centrów w prawosławnym świecie, jeśli będzie prowadzony z takim zapałem i oddaniem, jak projekt rewitalizacji Pałacu Archimandrytów.

Spróbujmy powtórzyć ten cud w codziennej działalności. Bo samo odnowienie ścian nie miałoby żadnego sensu, gdyby one nie służyły prawosławiu.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka** i **Natalia Klimuk**



Człowiekowi, któremu złem oddają za dobroć

Narzekasz, że ludzie stali się źli. Nie możesz spotkać dobrego człowieka. Dziwisz się więc, jak Bóg może znosić ten świat i nie skończy z nim. Będziesz zaskoczony, gdy się dowiesz, że takie samo narzekanie usłyszałem od pewnego twojego sąsiada, z tego samego miasta. On także powiada, że nie ma już dobrych ludzi i czuje się samotny, podążając ścieżką sprawiedliwości i prawdy. Oznacza to, że nie spotkał ciebie, a i ty o nim nic nie wiesz. Gdybyście się wy dwaj, dobrzy ludzie, poznali, wasza rozpacz zamieniłaby się w radość. Chrystus tak powiedział swoim uczniom: Wy będziecie się smucić, ale smutek wasz zamieni się w radość.

Powiem ci, jak nazywa się ten drugi człowiek, a ty go poszukaj. I kiedy obaj będziecie się modlić, pomódlcie się do Pana, aby odkrył wam także innych dobrych ludzi w waszym mieście. Wierzę, że poznacie wiele osób do tej pory wam nieznanych.

Ludzie są podobni do ruchomych kopalń, a do kopalń zazwyczaj trzeba głęboko schodzić, aby znaleźć to, co w nich najcenniejsze. Taki jest skład tego wszechświata, im cenniejsza jest jakaś rzecz, tym lepiej schowana. Gdyby sprawiedliwy Lot w Sodomie narzekał tak jak wy narzekacie, człowiek by mu uwierzył. Lecz trudno jest uwierzyć, że w jakimś chrześcijańskim mieście, w którym nauka Chrystusa jest głoszona i odbywają się liturgie, żyje tylko jeden dobry człowiek.

Sąsiedzi, powiadasz, cię nie lubią. Wyśmiewają każdy dobry uczynek, tłumacząc go inaczej. Rzucają obelgi za twoimi plecami. I ty, rozżalony, zadajesz pytania: dlaczego tak? kiedy to się skończy? Dlatego, że nie poznali prawdy, nie szukają jej, nie pragną. Są tylko niewolnikami kłamstwa, fałszywych myśli, fałszywych uczuć, złych nawyków.

Pan powiedział: *I poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli*. To dotyczy również twoich sąsiadów. Gdyby poznali prawdę, cieszyliby się z twoich dobrych uczynków jak ze swoich. Gdyby nie byli niewolnikami tego, którego Zbawiciel nazwał ojcem kłamstwa, mieliby w sobie Bożą swobodę prawidłowego patrzenia, sprawiedliwego osądzania i radości z powodu każdego dobrego człowieka.

To odnosi się także do ciebie, jest to święte słowo Chrystusa o poznaniu prawdy jako warunku wolności. Jeżeli poznasz prawdę jeszcze lepiej niż w tej chwili, ty również nie będziesz narzekać na tych, którzy cię nienawidzą, upominają, wyśmiewają, dręczą.

Pewien mędrzec miał wśród uczniów bogatego, ale i pysznego młodzieńca, który z powodu jednego brzydkiego słowa gotów był bić się do krwi. Żeby wyleczyć go z pychy i gwałtowności, mędrzec nałożył na niego karę: przez trzy lata miał chodzić po świecie i płacić każdemu, kto będzie gotów obrzucić go obelgami. Młodzieniec podporządkował się nakazowi nauczyciela i wyruszył w świat. Szedł tak i płacił każdemu, kto zgodził się mu nawymyślać. Po upływie trzech lat powrócił do nauczyciela. W bramie spotkał go odźwierny i strasznie mu nawymyślał. A młodzieniec, zamiast się rozzłościć, się roześmiał. Zaskoczony odźwierny zapytał: – Czemu się śmiejesz?

A młodzieniec tak mu odpowiedział: – Od trzech lat płacę każdemu, kto chciałby nawet trochę mnie obrazić, a ty zrobiłeś to bez zapłaty i nawet lepiej niż inni!

Kiedy mędrzec ujrzał swego odnowionego ucznia i dowiedział się o wszystkim, był szczęśliwy i pochwalił go przed innymi uczniami.

Przeczytaj jedenasty wers Kazania na Górze. Ciesz się i raduj, albowiem Twoja nagroda wielka jest w niebie.

Pokój Tobie i błogosławieństwo od Pana.

tłum. **Vladan Stamenković**

Jeśli nie przebaczymy

Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom i Ojciec wasz nie przebaczy wam przewinień waszych (Mt 6,14-15). Te słowa Chrystusa słyszymy w przeddzień Wielkiego Postu. To właśnie tymi słowami wzywa nas Cerkiew do rozpoczęcia *podwigu* „wewnętrznego oczyszczenia”, *pokajanija*, powrotu do Boga.

Te słowa o przebaczeniu słyszeliśmy tyle razy, że staliśmy się na nie jakby głusi.

Ale wystarczy tylko na sekundę zastanowić się, wsłuchać się, strząsnąć z siebie wewnętrzne przyzwyczajenie, kiedy znowu nas porażą, uderzą prosto w serce i sumienie, zastraszą. Tutaj bowiem niezwykle prosto i nieubłaganie mówi się o tym, że od naszego przebaczenia zależy także przebaczenie naszych grzechów przez Boga.

Jeżeli my nie przebaczymy, nie przebaczy nam Bóg. A wtedy niepotrzebna i bezsensowna staje się cała reszta – modlitwa, chodzenie do cerkwi, wyabstrahowane rozmyślania o Bogu i życiu, czyli, innymi słowy, cała religia.

A jeśli tak, to pierwszą rzeczą, nad którą należy się zastanowić w dni, kiedy do takiej wnikliwej samokontroli wzywa nas sam Bóg – jest przebaczenie. „Przebaczenie” to takie proste zdawałoby się słowo.

Wszystko wydawałoby się takie proste: przebaczyć znaczy już dłużej się nie gniewać, nie pragnąć zemsty, jak to się mówi, „nie mieć nic przeciwko” drugiemu człowiekowi. Ale wystarczy znowu trochę pomyśleć i okaże się, że można wszystko to osiągnąć – nie gniewać się, nie pragnąć zemsty, nie żywić obrazy itd., a mimo to nie przebaczyć tak, jak prosi sam Chrystus. O co więc chodzi?

Na czym polega istota przebaczenia?

Zauważmy na początku, że wszystkie wewnętrzne stany, które przed chwilą wymieniłem i pod którymi rozumiemy przebaczenie, określane są przez przeczące wyrażenia, poprzez „nie” – nie gniewać się, nie żywić obrazy itd.

Ale problem polega na tym, że nawet tysiąc przeczeń nie da nam jednego twierdzenia. Czyli, innymi słowy, brak jednego jeszcze nie oznacza obecności drugiego. Brak nienawiści nie jest miłością, podobnie jak brak gniewu nie jest pojednaniem. Czyż ze strasznego i gorzkiego doświadczenia własnego życia nie wiemy, że obojętność na przykład może być straszniejsza od wrogości i nienawiści?

Apostoł Paweł na początku nienawidził Chrystusa i walczył z Nim. I oto ta sama nienawiść, która tak naprawdę była zrodzona ze ślepoty i błądzenia po ciemku, zamieniła się w taką wiarę, w taką miłość do Chrystusa, że do tej pory grzeje nas słowami jego Listów.

Ale iluż było wtedy także takich, którzy nie odczuwając nienawiści do Chrystusa, byli zajęci wyłącznie sobą i po prostu nie zauważyli Go, a jeśliby nawet zauważyli, odwróciliby się. Piłat, który skazał Chrystusa na ukrzyżowanie, nie miał w sobie nienawiści ani mściwości czy obrazy, jedynie bezgraniczną obojętność.

Ale jakże często właśnie obojętność wydaje się nam przebaczeniem. Jak wiele w naszym języku jest słów i wyrażeń, które wydaje się, że nie obrażają, ale stanowią, jeśli się zastanowić, sedno takiego pseudowybaczenia. Na nim można już krzyżyk postawić – mówimy o kimś. – Na niego można machnąć ręką, na niego nawet nie ma się co gniewać – itd., itd.. Albo: „Wybaczam wam, ale nic wspólnego z wami mieć nie chcę. Wykreślam was ze swego życia”.

Ale czy jest to przebaczenie, o którym mówi, do którego nawołuje Chrystus? Oczywiście, że nie. I nawet można powiedzieć więcej: „Dopóki jest gniew, dopóty jeszcze nadzieja”.

Nawet oślepiony gniewem, cały czas traktuję człowieka poważnie, on cały czas dla mnie istnieje i dlatego sam gniew może być zamieniony w pojednanie i odnowienie.

Ale gdzie rozpoczyna się obojętność, tam króluje śmierć. Piekło to obojętność wszystkich wobec wszystkich, wycofanie się każdego w głąb siebie, a tym samym w straszną samotność duchowej śmierci. Dlatego należy z całą stanowczością powiedzieć: przebaczenie zrodzone z obojętności i pogardy to nie jest już przebaczenie, lecz jego karykatura.

Prawdziwym przebaczeniem jest przede wszystkim przyjęcie człowieka do końca i na serio, powrót do tej głębi, na której poznajemy unikalność, a więc niepowtarzalną wartość każdego człowieka jako Bożego Stworzenia, jako nosiciela obrazu Boga, za którego umarł na krzyżu sam Chrystus. Prawdziwe przebaczenie polega na tym, żeby ujrzeć człowieka takim, jakim widzi i kocha go Bóg.

„Każdy z nas za wszystko przed wszystkimi ponosi winę” – powiedział Dostojewski. Każdy z nas ponosi winę przede wszystkim za tę całą obojętność wszystkich wobec wszystkich, która zamienia całe nasze życie, cały świat w samotność, wrogość, niedowierzanie, strach.

I tej niosącej śmierć obojętności właśnie przeciwstawia się zwyciężające je przebaczenie. I dlatego ono zawsze pochodzi od Boga, Bóg bowiem przebacza nam nie dlatego, że machnął na nas ręką, a dlatego, że Bóg jest miłością (1 J 4,8). I nic nie może zniszczyć tej miłości, ona przeciwnie, może zwyciężyć, ponownie utworzyć, odnowić i wskrzesić sobą wszystko”.

I dopiero wtedy, kiedy poznaliśmy tę skierowaną na nas, na mnie, na każdego wszechprzebaczającą miłość Bożą, rodzi się w naszym sercu cud nad cudami – przebaczenie.

I jakim światłem, jakim niebiańskim szczęściem zapala się wtedy nasze życie!

o. Aleksander Schmemann
tłum. **Alła Matreńczyk**

Wnętrze kaplicy z freskami Nowosielskiego

Jak na cmentarzu cerkiew zbudowano

– W ciągu 24 godzin opuścić parafię – o. Aleksander Tomkowid, czytając telegram, nie wierzył własnym oczom. – W ciągu doby opuścić Jałówkę? Był 28 kwietnia 1953 roku, młody batiuszka przybył tutaj jako wikariusz niewiele ponad rok wcześniej. Miał zaledwie 26 lat i duży bagaż tragicznych wojennych doświadczeń (pisał o tym Michał Bołtryk w artykule „Od Witebska do Gdańska" PP 8/1998). Jałówka była jego pierwszą parafią. Dość poważnie okaleczoną, bo bez cerkwi i plebanii, spalonych podczas wojny. Z odbudową plebanii poszło dość sprawnie – już jesienią 1952 roku młody batiuszka zamieszkał pod jej dachem. Budowa cerkwi zapowiadała się trudniej. Ale wikariusz nie tracił zapału. Wraz z wiernymi wyprawił się na Rzeszowszczyznę, skąd przywiózł ikonostas, grobnicę i wiele ikon (leżały tam po stodołach i szopach, pozwożone z pozamykanych bądź pozamienianych na kościoły połemkowskich cerkwi). I zaczął już nawet swoje wsie objeżdżać, żeby na wiosnę zwózkę kamieni pod fundament cerkwi organizować.



Na podwórku jednego z *popieczytielej* właśnie zabito świniaka. – Do świąt jeszcze daleko, a wy już macie ubój – zagadnął żonę gospodarza.

– Batiuszka, córka wychodzi za partyjnego, on ślubu w cerkwi wziąć nie może – kobieta zaczęła płakać

– Nie ma co płakać, niech przyjadą, my ich po cichu *powienczajem* – uspokajał ją o. Aleksander.

Nie wiedział, że pan młody, nie byle jaka figura, bo dyrektor szkoły partyjnej w Białymstoku, siedzi w sąsiednim pokoju i wszystko słyszy. Machina ruszyła. Władze wzywały o. Aleksandra raz i drugi, straszyły nawet więzieniem, naciskały na biskupa. Ale żeby za to w ciągu 24 godzin nakazać opuszczenie parafii? Batiuszka Aleksander z matuszką **Łarysą** pospiesznie pakowali swoje rzeczy.

Złożyli je na plebanii w Michałowie, która dzięki uprzejmości o. **Włodzimierza Doroszkiewicza**, wujka matuszki Łarysy, stała się ich tymczasową przystanią, niespełna roczną córeczkę zostawili u rodziców batiuszki w Warszawie. Matuszka podejmowała pracę to tu, to tam, batiuszka – pozostawał bez dekretu. Ot, czasami wziął go któryś z duchownych do pomocy. Mijały miesiące, jeden, drugi. Po siedmiu matuszka Łarysa była już u kresu wytrzymałości. Wybrała się do wydziału do spraw wyznań. I z impetem, odpychając sekretarkę, wtargnęła prosto do gabinetu dyrektora.

– Jeśli mój mąż jest winny, posadźcie go do więzienia, swoje odsiedzi i dalej będziemy wiedzieli co robić – wykrzyczała mu prosto w twarz. – Ale tak dłużej w zawieszeniu już żyć nie mogę.

Niewiele się odzywał, zaskoczony jej gwałtownym najściem

– Jeszcze dzisiaj jadę do Warszawy, zabieram swoje dziecko i będę tu siedziała dopóty, dopóki pan nie załatwi tej sprawy – zagroziła.

Wracając z urzędu, w parku koło teatru spotkała swego batiuszkę. Szedł do urzędu do spraw wyznań, dokąd został właśnie pilnie wezwany. Matuszka przestraszyła się nie na żarty. – Boże, co narobiłam – pewnie zadzwonili już do kurii i będzie jeszcze gorzej.

Niepokój nie opuszczał jej aż do wieczora.

Pod wieczór na plebanii w Michałowie zjawił się o. Aleksander. – Dostałem Dojlidy. Zbieg okoliczności czy efekt tej burzliwej rozmowy – matuszka Łarysa nie wie tego do dziś.

Był listopad 1953 roku. Dojlidy, najstarsza parafia prawosławna w obecnych granicach Białegostoku,

Stara dojlidzka cerkiew już jako kościół, obok murowany kościół Niepokalanego Serca Marii
Niżej przedłużona kaplica Rydygierów





przeżywała pierwsze lata odrodzenia. Trudne, bo nie dość, że po ponad trzydziestoletnim niebycie, to jeszcze bez swego duchowego centrum – parafialna cerkiew i pozostałe parafialne zabudowania w 1919 roku przejęli katolicy. Tak, tak. Olbrzymia posesja, na której wznosi się obecnie katolicki kościół Niepokalanego Serca Marii, należała do prawosławnych. I to od stuleci.

To właśnie na niej w XVI wieku stanęła pierwsza dojlidzka cerkiew, ufundowana przez **Grzegorza Chodkiewicza** (Grzegorz Chodkiewicz 21 marca 1571 roku nadał dojlidzkiemu duchownemu **Kuźmie Dymitrowiczowi** włókę ziemi i dziesięcinę ze wsi Krywlany). Nie była jedyną świątynią prawosławną ufundowaną przez ten ród. Chodkiewiczowie wznieśli monaster w Supraślu, cerkwie w Topilcu, Fastach, Baciutach, Zabłudowie. Na miejscu pierwszej, powiedzmy Chodkiewiczowskiej, dojlidzkiej cerkwi w 1620 roku stanęła kolejna, ufundowana przez hetmana polnego Wielkiego Księstwa Litewskiego **Krzysztofa Radziwiłła**, która w 1727 roku doczekała się nawet swojej filii – drewnianej cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku. A potem, jak to nieraz w życiu się zdarza, parafia córka przerosła parafię matkę.

Cerkiew dojlidzka zaczęła podupadać. I w 1889 roku, „całkowicie zniszczona, przechylona na bok, z przegniłą kopułą i półrozwaloną dzwonnicą, ogrodzona walącym się parkanem", pilnie prosiła o pomoc. „Czy nie wyjechać stąd?" – zastanawiał się nawet jej kolejny proboszcz, o. **Józef Szyryński**, gdy w 1891 roku objął Dojlidy. Na szczęście w sąsiedztwie cerkwi w drugiej połowie XIX wieku pojawiły się dwa piękne pałace – najpierw – senatora **Aleksandra Kruzensterna**, którego ojciec **Iwan** kierował pierwszą rosyjską ekspedycją morską dookoła kuli ziemskiej, a potem fabrykanta **Erwina Hasbacha**, ewangelika. Oba rody, gdy o. Szyryński podejmie trud kapitalnego remontu, nie pozostawią parafii w potrzebie. Erwin Hasbach ofiarował na ten cel sto rubli, **Zofia Rydygier**, córka, Aleksandra Kruzensterna, tysiąc – czyli połowę potrzebnej na remont sumy. Senator Kruzenstern już tego nie dożył, odszedł w 1888 roku i został pochowany na skraju bądź tuż za (wersje są różne) prawosławnym dojlidzkim cmentarzem. Czy to przed, czy po jego śmierci rodzina postawiła piękny grobowiec – kaplicę? A może po kolejnych pochówkach? – tego nie wiemy. Wiemy natomiast, że z czasem w krypcie rodzinnej kaplicy - grobowca stanęły obok siebie trzy metalowe trumny, z szybkami w wiekach: senatora Aleksandra, jego zięcia, grafa Rydygiera, i wnuka, który w młodym wieku zginął w pojedynku. Zatrzymujemy się dłużej przy tej kaplicy nie bez powodu – w powojennych losach dojlidzkiej parafii odegra ona dużą rolę.

Na razie mamy jednak rok 1894, dzień proroka Eliasza, wyświęcenie dojlidzkiej cerkwi po kapitalnym remoncie przebiega z wielkim rozmachem. „Chrześcijanin widzi teraz nie zaniedbane i opuszczone miejsce, a dom modlitwy, dom Boży" – nie bez dumy odnotowuje cerkiewna prasa.

Radują się też parafianie, tym bardziej, że dwa lata później, w przeddzień drugiego parafialnego święta, *Preczystej*, suprascy bratczycy przynoszą w *krestnym chodzie* dar – kopię Supraskiej Ikony Bogarodzicy. Rusza też parafialna szkoła, na którą hrabina Rydygier ofiarowuje pięćset rubli.

Ale to nie koniec niecodziennych wydarzeń.



Oto w sierpniu 1897 roku przyjeżdża do Białegostoku car **Mikołaj II** z małżonką. Gdzie się zatrzymują? W najokazalszej budowli w okolicy – dojlidzkim pałacu Kruzensterna – Rydygierów. Mikołaja II zaprzątają sprawy wojskowe – między Białymstokiem i Choroszczą odbywają się właśnie manewry – caryca tymczasem odwiedza białostockie szkoły parafialne. 26 sierpnia w towarzystwie tylko księżnej **Galicynej** przechodzi park i ogród, aby obejrzeć dojlidzką cerkiew. Po modlitwie obie kierują się do dojlidzkiej szkoły parafialnej. To nie jest zwyczajny rytuał, choć szkolnictwo parafialne w rosyjskim imperium istniało już od trzynastu lat, rodzina panująca „wizytuje" je po raz pierwszy.

Ale ani parafialną szkołą, ani odremontowaną cerkwią wierni nie cieszą się zbyt długo. Nadchodzi rok 1915, dojlidzki proboszcz **Aleksander Kaliszewicz**, troskliwy duszpasterz i katecheta, z częścią parafian zostaje ewakuowany w głąb Rosji. Część uposażenia cerkwi starosta **Jan Parfienowicz** wywozi do cmentarnej kaplicy do Puchłów, ta wskutek pożaru płonie. Cios. Ale to nie koniec złych wieści. Bo oto, gdy wierni w 1918 roku chcą reaktywować swoją parafię, władze polskie nie wyrażają zgody. Cerkiew od początku była unicka – powtarza znany białostocki historyk i archiwista **Jan Glinka**. I choć nie jest to prawda, Ministerstwo Oświecenia i Wyznań Religijnych w 1919 roku przekazuje całą posesję katolikom. A prawosławni? Im pozostaje tylko cmentarz. I dojazdy do cerkwi św. Mikołaja. Do cerkwi św. Mikołaja musi jeździć także **Piotr Zdrowomysław**.

Mieszka tuż przy prawosławnym dojlidzkim cmentarzu, pracuje jako brakarz w Fabryce Dykt Hasbacha. Codziennie w drodze do pracy mija dawną cerkiew, wyświęconą w czerwcu 1919 roku na kościół pod wezwaniem Matki Bożej Ostrobramskiej. I, gdy wybucha druga wojna światowa, z bólem patrzy, jak do obsadzonego żółtą akacją grobowca Kruzensternów – Rydygierów raz po raz włamują się rabusie, nie szczędząc nawet krypty. Ból jest tym większy, że jego ojciec **Mikołaj** wiele lat przepracował w majątku Rydygierów jako rusznikarz (dyplom *orużejnowo masteria* na płótnie z czasów Królestwa Polskiego rodzina przechowuje do dziś). Piotr Zdrowomysław wstawia do grobowca - kaplicy nowe zamki, raz i drugi.

Przechodzi front. W Białymstoku zostają oddziały żołnierzy radzieckich. Tuż za grobowcem budują dwie ziemianki, jedną na miejscu obecnej cmentarnej szopy, drugą na prawo od ołtarza obecnej cerkwi. Ich obecność odstrasza nieco włamywaczy.

Wojna dobiega końca. Parafianie o powrocie do swojej dawnej cerkwi nie mają co marzyć, katolicy już ją nawet powiększyli i od 1947 roku starają się o budowę nowego, murowanego kościoła. Gdy w 1949 roku rozpoczynają prace, zbiegają się dzieciaki z całej okolicy. I mają nie byle jaką atrakcję. Pewnego dnia robotnicy, robiąc wykopy tak pięć-sześć metrów od rogu wciąż stojącej na placu cerkwi, natrafiają na dwie skrzynie.

– Były bardzo ciężkie – wspomina naoczny świadek. – Wyciągało je tak ze dwóch-trzech chłopa. Co było w środku? Utensylia cerkiewne.

Natychmiast zjawia się bezpieka, zabiera znalezisko ze sobą. Później miała zwrócić to kościołowi.

A prawosławni? Dopiero w 1946 roku uzyskują zgodę, by odprawiać nabożeństwa w kaplicy Kruzensternów, wyświęca ją, po adaptacji i remoncie, o. **Piotr Gutkiewicz** z soboru św. Mikołaja. Na razie służby odbywają się od czasu do czasu, świąteczne *trapezy* zawsze w domu Zdrowomysława. Dawnym dojlidzkim parafianom to nie wystarcza. Chcą mieć znowu swoją parafię. Kieruje nimi Piotr Zdrowomysław. Z uwagi na swoje stanowisko – jest już dyrektorem powstałej z zakładów Hasbacha Fabryki Sklejek – dowodzi z drugiej linii. Na pierwszej ma wielką pomocnicę – **Marię Łozowską**. Ta obchodzi wszystkie możliwe urzędy, jeździ do metropolii, a relacje zdaje Zdrowomysławowi. Do starań włącza się metropolita **Makary** (**Oksijuk**). W końcu sukces. 21 stycznia 1951 roku Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej wyraża zgodę i na parafię, i na przedłużenie kaplicy. Proboszczem zostaje o. **Mikołaj Pasternacki**. Starszy, cichy, spokojny, z siwą brodą, tak zapamiętują go parafianie.



A że dojlidzka parafia nie ma pleba-

Rok 1963. O. Aleksander Tomkowid wśród dzieci z dojlidzkiej parafii

U dołu pierwszy z prawej o. Aleksander Tomkowid podczas parafialnego święta

nii, mieszka wraz matuszką u państwa **Antonienko** przy Szosie Wschodniej (dziś Baranowicka).

Prace nad przedłużeniem kaplicy - grobowca przebiegają sprawnie. Parafianie pomagają kto jak może. Wodę wożą beczkami z zalewu, cegłę z rozbiórki z całego miasta, prąd udostępnia Piotr Zdrowomysław. Tylko mury stawia wynajęty fachowiec, pomaga mu 50-letnia kobieta, codziennie przyjeżdża z miasta. Ma dryg, w mig uczy się nowego fachu. Największy problem? Z półkolistym sufitem. Nigdzie nie można kupić żelaznych prętów, zastępują je trzciną, nie rogożą, jakoś dają radę. O drzwi wejściowe nie muszą się martwić – zachowują oryginalne z kaplicy Kruzensterna – Rydygierów. Budowla zostaje zakończona, uwieńczona wykonanym przez **Mikołaja Zdrowomysława** jeszcze dla poprzedniej cerkwi krzyżem.

W tej nowej cerkiewce mieści się 100-150 osób. Wkrótce na ścianach pojawiają się polichromie **Nowosielskiego**. Zbyt awangardowe dla tradycyjnych parafian. Czy to one doprowadzają w dojlidzkiej wspólnocie do pierwszych podziałów?

I taką właśnie parafię, lekko podzieloną, obejmuje 5 listopada 1953 roku młody o. **Aleksander Tomkowid**. O. Pasternacki z matuszką wrócą do Białegostoku już na emeryturze.

– Zamieszkaliśmy u państwa **Tomaszczyków** przy Szosie Wschodniej – wspomina matuszka Łarysa Tomkowid. – Mieliśmy tam osobny pokój i wspólną kuchnię, a rada parafialna od razu dała nam 125 złoty pożyczki na opał.

Do cerkwi na przełaj mają tak ze trzy kilometry. Cerkiew prezentuje się nie najgorzej – w głębi po prawej stronie stoi marmurowy biały krzyż z kaplicy Kruzensterna, ogrzewa ją *czyhunka*. Gorzej z cmentarzem, przez wiele lat nieużywany, jest dość zaniedbany. I od jego uporządkowania zaczyna batiuszka.

Matuszka Łarysa postanawia wrócić do pracy – do Wojewódzkiej Rady Narodowej, w której pracowała przed wyjściem za mąż. Gdzieś tak po dwóch tygodniach poszła do kadr, żeby wyrobić legitymację zniżkową.

– Nie możemy jej dać, bo w końcu miesiąca otrzyma pani wypowiedzenie – na to kadrowa. – Chyba pani wie dlaczego.

Wiedziała – była matuszką. Na szczęście w ZUS był vacat. Od razu poszła na rozmowę. – A gdzie pracuje pani mąż? – to pytanie jak zawsze padało w trakcie wywiadu. Powiedziała prawdę. – Proszę więc uzgodnić wszystko z komitetem, żeby nie spotkało mnie to, co w WRN – poprosiła.

Po dwóch dniach otrzymała odpowiedź. Pozytywną, bo na tym stanowisku „nie ma dostępu do tajnych dokumentów".

Wkrótce batiuszka z matuszką przenoszą się do **Parfienowiczów**. Mają nie tylko bliżej do cerkwi, ale też pokój z osobnym wejściem.

A batiuszka cały czas się głowi, gdzie by tu plebanię wybudować. Najtrudniej było o plac, parafia miała przecież tylko cmentarz.

Obok cmentarza mieszka Piotr Zdrowomysław, dyrektor Fabryki Sklejek, arenduje działkę z lichą ziemią, na której pasą się kozy.

– Mania, odstąpmy tę ziemię pod plebanię – prosi żonę. – Będziemy mieli sąsiadów. Zgodziła się.

Ale całej sprawy nie dało się załatwić formalnie.

– Batiuszka, czyj plac, tego dom, a jak nam plebanię odbiorą – martwią się wierni.

Czasy były takie, że bez ryzyka ani rusz. Na *Ilju* 1956 roku Tomkowidowie przenoszą się już do nowej plebani (zaprojektował ją architekt **Michał Bałasz**), właścicielami placu, na której stała, parafia została niemal po czterech latach.

Wkrótce na plebanii zamieszkali rodzice batiuszki, biali emigranci rosyjscy, którzy mieli za sobą czteroletni pobyt w obozie w Tucholi. Był ich jedynym dzieckiem, które pozostało przy życiu, trójkę pozostałych stracili podczas wojny. Starszy brat batiuszki, **Anatol**, nie wrócił z robót w Niemczech, dwie siostry, 14-letnią **Ninę** i 12-letnią **Nadzię**, Niemcy rozstrzelali podczas powstania na oczach matki. Tydzień wcześniej 18-letni Aleksander, już seminarzysta, wraz ze swym ojcem trafili z ulicznej łapanki do mokotowskiego więzienia. Przeżyli codzienne poranne apele z wyznaczaniem co dziesiątej osoby do rozstrzelania, syn nawet wystąpił za ojca, gdy wydało mu się, że to właśnie tata jest dziesiąty. Na szczęście się pomylił i Niemcy, u których *ordnung* musiał być wszędzie, z powrotem wepchnęli go do szeregu. Te wszystkie nieszczęścia scaliły rodzinę Tomkowidów i gdy tylko tata batiuszki przeszedł na emeryturę, nie rozstawali się już do końca.

Papa pomaga trochę w parafialnej księgowości, o. Aleksander grodzi plebanię i cmentarz. I zaczyna myśleć o powiększeniu cerkwi

– Batiuszka, nam i ta wystarczy – oponują niektórzy parafianie, bo parafia, choć stale rośnie, wciąż nie jest duża (w 1953 roku liczyła 120 rodzin).

O. Aleksander zaczyna wydeptywać ścieżki po urzędach. Załatwianie zezwolenia na powiększenie cerkwi trwa pięć lat. W 1962 roku parafia zaczyna obudowywać istniejącą cerkiewkę według projektu **Adama Stalony-Dobrzańskiego**, kaplicę Rydygierów wkomponowując w część ołtarzową. I tak przez siedem lat ludzie chodzą do starej cerkiewki, nad którą rosną mury nowej. Cały czas pod ścisłą kontrolą.

Batiuszka Tomkowid wstawał codziennie o piątej rano, szedł na cmentarz, bo zdarzały się kradzieże kwiatów.

– Pewnego razu patrzy, a ktoś miarowym krokiem obchodzi cerkiew – wspomina matuszka Łarysa. – Przyjrzał się uważniej i już nie miał wątpliwości: to zastępca dyrektora do spraw wyznań „krokami" sprawdzał, czy wymiary są zgodne z planem...

A z materiałami budowlanymi to był prawdziwy horror. Braki na rynku, przydziały, słaba jakość, no i lata pięćdziesiąte.

Żwir, który ktoś przywiózł nie wiadomo skąd – nieprzyjemności, policja. Cegła z Lesanki, wyprodukowana dla innego klienta, a sprzedana dla doj-





Biały marmurowy krzyż z kaplicy Rydygierów stoi dziś na cerkiewnym pogoście, obok grób o. Aleksandra Tomkowida na warszawskiej Woli, niżej dojlidzka cerkiew dzisiaj

lidzkiej parafii – dochodzenie. I stały kontakt ze znajomą z działu materiałów budowlanych, **Niną Makarewicz**. Na jej sygnał „jutro cement będzie tu i tu" – natychmiastowa organizacja parafialnej wyprawy.

– Wstawaliśmy o czwartej rano i wyruszaliśmy do wskazanego sklepu – wspomina matuszka Łarysa. – I tak kupowaliśmy po dwa worki cementu każdy.

Bardzo dużo pomagali parafianie.

rozeszła się wiadomość, że parafia w Augustowie koło Bielska sprzedaje niepotrzebny jej ikonostas. O. Aleksander kupił go, a że do Dojlid okazał się za duży, wymienił go na ten z Jałówki.

Wyświęcenie cerkwi odbyło się na *Ilju* w roku 1970.

A potem pojawiły się i polichromie wykonane przez **Józefa Łotowskiego**, i nowa dzwonnica, bo zgodnej z poprzednim planem, z uwagi na



Gdy na dachu nowej cerkwi pojawiła się kopuła i krzyż, nadszedł dzień rozbiórki starej cerkiewki.

– Jak rano szłam do pracy, parafianie właśnie zbierali się na pogoście, a jak wracałam o szesnastej nikogo już nie było – wspomina matuszka Łarysa. – Starej przedłużonej kaplicy Rydygiera – Kruzensterna też nie.

Rozpoczęły się żmudne prace nad wystrojem wewnętrznym cerkwi. Ikonostas przywędrował aż spod Chełma i to nie bezpośrednio. Kiedyś o. Tomkowid przywiózł go do cerkwi w Jałówce, ale tam okazał się za duży. Tymczasem pocztą pantoflową

jej wysokość, władze nie pozwoliły wybudować. I dom dla wikariusza, zakupiony na przetargu podczas wyburzania starej ulicy Warszawskiej.

O. Aleksander był na dojlidzkiej parafii przez 26 lat, zmarł w Gdańsku, spoczywa na cmentarzu na Woli. Jego poprzednik, o. Mikołaj Pasterncki, Maria Łozowska i Piotr Zdrowomysław leżą na dojlidzkim cmentarzu, w bliskim sąsiedztwie, tuż nieopodal cerkiewnego *pogostu*. *Wiecznaja im pamiat'*.

Ałła Matreńczyk
fot. **autorka, archiwum matuszki Tomkowid**, **Aleksandra Sosny**

Nie tylko „Nieświęci święci"

O książce o. archimandryty Tichona (Szewkunowa) „Nieświęci święci" pisaliśmy już nieraz, zamieściliśmy też na naszych łamach kilka opowiadań z tego tomu. Autor niedawno odwiedził Polskę. Udzielił wtedy obszernego wywiadu przedstawicielowi telewizji Soyuz.

Artiom Machakiejew: – Ojcze Tichonie, w styczniu w Warszawie odbyła się prezentacja polskiego wydania książki „Nieswiatyje swiatyje". Wywołała ona duże zainteresowanie, i to zarówno wśród prawosławnych, jak i katolików.

Archimandryta Tichon: – Polska zawsze była dla mnie zagadkowym krajem, skomplikowanym, ale bardzo interesującym. Dlatego spotkanie z prawosławnymi, a także nieprawosławnymi, którzy zainteresowali się książką, było dla mnie ważnym wydarzeniem. Jeśli poprzez jej lekturę ludzie w Polsce odkryją coś ciekawego dla siebie w prawosławiu, można będzie sądzić, że zadanie w pewnym stopniu zostało wykonane.

– W Polsce często toczą rozmowy o ekumenizmie. Mam na myśli nie ekumenizm jako zbliżenie nauki o wierze, lecz jako współpracę w rozwiązaniu problemów społecznych. Czy Waszym zdaniem możliwy jest współdziałanie Cerkwi prawosławnej i Kościoła katolickiego w sferze obrony tradycyjnych wartości?

– Ekumenizm teologiczny z mego punktu widzenia, jako ruch powołany do ustanowienia jedności między prawosławiem i katolicyzmem, nie ma przyszłości. Ale np. kwestia obrony tradycyjnych chrześcijańskich wartości Europy jest ważna zarówno dla prawosławnych, jak i katolików. I w tym zakresie możemy uczynić bardzo

wiele. Już teraz Rada Patriarchatu Moskiewskiego do spraw Kultury i Rada Papieska do spraw Kultury prowadzą rozmowy, żeby wspólnie, naprawdę aktywnie, poprzez konferencje, wystawy, koncerty umacniać chrześcijańskie wartości w Europie. Dotyczy to zarówno tradycyjnej chrześcijańskiej rodziny, jak i tradycyjnej chrześcijańskiej kultury dnia codziennego, stosunków między ludźmi.

– Czy książka wzmogła zainteresowanie prawosławiem?

– O tak. Zza granicy napływa bardzo dużo odgłosów. Naprawdę bardzo dużo. Książka ta z pewnością wywrze wpływ na wielu czytelników. Ludzie, o których opowiedziano w książce – o. Ioann Krestiankin, władyka Wasilij Rodzianko, o. Nafanaił, matuszka Frosia – robią ogromne wrażenie. Bardzo wiele osób przyjeżdża do Pskowsko-Pieczerskiego Monasteru. Wielokrotnie wzrosła liczba pielgrzymów do Pieczar, także dzięki temu, że wielu ludzi usłyszało o *podwiżnikach*, którzy tam nieśli swój *podwig*.

– Ojcze Tichonie, czy chcielibyście napisać kolejną książkę, podobną do „Nieswiatych swiatych"?

– Książka wymaga wolnego czasu. „Nieswiatyje swiatyje" pisałem w wyjątkowych okolicznościach: na kolanach w samochodzie, w samolocie, w szpitalu, w podróży służbowej itd.

Nie wiem, czy taka sytuacja mogłaby się powtórzyć. Bo czasu, mówiąc szczerze, nie mam za dużo.

Wystarcza mi go wyłącznie na podpisywanie dokumentów o odbiorze prac budowlanych, oświadczeń o wyborze rodzaju betonu i temu podobnych dokumentów. To teraz moja najważniejsza praca literacka. Z jednej strony jestem rzeczywiście takim cerkiewnym biurokratą, z drugiej ta biurokratyczna praca także pomaga. Np. teraz Rada Patriarchatu do spraw Kultury z polecenia patriarchy zorganizowała w Maneżu dużą historyczną wystawę „Romanowowie", która pobiła wszystkie rekordy oglądalności. Odwiedziło ją ponad trzysta tysięcy ludzi, padły rekordy co do liczby zwiedzających. Takich więc wystaw, które obejmą całą historię naszego kraju, chcielibyśmy zorganizować więcej. Chcielibyśmy, żeby pozwoliły spojrzeć na naszą historię poprzez pryzmat chrześcijaństwa, prawosławia. Te wystawy będą obwożone po całym kraju przez kilku lat. Mamy nadzieję, że uda się nam zorganizować nowe muzeum historyczne, muzeum historii Rosji w Moskwie i być może w ważniejszych miastach Federacji. To są takie długofalowe plany, które mnie bardzo interesują.

– Powróćmy do osób wspomnianych na stronach tej książki. Chcielibyśmy usłyszeć Waszą opinię na temat ówczesnego metropolity riazańskiego Pawła, obecnie patriarszego egzarchy całej Białorusi. Co możecie powiedzieć o tym arcypasterzu?

– Władykę Pawła znam od czasów, kiedy był namiestnikiem Pskowsko-Pieczorskiego Monasteru. Nie byłem pod jego bezpośrednim kierownictwem, wcześniej oddelegowano mnie do Moskwy. Ale oczywiście często odwiedzałem monaster, wiem, jak ciepło odnosili się i teraz ciepło odnoszą mnisi i nowicjusze tego monasteru. Był to bardzo dobry okres w życiu wspólnoty. Warto przypomnieć, że kiedy uczył się w moskiewskim duchownym seminarium i akademii, wokół niego skupiło się kółko studentów, którzy zestawili wypowiedzi Świętych Ojców i *podwiżników* i w porządku alfabetycznym objaśnili podstawowe terminy i pojęcia: pokora, wiara, kapłaństwo itd. Pracowali nad tym w wolnym czasie, którego seminarzyści mają niewiele. Tę ogromną wielotomową pracę wykonali kosztem snu. Potem przekazali Cerkwi, władyce Pitirimowi. Książka ta w znacznym stopniu posłużyła innej publikacji, tzw. Symfonii Ojców Cerkwi, która niedawno została opublikowana przez oddział wydawniczy patriarchatu. Właśnie tym żyła dusza przyszłego metropolity Pawła, kiedy był jeszcze studentem. A jest to bardzo wymowne.

– O. Tichonie, jesteście przewodniczącym antyalkoholowej kompanii „Wspólna sprawa". Od początku projektu upłynęło pięć lat, czy można mówić o efektach?

– Nasz ruch „Wspólna sprawa" zrodziła cerkiewno-społeczną radę obrony przed alkoholowym zagrożeniem. Pracowaliśmy na poziomie ustawodawczym: w Rosji zaostrzeniu uległy przepisy dotyczące sprzedaży alkoholu nieletnim, skrócono godziny sprzedaży alkoholu, zwiększono akcyzę i w ten sposób zmniejszono jego dostępność. Jesteśmy krytykowani ze wszystkich stron, ale cyfry mówią same za siebie. W ciągu pięciu lat spożycie alkoholu spadło o 18 procent. I są to dane nie tylko producentów. Produkcja alkoholu mogła przecież przejść do nielegalnej strefy, której nie uwzględniają oficjalne statystyki. Są jeszcze inne poważne pośrednie dane. To np. liczba psychoz, samobójstw, przestępstw po spożyciu alkoholu, itd. Także ten wskaźnik w ciągu pięciu lat spadł o 18 proc. I w pierwszej kolejności wśród młodzieży. Na ulicach rosyjskich miast i wsi jest naprawdę mniej pijanych nastolatków i młodych ludzi. To znaczy, że coś udało się zmienić.

– Co Cerkiew może przeciwstawić współczesnej bezbożności? Może aktywną misyjną pracę z młodzieżą?

– Jeszcze raz powtórzę to, co już powiedziałem. Za jedyną skuteczną metodę misji uważam świadectwo. Dlaczego moja książka jest tak popularna? Dlatego, że w niej jest świadectwo o życiu prawosławnych chrześcijan. I to wszystko. „I wy będziecie moimi świadkami" (Dz. Ap. 1,8) – mówi Pan w Ewangelii, żegnając się z uczniami. I męczennicy *martiros* to także świadkowie. Żadna inna droga, tak wpływająca na umysły i serca, nie istnieje. *Pomianuch Boga i i wozwiesielichsia, razmyszlach i małoduszestwowasze duch mój*. Wspomniałem Boga i ucieszyła się moja dusza. Wpadłem w te przewlekłe rozmyślania – i duch mój zaczął słabnąć (Ps 76). Tak więc tylko świadectwo o Chrystusie, o Jego obecności w naszym świecie, Bożej Opatrzności. Nie ma nic ponadto. Temu nie może się sprzeciwić nikt spośród osób, które się nam sprzeciwiają. A cała reszta to dużo słabsze narzędzia.

tłum. **Alła Matreńczyk**

Uczestnicy forum



Cerkiew i państwo

Doroczna dwudziesta konferencja Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów zgromadziła od 10 do 12 lutego w serbskim Niszu blisko stu uczestników z dwudziestu krajów Europy i Bliskiego Wschodu – cerkiewnych hierarchów, parlamentarzystów, przedstawicieli rządów, intelektualistów. Tylko ugruntowany autorytet profesora z Moskwy, Walerego Aleksiejewa, prezesa Fundacji, powoduje, że takie regularne spotkania, prowadzone na wysokim poziomie, stają się możliwe. Spotkania mają miejsce głównie w krajach bałkańskich i bliskowschodnich, jako że sytuacją w nich fundacja najbardziej jest zainteresowana. Uczestniczą w nich zawsze przedstawiciele najwyższych władz cerkiewnych i świeckich kraju, w którym spotkanie się odbywa. A listy gratulacyjne są posyłane od patriarchów i metropolitów lokalnych Cerkwi, przewodniczących parlamentów, także prezydentów czy premierów niektórych krajów. List od metropolity Cerkwi w Polsce przeczytał o. prof. Jerzy Tofiluk.

Praca forum jest intensywna. Wszyscy zaproszeni przedstawiają referaty, które są archiwizowane w wersji wideo, zapisu fonetycznego i w druku w postaci książki. Materiały są potem przesyłane do wielu bibliotek, zwłaszcza uniwersyteckich. Końcowy zaś komunikat z konferencji trafia między innymi do struktur Unii Europejskiej.

Państwo, Cerkiew i społeczeństwo – historyczne lekcje i perspektywy, ten obszar tematyczny stał się przedmiotem rozważań tegorocznej konferencji.

O niewoli ducha

Wiodący wykład wygłosił **Walery Aleksiejew**. Na początku stwierdził, że totalne odrzucenie wartości i sensów chrześcijańskiej cywilizacji grozi, w sposób oczywisty, chaosem. Ku temu chaosowi prowadzi kryzys tożsamości, czyli wzrastające niebezpieczeństwo rozmywania tożsamości człowieka – narodowej, religijnej, kulturowej, a nawet płciowej, Nigdy przedtem człowiek nie doświadczał tak agresywnego ataku nie tylko na jego prawa, ale i przez samego Boga stworzoną jego fizyczną naturę. Dziś już nie mówimy o osobistej wolności człowieka. Dziś rzeczy mają się o wiele poważniej i straszniej – istnieje realne niebezpieczeństwo wtargnięcia w duszę człowieka, zniewolenia jej, w stworzoną przez Boga fizyczną i biologiczną naturę człowieka.

Jeżeli od pierwszych wieków chrześcijaństwa do niedawna główne niebezpieczeństwo stanowiło zagrożenie zewnętrznej wolności człowieka, przemoc nad jego ciałem, to teraz globalne siły dążą do zmuszenia człowieka do zgody na wtargnięcie do jego świadomości, mentalności. Zmuszają do przyjęcia niewoli ducha. Człowiek ma się ukorzyć przed jakąś formą zmutowanego człowieka, jednocześnie odrzucić chrześcijańskie wartości i sensy.

W powszechnej świadomości następuje dezorientacja. Ludźmi próbuje manipulować każdy, kto ma pieniądze, władzę i kontrolę nad mediami. Wtedy bardzo łatwo zamienić świętość na grzech, dobro na zło, zabójstwo nazwać dobrym uczynkiem (Holokaust też nazywano oczyszczeniem społeczeństwa, czyli dobrem).

Niżej cerkiew katedralna, z prawej Stambul vrata w Niszu

Prof. Walery Aleksiejew, filozof, przestrzegał, że tak zwana humanistyczna, czyli abstrakcyjna, moralność jest pozbawiona wyrazistych kryteriów i ocen, takich jakie ma chrześcijańskie nauczanie. Nie może więc ona zająć jasnej pozycji wobec takich zjawisk, jak targ ludzkimi embrionami, homoseksualizm, zastępcze macierzyństwo, jednopłciowe rodziny, eutanazja, pedofilia, pornografia, seksualna edukacja dzieci, wszechobecne występowanie erotycznej tematyki nie tylko w kinie i ogólnie dostępnej literaturze, ale nawet w szkolnych podręcznikach, pornografia jako norma reklamy. Wszystkie te zjawiska przestają już być sprawą indywidualnego wyboru, jak się powszechnie przekonuje. One określają perspektywy ludzkiego bytu. Są nastawione na złamanie normalnego procesu reprodukcji społeczeństwa. One odrzucają wszelkie tabu i naturalną ludzką wstydliwość. Tak zwana seksualna rewolucja końca lat pięćdziesiątych i początku sześćdziesiątych XX wieku nie była, według profesora, przypadkowym obyczajowym zjawiskiem, tylko głęboko przemyślanym globalnym programem, nastawionym na zniszczenie moralnych kryteriów.





Główne uderzenie skierowano na centrum stworzonego przez Boga bytu człowieka – tradycyjną rodzinę. Można teraz nie znać ojca (sztuczne zapłodnienie), matki (zastępcze macierzyństwo) i nosić w swojej biografii jakąś czarną dziurę, jeśli chodzi o brak świadomości własnego pochodzenia.

Jest i inne niebezpieczeństwo. Informacyjna przestrzeń wypełniona wrzawą nad tymi, póki co, marginalnymi zjawiskami, wypycha poważną rozmowę na temat wszelkich grzechów współczesnego świata, rozsianych także przez kapitalizm. A są to głód, ogromna dysproporcja w rozwoju różnych narodów, wysoka dziecięca śmiertelność, oczywiście w globalnym ujęciu, brak dostępu milionów ludzi do usług medycznych, a nawet kształcenia. Następuje marginalizacja całych połaci świata, narodów.

O niesprawiedliwości świata świadczą dane. Według brytyjskiej humanitarnej organizacji Oxfam, osiemdziesięciu pięciu najbogatszych ludzi planety włada takimi środkami, jakie ma do dyspozycji połowa ludzkości, czyli 3,5 miliarda ludzi naszej planety. Połowa światowych bogactw, czyli 110 trylionów dolarów, skupiona jest w rękach jednego procenta mieszkańców Ziemi.

Nie ma teraz na świecie siły, która by mogła przeciwstawić się tak jawnej niesprawiedliwości. Lewicowe partie są teraz wyjątkowo słabe i nieprzekonywujące. Legitymizują istniejący system. Ale i państwa są słabe. Prawnie zabezpieczają istniejący system.

Tu rola państw jest wyjątkowa ważna, ponieważ stały się one polem gry globalnych sił. A że walka będzie się zaostrzać, wskazują na to owoce obrad pięćdziesiątego forum w Monachium, dyskutującego nad stanem bezpieczeństwa.

Wszystkie kraje uczestniczące w pracach naszego forum – mówił Walery Aleksiejew – powinny być zainteresowane programami wzmacniającymi narody, rozwijającymi je biologiczne, jako że depopulacja w naszych krajach osiągnęła niebezpieczne rozmiary. I kończył nadzieją, że świat potrzebuje, jak nigdy wcześniej, ewangelizacji. U Chrystusa znajdziemy odpowiedzi na najbardziej złożone problemy współczesnego świata. Ale chrześcijaństwo, broniąc biednych i poniżonych, potrzebuje sojusznika. Sojusznikiem mogą być państwa.

W obcęgach rynku

Na bezsens współczesnego świata, który wybrał jedną twarz – rynek, wskazał władyka Niszu **Jan** (**Puricz**). Na tym rynku sprzedaje się i kupuje wszystko, nawet osobowość i suwerenność, pamięć i duszę, przeszłość i przyszłość! Zasada rynkowej ekonomiki panuje jako jedyny możliwy wariant całego ludzkiego życia. Życie człowieka jest podporządkowane niemiłosiernym zasadom i mechanizmom rynkowej ekonomiki, agresywnej dy-

Walery Aleksiejew prezentuje tom „Łomonosow i prawosławie", dwunasty i ostatni z serii, wydanej przez FJPN, przedstawiającej klasyków rosyjskiej literatury i ich stosunek do prawosławia, między innymi Puszkina, Dostojewskiego, Gogola, Achmatowej, Szukszyna, Lermontowa, Szołochowa. W każdym zgromadzono artykuły 30-50 autorów. W całym projekcie wzięło ich udział ponad 500 autorów z Rosji i zagranicy. Łomonosowa znamy głównie jako wybitnego matematyka i chemika, mało zaś jako ojca klasycznej rosyjskiej literatury
Z prawej władyka Jan i o. Wasilij Szagan







namice popytu i sprzedaży, produkcji i konsumpcji. Duch współczesnej cywilizacji materializmu przekształcił człowieka w rzecz. To duch nienasyconego pożądania rzeczy i pragnienia władania nimi. To rodzaj głodu, którego nikt nie może zaspokoić – przekonywał władyka. Wiemy to z nauczania Ojców Cerkwi – namiętności nie można nasycić. Im bardziej ją podsycamy, tym bardziej ukorzenia się w człowieku, podporządkowuje go sobie, ogranicza jego wolność, jednocześnie wysysa z niego życiową energię, zabija duchowe i cielesne odczucia, narusza psychofizyczną równowagę osobowości, prowadzi do fizycznych i psychicznych chorób, nawet do pełnej przepaści, śmierci.

Taki obraz życia narzucają różne organa polityczne i działające w ich cieniu środki masowego przekazu, których celem jest „produkcja" pożądanego „politycznie poprawnego" społeczeństwa, czyli „nowego człowieka", który nie jest już skrojony na „obraz i podobieństwo Boże", tylko tego świata, na obraz ideologii człowieka z jego pychą, namiętnościami i pragnieniami. Taki świat został nazwany „otwartym społeczeństwem przyszłości" albo epoką globalnego triumfu liberalnej demokracji.

Jeśli jakiś naród nie chce uczestniczyć w tym triumfie, jest siłą wyrywany ze swojej historycznej świadomości – tak się czyni z pojedynczymi osobami i całymi narodami – i rzucany na służbę „wolnego rynku", czyli „religii" globalnej ekonomiki. A ta „religia" służy do niszczenia Bogoczłowieczej tkanki historii, której celem jest zbawienie i przebóstwienie wszystkich i wszystkiego.

Władyka zauważył, że najwięcej chorób natury psychicznej i wynaturzeń, obserwujemy w krajach najbogatszych. Stwierdził, że jedynie życie w Chrystusie leczy człowieka i całe narody.

Władykę Jana, współgospodarza konferencji, odebraliśmy jako złotoustego hierarchę, pełnego cichej mądrości, takiej, do której dochodzi się tylko przez modlitwę i wiarę głęboką. Witając gości mówił: – Siła Cerkwi jest w Liturgii. Nie odwracajmy się od czystego źródła i nie idźmy do mętnej wody. Jesteśmy drożdżami i solą tego świata. Nieśmy swoje krzyże narodowe (tu wspomniał o Ukrainie) i osobiste. One wszystkie są lekkie, jeśli niesione są w Cerkwi. I przestrzegał przed schizofrenicznym – jak określił – podziałem Cerkwi na kler i wiernych. – Jesteśmy jednym narodem Bożym, który powinien znajdować nowe metody świadectwa w tym świecie – mówił.

„Odchodit z Zapada dusza"

Z wystąpieniem władyki Niszu współbrzmiały słowa duchownego z Warny, o. **Wasilija Szagana**. Zacytował on Borysa Pasternaka:

Proszczalnych sloz nie osusza
I płakał wieczer całyj
Odchodzit z Zapada dusza
Jej nieczewo tam diełat'.

Siłą sprawczą wszystkiego – powiedział bułgarski duchowny – stała się ludzka *pochot'*. To słowo ma słowiański korzeń – *chotieti* znaczy chcieć, żyć absolutnie według swojej woli i pragnienia. Takie życie prowadzi do naruszenia życia społeczeństwa i osobistego. W nim nie ma żadnego postępu. Niszczenie ducha, to jest cena za pochot'.

I odwołał się do współczesnej sytuacji. – Według mnie Ukraina daje puste miejsce do przenikania zachodnich ideologii, których my nie potrzebujemy. To brak znajomości zasad naszej wiary i kultury rodzi poszukiwanie nowych ideologii i wpuszcza liberalizm.

O wolności duszy

Optymistycznie zabrzmiało wystąpienie o. **Aleksego Juszczenko** z Czech, mówiącego o wolności duszy, która nie podlega żadnej zewnętrznej władzy. Mówił też, że demokratyczne wolności są przyjmowane przez prawosławnego człowieka jako zasady

Crveni Krst, faszystowski obóz koncentracyjny, założony podczas II wojny pod Niszem, dziś w granicach miasta. Faszyści rozstrzelali w nim 12 tysięcy więźniów, 150 udało się uciec z łagru. Miało to miejsce w dniu święta Trzech Hierarchów, 12 lutego. W tym dniu Serbowie zbierają się na terenie obozu na wspólnej modlitwie. Jeszcze świadkowie tamtego zdarzenia dzielą się wspomnieniami. Wiele delegacji reprezentujących władze i inne struktury, składa pod pomnikiem wieńce. W tym roku w uroczystościach wzięli udział wszyscy uczestnicy międzynarodowej konferencji

formalne, a tym samym wtórne i mało znaczące. I nie mają one wpływu na wybór między dobrem a złem. Prawosławne pojmowanie miejsca i roli człowieka różni się od katolickiego, protestanckiego, a tym bardziej od humanizmu europejskiego, który odrodził tradycję antycznego stoicyzmu. Luter mówi, że człowiek po grzechu pierworodnym może czynić tylko zło. Prawosławie otwiera mu drogę do przemienienia, do ucieczki z więzienia własnych *strasti*, czyli namiętności.



Głos małych

Rozdrobnienie Bałkanów przez międzynarodowe siły na małe państewka wpycha obywateli tych państewek w nieustanny niepokój. O nim mówił **D. Dawidowicz** z Republiki Serbskiej, wchodzącej w skład Bośni i Hercegowiny, dyrektor sekretariatu do spraw wiary tej republiki.

W Bośni i Hercegowinie są zamieszki na muzułmańskim terytorium, przez światowe media określane jako socjalne. Wewnątrz Bośni i Hercegowiny widać inaczej. – Muzułmanie chcą zmienić bunt socjalny na bunt przeciw Republice Serbskiej. Do Bośni ściągają Turków. Boimy się tego procesu. Podtrzymajcie nas. Żyjemy na kryzysowym terytorium. Tu każda iskra może wybuchnąć płomieniem. Jest wiele sił, które chcą zmniejszyć rolę prawosławia na Bałkanach – apelował Dawidowicz.

Przy nim, jako pierwszym ministrze wyznań w Republice Serbskiej, wprowadzono naukę religii do szkół, kapelanów do wojska i szpitali, a państwo ma 9 stycznia swoją *Sławę*. Wtedy służy się Liturgię za państwo, którą mówca określił jako „brylant w koronie państwa".

Głos małych, to także głos Łotwy. **A. Klemientiew**, wiceprzewodniczący łotewskiego parlamentu, mówił o łotewskiej „szkole globalizacji".

– Zmuszeni zostaliśmy do wyrzeczenia się własnego przemysłu. W ciągu ostatnich lat zniszczony został i nasz system bankowości. Utraciliśmy wszystkie banki, upadł nawet, pod naporem Komisji Europejskiej, nasz Ziemski. Sprzedano go. Kraj jest absolutnie wypłukiwany z „młodych, pięknych i dynamicznych". Wyjechało ich za granicę, w poszukiwaniu pracy, 500 tysięcy, to ogromna liczba, zważywszy, że kraj liczy trzy miliony obywateli. Wyjechali ci, na których najbardziej liczyliśmy. Zadziałała polityka wyciągania od nas najlepszych kadr i źródeł dochodu. W kraju mamy pół miliona emerytów, 200-300 tysięcy dzieci i bardzo słabą gospodarkę. Rośnie sfera ubóstwa. Tym, którzy znaleźli się w bardzo trudnym położeniu, pomaga Cerkiew, w ostatnich latach bardzo aktywna w sferze socjalnej. Jesteśmy jak okręt, który pogrąża się na dno.

Rządzą u nas liberałowie.

W kraju mamy prawie 320 tysięcy ludzi pozbawionych praw obywatelskich. I choć płacą oni podatki, nie mają prawa wybierać i być wybieranymi do parlamentu i władz. Są to Rosjanie. Mój ojciec przyjechał do Łotwy po wojnie. Tu skończył studia i był dyrektorem dużego przedsiębiorstwa. Robił wszystko, by Łotwa kwitła. Teraz jest pozbawiony praw obywatelskich.

Nowe porządki dotknęły nawet kulturę. Mamy dwa duże teatry, finansowane z budżetu państwa, które propagują cudze wartości – homoseksualnej mniejszości. Sporządzono u nas „czarne listy", na których figurują persona non grata, których nie można wpuszczać do kraju, ponieważ sprzeciwiają się oni poglądom „błękitnej" mniejszości. Wy też, Walery Arkadiewicz, traficie na taką listę – zwracając się do prof. Aleksiejewa, zażartował Klemientiew.

Białorusi się poszczęściło

– Z bólem słucham wystąpień moich kolegów z Ukrainy i myślę, że Białorusi się poszczęściło – mówił prof. **Igor Kotlarow** z Mińska, socjolog. – Białoruś jest stabilnym krajem, bez większych wstrząsów. W Białorusi nie przelała się kropla krwi w narodowościowych czy międzykonfesyjnych konfliktach. Ogromna w tym zasługa prawosławnej Cerkwi, rzeczywiście tworzącej pokój. W naszym kraju Cerkiew cieszy się dużym zaufaniem. W socjologicznej ankiecie postawiliśmy pytanie – jakie wartości może formułować prawosławna Cerkiew? Oto niektóre odpowiedzi: patriotyzm, duchowa siła, wierność, dobro, odpowiedzialność, szacunek do pracy, godność. Państwo uznało Cerkiew za jedną z najważniejszych instytucji socjalnych, która chroni duchowe i kulturowe wartości białoruskiego narodu. Jedenaście lat temu państwo podpisało umowę o współpracy z Cerkwią. Dwa razy w roku przedstawiciele obu stron zasiadają przy okrągłym stole, by dyskutować o problemach kraju. Obrady są transmitowane w telewizji, radiu.

Monasterska cerkiew przy granicy z Kosowem i Metochią. Monaster powstał 850 lat temu, niedawno odrodzony. Bizantyńską cerkiew, architektoniczną perłę, wzniesiono w stylu, określanym w historii światowej architektury jako raszski. Jej restaurację rozpoczęto 30 lat temu. W cerkwi znajdują się relikwie wielu świętych
Z prawej strony od góry A. Klementiew, Igor Kotlarow i Michaił Markiełow









Robiliśmy badania takiego modelu socjologicznego, jak człowiek wierzący. Okazało się, że wierzący są podstawą stabilności i bezpieczeństwa białoruskiego państwa. Przestrzegają prawa. Są cierpliwi. Wśród moralnych wartości pierwsze miejsce zajmuje u nich rodzina i wiara. Zdecydowanie mniej jest wśród nich rozwodów i porzuconych dzieci. Nie ma alkoholizmu i narkomanii. Nawet nie chcą słyszeć o jednopłciowych małżeństwach.

Znalezienie drogi do Cerkwi nie jest proste. Trzeba każdemu pomóc w tym procesie. Być może jest to pewien socjologiczny błąd, ale liczba wierzących w ostatnim roku wzrosła u nas o dwa procent.

W Rosji pomaga prawo

O skuteczności prawnych regulacji, chroniących obywateli przed znieważaniem uczuć religijnych i miejsc kultu mówił **Michaił Markiełow**, deputowany rosyjskiej Dumy. Mówił, że gdyby w Rosji takie prawo działało wcześniej, nie doszłoby do skandalu z grupą Pussy Riot, która zbezcześciła cerkiew Chrystusa Zbawiciela. Nie podniosłyby światowe media larum, trwającego kilka lat, w obronie Pussy Riot. Nie broniliby grupy światowi intelektualiści, a nawet laureaci Nagrody Nobla.

W ostatnich latach Rosja przyjęła szereg ustaw, które w pełni bronią ludzi przed znieważeniem ich religijnych uczuć, a prawosławie i inne wyznania i religijne, przed wyrzuceniem ich poza nawias życia społeczeństwa. Deptanie tych praw pociąga za sobą poważne konsekwencje. – Przeciwnicy tych regulacji, nasi liberałowie – mówił Markiełow – przestrzegali, że więzienia zapełniły się osobami naruszającymi to prawo. Tymczasem jeszcze nikogo nie aresztowano. Każdy bowiem dziesięć razy przemyśli swój czyn, zanim zbruka świętość. Prawo ma przecież i wymiar prewencyjny.

– Uchwaliliśmy też prawo, zakładające odpowiedzialność za propagandę homoseksualizmu wśród dzieci i młodzieży. Głównym naszym oponentem przy wprowadzaniu obu regulacji była Francja.

Głosy

Podczas konferencji zabrzmiało kilkadziesiąt wystąpień – ciekawych, głębokich, analitycznych, czasem emocjonalnych. Nie sposób choćby w

W przerwie obrad – serbskie tańce
Niżej starożytne pomniki, z I-VI wieku naszej ery, w Niszu. U dołu cegły z muru pamiętającego I wiek naszej ery





Wszyscy, którzy kształtują polityczną i kulturową przestrzeń – politycy, duchowni, ludzie kultury, dziennikarze, jeśli uważają siebie za osoby odpowiedzialne, powinny swoje umiejętności wykorzystać do wzmocnienia tradycyjnych wartości.

W komunikacie końcowym obradujący wykazali niepokój narastającym „kryzysem tożsamości", eksploatacją przez międzynarodowe korporacje naturalnych bogactw ziemi, co prowadzi do katastrofalnych zmian klimatycznych i wpływa na zmiany demograficzne (ziemia wyeksploatowana jest jak martwa, przepędza swoich dawnych mieszkańców, czyni ich bezdomnymi).

Uczestnicy forum zwrócili uwagę, że powinna być prowadzona polityka wyrównywania poziomu życia państw i ludzi.

Wskazano też na niepokojący proces spadku zaufania wobec władz i wszelkich elit, w tym biznesu.

W tej sytuacji rola państw powinna się wzmacniać. Powinien być wstrzymany proces ich erozji, obserwowany od kilkudziesięciu lat.

W końcowym dokumencie wskazano na potrzebę współpracy państwa i

zarysie przytoczyć wszystkich myśli i problemów.

Cerkiew w Polsce reprezentował o. Jerzy Tofiluk (przedstawił referat na temat różnych modeli współpracy między państwem i Cerkwią), poseł **Eugeniusz Czykwin** (przedstawił polski, korzystny nie tylko dla dominującego pod względem liczby wiernych Kościoła rzymskokatolickiego, ale także Kościołów mniejszościowych, prawny model stosunków z państwem) i **Anna Radziukiewicz** (na podstawie proponowanych lub zawartych w ciągu kilkuset lat unii kościelnych dowodziła, że każda z nich miała charakter polityczny i korzystała z narzędzi państwowych, jego wsparcia bądź przymusu).



Komunikat

Uczestnicy forum w Niszu wskazali na niebezpieczną aktywizację antychrześcijańskich sił w świecie, a tym samym na konieczność wzrostu roli tradycyjnych religii, jako że one zaspokajają podstawową potrzebę człowieka, ustawiając go na stabilnym duchowym fundamencie, który jest bazą cywilizacji.

Cerkwi oraz współpracy między lokalnymi Cerkwiami, budowania poczucia jedności prawosławnego świata.

Anna Radziukiewicz
tot. **autorka**

Dawny meczet, dziś galeria, na fundamentach chrześcijańskiej świątyni i tureckie łaźnie





Nowe Pompeje

W ubiegłym roku w Niszu uroczyście obchodzono jubileusz 1700-lecia wydania edyktu mediolańskiego, czyli wprowadzenia w Rzymskim Imperium prawa o tolerancji religijnej. Proces zainicjował i prawo podpisał imperator Konstantyn Wielki. Dzięki temu aktowi chrześcijaństwo w tym ogromnym imperium przestało być prześladowane. Konstantyn zwołał też w 325 roku pierwszy sobór powszechny.

Chodzimy śladami św. Konstantyna. Nisz, z łaciny *Naissus*, to miasto imperatorów. Zrodziło trzech, najsławniejszego Konstantyna Wielkiego, Konstantyna III i przed nimi, Klaudiusza II. A w ogóle serbska ziemia zrodziła aż siedemnastu imperatorów, więcej z nich urodziło się tylko w Italii.

Przechodzimy przez Bramę Stambulską (*Stambol vrata*), tak się nazywa ta kamienna budowla, patrząca na drogę prowadzącą do Stambułu, czyli Konstantynopola, oddalonego od Niszu gdzieś o osiem godzin jazdy samochodem.

To za tą bramą, w którymś z budynków rozległego dziedzińca, otoczonego wysokimi kamiennymi murami, urodził się Konstantyn Wielki. Jego ojciec urodził się w pobliżu Niszu i był znanym generałem. Podczas jednej z wojennych wypraw zatrzymał się w karczmie i tam poznał córkę karczmarza, Helenę. Miał już żonę, córkę cesarza, co odpowiadało jego statusowi i ambicjom, ale nie sercu. Serce kazało zatrzymać przy sobie Helenę, którą przyprowadził w rodzinne strony. Helena, późniejsza święta, urodziła generałowi syna Konstantyna, wprowadzając swe dziecko w świat chrześcijaństwa.

W tej twierdzy, odbitej Turkom wraz z Niszem w 1878 roku, zabytki świata chrześcijańskiego przeplatają się z muzułmańskimi, a nawet okresu pogańskiego.

Zaraz za wrotami łaźnie tureckie.

Chodzimy po 22-hektarowym parku, historycznym rzec można, który do 1951 roku pełnił rolę wojskowej twierdzy, teraz jest miejscem wypoczynku, koncertów. Ziemia pod naszym stopami kryje wiele warstw przeszłości.

Serbia nie ma pieniędzy, by je odkrywać. Uczyniła to tylko w kilku miejscach, dla przykładu. Widzimy kilka metrów niżej zarysy starożytnych budowli, sieć drobnych uliczek. Nad tym wykopaliskiem wyrasta solidny budynek. To były meczet wzniesiony w XVI wieku, Bali Bega, dziś galeria, ale zbudowany na fundamentach chrześcijańskiej świątyni, co zwykle czynili muzułmanie. Tu obecne są warstwy nawet z pierwszego wieku i czasów Justyniana Wielkiego, czyli z szóstego.

– Pod naszymi stopami absolutnie wszędzie są takie struktury – informuje przewodnik.

Przed nami lapidarium, czyli kolekcja wydobytych podczas wykopalisk rzymskich nagrobków i płyt nagrobnych z I-VI wieków. Muzeum narodowe w Niszu gromadzi unikalne pamiątki okresu antycznego. Archeolodzy Nisz nazywają Nowymi Pompejami, ponieważ tu odnajdują antyczne domy, zachowane nawet do 4 metrów wysokości, nieraz z mozaikami na podłodze, ogrzewaniem podłogowym, termami. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

Slawko Krstaič
Jekatierina Samojlik

Pod presją

CZARNOGÓRA

Czarnogóra nie jest samodzielnym krajem – mówił kierujący czarnogórskim oddziałem Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów **Sławko Krstaič**. Pozostaje pod przemożnym



wpływem światowego porządku. Wpływ na sytuację ma także Watykan, wykorzystujący narzędzie uniactwa. Te siły chcą podporządkować prawosławną Cerkiew swoim interesom. Doprowadziły już do rozłamu, forsując wizję „niezależnej" czarnogóskiej Cerkwi.

Tragiczne położenie Cerkwi w Czarnogórze ilustruje status seminarium duchownego św. Piotra Czetyńskiego. Kiedy niedawno seminarium świętowało swoje 150-lecie, na jubileusz zaproszono przedstawicieli wszystkich władz Czarnogóry. Nikt nie przybył. Natomiast przybyli oni trzykrotnie, na czele z prezydentem i premierem, do miasteczka, znajdującego się na granicy z Albanią, do medresy, szkoły islamskiej, prowadząc tam oficjalne rozmowy. W miasteczku otwarto właśnie dom, któremu nadano imię Mahmeda Zdobywcy, Zdobywcy, gdyż dowodził armią, pod naporem której padł w 1453 roku Konstantynopol.

Seminarium św. Piotra Cetyńskiego zrodziło uniwersytet w Czarnogórze. Stało zawsze na straży prawosławnej duchowości, narodowej tożsamości i kultury, tradycyjnych wartości, patriarchalnej etyki, teraz wymywanej.

To bolesny problem dla kraju, który przez stulecia był spajany władzą prawosławnego władyki – duchową i świecką w jednej osobie.

W Czarnogórze zarejestrowano żydowską organizację religijną, skupiającą pięć lub sześć osób. Władze słusznie szybko wyszły na jej spotkanie. Pozwolono wybrać dowolny plac na wzniesienie synagogi. Tymczasem w małym mieście Żabieka, znajdującym się na północy kraju, nie ma cerkwi. Wierni zebrali 2500 podpisów pod petycją z prośbą, by władze pozwoliły wznieść cerkiew. Nie otrzymali takiej zgody. **(ar)**

UKRAINA

Z dnia na dzień wszystko może się zmienić – tak jak od iskry dom może stanąć w płomieniu.

O tym mówiła podczas konferencji w Niszu **Jekatierina Samojlik**, deputowana pięciu kadencji ukraińskiego parlamentu.



Rok wcześniej Ukraina świętowała 1025-lecie Chrztu Rusi. Do Kijowa – matki ruskich miast, przybyli najwyżsi hierarchowie lokalnych Cerkwi, przybył prezydent Rosji **Władimir Putin**, prezydenci innych krajów. Mówiono o wspólnych słowiańskich korzeniach, o jedności w wierze.

Minął rok. Ulica Kreszczatik – jej nazwa pochodzi od nazwy święta Chrztu Pańskiego, główna Kijowa – i dwa place, po ukraińsku majdany, z nią związane, z barykadami, namiotami, dymem od palonych opon, okrzykami, skrajnymi namiętnościami. Na zajętym przez „majdanowców" ratuszu wisi ogromny portret Bandery, wodza zachodnioukraińskich nacjonalistów, na rękach którego jest krew mieszkańców tysięcy spalonych wsi w Ukrainie, Białorusi i Polsce.

Może w Kijowie już się zaczęła „bitwa cywilizacji"? Może historyczna, cywilizacyjna, ekonomiczna i kulturowa jedność Ukrainy z Rosją i Białorusią stała się już tak nie do zniesienia dla zachodniej Europy i Stanów Zjednoczonych, że w końcu doprowadzono, przy pomocy wszelkich możliwych sankcji, do demoralizacji ukraińskiej władzy i oligarchii. Ale ta „bitwa" nie jest prowadzona cywilizowanymi metodami, a szantażem i przemocą.

– Ja i moi koledzy do dziś jesteśmy sądzeni za to, że ośmieliliśmy się inicjować referendum – stwierdziła Jekatierina. – Starzy europejscy demokraci przeprowadziliby ich ze dwadzieścia, biorąc pod uwagę głos społeczeństwa na temat każdego punktu stowarzyszenia. Ukraińcom nie pozwolono nawet na jedno referendum.

Rozchodzą się nasze drogi – mówiła prelegentka. Jeśli w Ukrainie każdego miesiąca wyświęca się kilkadziesiąt nowych Cerkwi, to w Europie zachodniej chrześcijańskie świątynie i monastery są masowo zamykane z powodu braku wiernych. Prawosławna Cerkiew leży u podstaw naszej cywilizacji, napełniając sensem i duchową treścią byt narodów i indywidualnych osób. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

Wasilij Anisimow

Wokół Majdanu

Z Wasilijem Anisimowem, szefem służby prasowej prawosławnej Cerkwi w Ukrainie rozmawia Anna Radziukiewicz



Anna Radziukiewicz: – Jeszcze do niedawna sytuacja polityczna na Ukrainie wydawała się w miarę stabilna. I tu nagle Euromajdan.

– Tak się wydawało. Również i sytuacja gospodarcza nie wyglądała najgorzej. Mieliśmy stabilny kurs hrywny. Ukraina otrzymała z Rosji duże pieniądze. Podpisała wielomiliardowe, rozległe kontrakty z Chinami. Mogło się wydawać, że władze opanowały sytuację.

– Jaka jest rola waszych oligarchów w tym procesie?

– Mamy ich około piętnastu. Każdy ma swoje media. W nich eksperci europejscy i amerykańscy nieustannie mówią o sankcjach, jakie grożą Ukrainie, jeśli ta nie obierze demokratycznego, czyli takiego jak chce Zachód, kursu w polityce.

W związku z tym na wszystkich naszych telewizyjnych kanałach występuje jedynie służba medialna Majdanu. Nie dopuszcza się przeciwników Majdanu do słowa.

– W mediach bardziej są słyszalni filaretowcy.

– Filaret dotarł nawet do władz USA.

– Filaret przedstawia swoją Cerkiew jako silną, dużą.

– On nieustannie kłamie. Ma w granicach dwóch-trzech tysięcy parafii. Prawo pozwala rejestrować nawet bardzo małe wspólnoty. I on z tego korzysta, rozdmuchując statystykę. Kanoniczna Cerkiew ma dwanaście tysięcy parafii, również wiele w zachodnich prowincjach – na Wołyniu, w *obłastiach* winnickiej czy chmielnickiej.

– A jak jest z monasterami?

– Cerkiew kanoniczna ma ich około dwustu pięćdziesięciu, filaretowcy ani jednego.

– Niektórzy uważają, że powinna powstać w Ukrainie jedna autokefaliczna Cerkiew.

– Są takie propozycje. Mieliby w jej skład wejść nawet unici. Unici mówią – niech prawosławni, którzy będą współtworzyć taką strukturę, nadal nazywają siebie prawosławnymi, byle tylko uznali zwierzchność rzymskiego papieża. Nasz synod odrzucił propozycję. Takie propozycje zjednoczenia znamy z historii.

– A unici?

– Mówią: zjednoczmy się. My wam wtedy zwrócimy wszystko. I nic się nie zmienia. Bardzo aktywnie pracują w Kijowie. I prą na wschód Ukrainy. Wykorzystują każdą sytuację, nieraz podszywając się pod prawosławnych, by tam założyć unicką parafię.

– Państwo nadal nie zwraca Cerkwi historycznych miejsc kultu?

– Obiecało, że zwrócą Kijewo-Pieczerską Ławrę. Zebrano w tej sprawie około dwóch milionów podpisów. I nic. Minęło od tej akcji pięć lat i niczego nie zwrócono.

– A Hagia Sophia?

– Wciąż nie należy do Cerkwi. Siedzi w niej banda muzealników, wybaczcie, że tak ich określam. Mówią oni: oj, jak my wyjdziemy, to wszystko się posypie! A ja do nich: – Wybaczcie, stała sobie cerkiew bez was przez 900 lat i się nie posypała, a jak tylko wy się pojawiliście, wszystko zaczęło się sypać.

Na Sophię nowgorodzką spadła w czasie drugiej wojny światowej bomba, a mimo tego teraz świetnie sobie radzi i jako cerkiew, i muzeum jednocześnie. A bez was kijowska ma się rozsypać! Ta banda muzealników rozgrzebała groby. Wejdźcie do Hagia Sophii, znajdziecie grób Monomacha. A gdzie jego *moszczy*? Muzealnicy nie wiedzą.

Mer Moskwy Jurij Łużkow, próbował znaleźć w kijowskiej Hagia Sophii *moszczy* Jurija Dołgorukiego, założyciela Moskwy. Muzealnicy widzieli, że leżały na półce, zawinięte w papier, ale do dziś ich znaleźć nie mogą.

– W ławrze też są muzealnicy.

– Z pięciuset. Cała armia. Pracują na górnej części ławry, a na dolnej 104 mnichów. Na górze wszystko się sypie, upada, a na dole rozkwita, odradza. Mówimy im: – Oddajcie to Cerkwi i nie męczcie się z utrzymaniem „zabytkowej struktury". A oni: – Jeszcze nie czas. I tak minęło ćwierć wieku od rozpadu Związku Radzieckiego.

– Prezydent Janukowycz obiecał, że wyrządzone Cerkwi krzywdy zostaną naprawione.

– Wszyscy prezydenci niezależnej Ukrainy to obiecywali. Janukowycz tak jak jego poprzednicy zwodził i oszukiwał. Również w Werchownej Radzie zabrakło posłów, którzy przegłosowaliby ustawy o zwrocie prawosławnym ich świątyń. Wobec tego bezprawia, deptania podstawowych praw nas, prawosławnych obywateli Ukrainy, demokratyczny świat milczy.

To że w Sofijskim Soborze nie jest sprawowana Liturgia, ludzie wierzący określają stwierdzeniem: Płacze Chrystus, śmieje się szatan, cierpi Ukraina.

– Czy możliwy jest polityczny podział Ukrainy na wschodnią i zachodnią?

– Myślę, że tego nikt do świadomości nie przyjmuje, nawet majdanowcy.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Posłanie patriarchy

Po tragicznych wydarzeniach w Kijowie z posłaniem do wiernych zwrócił się 22 lutego patriarcha moskiewski **Kirył**.

„Kijów to miasto narodzin wielkiej prawosławnej cywilizacji, łączącej narody Świętej Rusi. To miasto wspólnego Chrztu, którego 1025 rocznicę obchodziliśmy niedawno z lokalnymi Cerkwiami. To miasto, które kocham i dobrze znam.

Cała nasza wielonarodowa Cerkiew gorąco modli się o pokój na ukraińskiej ziemi, o zaprzestanie domowych waśni. Nasi bracia i siostry na Ukrainie przeżywają teraz jeden z najbardziej dramatycznych momentów swojej historii. Od tego, co się dzieje, zależy dalszy los ukraińskiego narodu. Na razie, dzięki Bogu, został powstrzymany scenariusz wojny domowej. Ale taki scenariusz może się jeszcze zrealizować. Do tego dojdzie, jeżeli Pan pozwoli ludziom na odstępstwo od danych przez Boga moralnych przykazań i od chrześcijańskiej spuścizny Ukrainy, jeśli mieszkańcy wyrzekną się szacunku do siebie i do prawa.

Chciałbym podziękować tym przedstawicielom ukraińskiego episkopatu i duchownym, którzy mimo najróżniejszych apeli i haseł znaleźli w sobie siłę, by przywoływać do braterskiej miłości, tym, którzy zdecydowanie opowiadają się za prawem Ukraińców do życia w zgodzie ze swoją wiarą i pobożnością, za zachowaniem tradycyjnych dla Ukrainy moralnych i religijnych wartości, których źródłem jest kijowska chrzcielnica.

Całym sercem, opłakując zmarłych, współczując ich bliskim, cierpiąc razem z rannymi, proszę duszpasterzy i dzieci Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, by wznieśli modlitwy do Pana Boga Chrystusa i Jego Najświętszej Matki. Pomódlmy się o spokój zmarłych braci i sióstr, o uzdrowienie rannych i chorych, o zmiękczenie zatwardziałych serc, o zaprzestanie waśni i smuty na Ukrainie, o to, by Pan zesłał nam wszystkim ducha miłości, pokoju, wybaczenia i braterskiej miłości w Chrystusie". (tłum. am)

Módlmy się o pokój

Sobór Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego wystosował 24 lutego orędzie do episkopatu, duchownych, mnichów i wiernych

„Dziś nasze państwo przeżywa jeden z najbardziej dramatycznych okresów w swojej najnowszej historii. Po całej Ukrainie chowają tych, którzy zginęli podczas siłowej konfrontacji w Kijowie. Setki ludzi znajdują się w szpitalach, gdzie trwa walka o ich życie i zdrowie. W tej tragicznej dla Ukrainy chwili wznosimy nasze modlitwy za zdrowie rannych i za wieczny spoczynek wszystkich, którzy zginęli. Składamy również głębokie wyrazy współczucia wszystkim, których bliscy stali się ofiarami bratobójczego konfliktu.

W warunkach ciężkich doświadczeń powinniśmy zachować jedność państwa ukraińskiego i zapobiec wszystkim możliwym próbom jego podziału. Zwracamy się do wszystkich wiernych UCP z wołaniem, aby nie poddawać się prowokacjom i w żadnym wypadku nie podążać za hasłami, skierowanymi przeciwko terytorialnej jedności Ukrainy. Teraz, w sytuacji szczególnego napięcia społecznego, ponownie można usłyszeć nawoływania do radykalnych działań, w tym również i do zagarniania prawosławnych świątyń. Nasza Cerkiew przeżyła już w latach 90. konfrontację międzywyznaniową, której towarzyszyły gwałty i zabór cerkwi. Powinniśmy uczynić wszystko, co w naszej mocy, aby nie dopuścić do przerodzenia się kryzysu społeczno-polityczny w walkę religijną.

22 lutego 2014 roku „Ukraińska Cerkiew Prawosławna Patriarchatu Kijowskiego" zwróciła się do naszej Cerkwi z apelem o zakończenie podziału prawosławia na Ukrainie. Podział to bolesna rana na ciele Cerkwi, która wymaga leczenia. Ukraińska Cerkiew Prawosławna i osobiście jej zwierzchnik, metropolita kijowski i całej Ukrainy Włodzimierz, stale czynili wysiłki, aby znaleźć sposoby przezwyciężenia cerkiewnych podziałów. I dziś raz jeszcze deklarujemy swą gotowość do dialogu. Podkreślamy przy tym wciąż i wciąż, że przezwyciężenie podziałów cerkiewnych na Ukrainie powinno odbywać się wyłącznie na fundamencie prawosławnego prawa kanonicznego. Jakiekolwiek odchylenia od kanonów cerkiewnych są niedopuszczalne. Również wszelkie ingerencje polityczne w proces przezwyciężania cerkiewnych podziałów uważamy za fałszywe. Leczenie rany podziału wymaga rozwiązań wyważonych i przemyślanych, które nie mogą być podejmowane pochopnie, w czasie napięć społecznych.

Powinniśmy skierować wszystkie swoje wysiłki na osiągnięcie pokoju i stabilizacji w naszym państwie. Nasz naród przeżył straszną tragedię. I teraz najważniejszym zadaniem Cerkwi jest działanie na rzecz społecznego pojednania. Przed nami Niedziela Wybaczenia Win, która otwiera drzwi do Wielkiego Postu. Droga do odrodzenia się pokoju w naszym państwie również prowadzi przez zgodę. Wielki Post – to czas pokajania i odkupienia grzechów. I droga wyjścia z kryzysu społecznego również prowadzi przez pokajanie i oczyszczenie. Jeśli chcemy, aby Ukraina była szczęśliwa, powinniśmy iść za Chrystusem drogą wypełnienia Bożych przykazań i ofiarnego służenia bliźniemu. Nawołujemy wszystkich wiernych UPC do wzmożonej modlitwy za nasze państwo i za udręczony cierpieniem naród ukraiński. Będziemy prosić naszego Pana, Jezusa Chrystusa, aby uzdrowił nasze serca od nienawiści i agresji i ofiarował nam dar swojej miłości.

A Bóg pokoju niech będzie z wami wszystkimi (Rz 15,33)".

Za cerkiew.pl

Reinhard Bergmann, zdjęcie wykonane w 1914 roku w Odessie



W poszukiwaniu ziemi obiecanej

Losy rodziny profesora Pawła Bergmana, wybitnego wrocławskiego antropologa, wydają się żywcem wyjęte z powieści, gdzie spotykają się tradycje niemieckie, rosyjskie i polskie, protestanckie i prawosławne.

Wszystko zaczęło się ponad sto lat temu, kiedy **Wilhelm Bergmann**, urodzony w Saksonii w 1857 roku, z zawodu tkacz, wybrał Łódź na swą ziemię obiecaną. Tu założył tkalnię i – poślubiając w parafii ewangelickiej o sześć lat starszą **Emilię Prasse** – rodzinę. Bergmannowie dorobili się znacznego majątku. Oprócz tkalni mieli jeszcze dwie kamienice. **Reinhard Bergmann**, dziadek profesora, urodził się w Łodzi 9 sierpnia 1877 roku. Metryka chrztu miejscowej parafii ewangelickiej Świętej Trójcy, wydana w językach rosyjskim i niemieckim, mówi, że niemowlę zostało zgłoszone w parafii kilka później niż wymagano ze względu na podróż służbową ojca.

Trzy lata później w centrum Łodzi rozpoczęto budowę cerkwi katedralnej św. Aleksandra Newskiego, konsekrowanej 11 czerwca 1884 roku. – Pewnie wtedy nikt z Bergmannów nie przypuszczał, że losy ich potomków będą mocno związane z tą świątynią, że za niecały miesiąc urodzi się mój drugi dziadek, o. **Piotr Struk-Strukow**, przyszły wikariusz soboru – mówi profesor Paweł Bergman, prawnuk Wilhelma. Emilia i Wilhelm Bergmannowie mieli jeszcze dwie córki. Starszą **Laurę** i urodzoną w 1891 roku **Idę** po mężu **Schneider**. Bergmannowie, z natury ciekawi świata, mieli żyłkę podróżniczą – mówi profesor.

Reinhard, z zawodu dekorator wnętrz, ożenił się z **Olgą** z domu **Nickel**. – Dziadek Reinhard mówił, że Łódź to zgniłe miasto i trzeba pojeździć po świecie – wspomina profesor. W swoim zawodzie mógł wszędzie znaleźć pracę, więc z żoną i urodzoną w 1897 roku córką **Hildegardą** wyruszył w podróż życia. **Paweł Bergmann**, ojciec profesora, urodził się 20 sierpnia 1899 roku w Rydze, ale do szkół chodził w Odessie, gdzie rodzice zatrzymali się na dłużej gdzieś około 1901 roku. Tam urodzili się kolejno **Hugon** w 1905 roku, **Edgar** w 1908 i w 1911 **Rudolf**. Hugon, największy obieżyświat w rodzinie, zaczął podróżować jako ośmiolatek. Pewnego dnia wyszedł z domu w krótkich spodenkach i przepadł. Nic nie dały poszukiwania przez policję. Po jakimś czasie okazało się, że pociągiem wybrał się do Hamburga, skąd przysłał widokówkę z pozdrowieniami.

Wśród rodzinnych historii opowiadano, jak to dziadek w 1905 roku na wieść o rewolucji wywiesił czerwoną flagę przed domem, za co został ukarany zesłaniem. To była dwuletnia podróż. Reinhard wyjechał z Odessy, dotarł do Harbinu w Mandżurii, by spełnić sen o Japonii, ale nie dostał wizy. W drodze powrotnej do Odessy, gdzie czekała na niego rodzina, zahaczył o Gruzję. – Dziadkowi tak spodobał się kraj i ludzie, a także wino, że zatrzymał się tam na kilka miesięcy – uśmiecha się profesor. W „okresie odesskim" Reinhard Bergmann dekorował nawet jedną z wystaw przemysłowych o zasięgu światowym, organizowaną na Krymie przez cara Mikołaja II. W archiwach rodzinnych znajdował się ogromny w formacie dyplom uznania podpisany przez samego imperatora, obok dwóch z wielu rysowanych przez dziadka karykatur.

Tuż przed wybuchem I wojny światowej,

przytomnie oceniając sytuację w Europie, wrócili całą rodziną do Łodzi. Paweł Bergmann od 1915 do 1918 roku pracował na kolei. W 1918 roku wstąpił do 31 pułku strzelców kaniowskich, gdzie, również pod dowództwem generała Lucjana Żeligowskiego, późniejszego ministra, służył do 1926 roku. W wydanej w roku 1927 w Łodzi monografii, poświęconej sławnemu pułkowi, na wspólnej fotografii Paweł Bergman siedzi wśród żołnierzy z generałem Żeligowskim. W tle wiszą portrety marszałka Józefa Piłsudskiego i prezydenta Ignacego Mościckiego. W spisie żołnierzy figuruje jako starszy sierżant tytularny, ale pełnił również funkcję podoficera gospodarczego, księgowego, a potem kierownika komisji gospodarczej.

– Ojciec stał się polskim patriotą. Po wyjściu z wojska spolszczył swoje nazwisko z Bergmann na Bergman – mówi profesor. W czasie wojny bolszewickiej został ciężko ranny. Leżąc mocno zakrwawiony, w przebłysku świadomości zobaczył czerwonoarmistę, dobijającego rannych bagnetem. Ten, przekonany, że ojciec nie żyje, przeszedł obok. Z tej wojny została mu olbrzymia blizna na wysokości krtani, mniejsze na nogach.

Adolf Nickel, brat babci Olgi, główny księgowy w firmie włókienniczej Leonhardt, Voelker i Girbardt, zaopiekował się Pawłem Bergmanem po jego wyjściu z wojska. Umożliwił mu ukończenie dwuletniej wyższej szkoły handlowej oraz dwuletnich kursów językowych w YMCA. Paweł



O. Piotr Struk-Strukow, zdjęcie wykonane w 1914 roku

Bergman znał pięć języków. Oprócz niemieckiego, rosyjskiego i polskiego mówił po angielsku i francusku. Dzięki wujowi rozpoczął pracę we wspomnianej firmie jako młodszy księgowy, stopniowo awansując na kierownicze stanowiska. Następnie, we francuskiej P.D.M., jako kierownik działu organizował często stoiska na targach w Poznaniu i Lipsku. W tak zwanych „Wełnach i włóczkach P.D.M." awansował na stanowisko jednego z wicedyrektorów. W 1926 zmarł chory na płuca brat ojca Edgar, a po nim, w 1930 roku, w wieku pięćdziesięciu sześciu lat, potrącona przez jeden z rzadka jeżdżących wówczas po łódzkich ulicach samochodów, zginęła babcia Olga.

W czerwcu 1935 roku Paweł Bergman ożenił się z szesnaście lat młodszą **Ludmiłą Struk-Strukow**, córką o. Piotra Struk-Strukowa, wikariusza w katedralnej cerkwi św. Aleksandra Newskiego. – To właśnie mój dziadek, czyli ojciec mamy, udzielił im ślubu – mówi profesor.

Z miłości przyjął prawosławie.

Struk-Strukowowie wywodzili się Wołynia. Przyszły duchowny urodził się 7 lipca 1884 roku w Horyszowie Polskim koło Zamościa w rodzinie **Anny** i **Piotra Struk-Strukowów**. Zanim w 1912 roku ukończył seminarium duchowne w Żytomierzu, w 1904 roku został absolwentem seminarium nauczycielskiego w Drewnowie, a w latach 1907-1908 kursów agronomii ogólnej w Nowoaleksandryjskim (czyli puławskim) Instytucie Gospodarki Rolnej i Leśnictwa. Przed wstąpieniem do seminarium duchownego pracował jako nauczyciel w Łukowie w szkole parafialnej, a potem w szkole publicznej w Jabłecznej. Stylowa fotografia, wykonana w profesjonalnym atelier 8 maja 1910 roku, przedstawia młodego bruneta z uczniami ze szkoły w Łukowie. – Dziadek był świetnie przygotowany do pracy na parafii. Był sadownikiem i ogrodnikiem. „Jak będę na parafii wiejskiej, to muszę wiedzieć, jak uprawiać ziemię, żeby mieć żywność" – mawiał.

Piotr Struk-Strukow ożenił się w 1911 roku z szesnastoletnią **Marią Piskorską**. Jej rodzice, **Olga** i **Adam Piskorscy**, w Mojsławicach w powiecie hrubieszowskim posiadali majątek ziemski. Mieli pięcioro dzieci. O pradziadku Adamie mówiono, że miał duszę hazardzisty. *On poczti wsio proigrał* – mawiały żartobliwie panny Piskorskie.

27 lipca 1912 roku Piotr Struk-Strukow otrzymał święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa **Jewłogija**. Pierwszą placówką duszpasterską był monaster żeński w Wirowie. W 1913 roku w Mojsławicach urodził się syn **Jerzy**, nazywany w rodzinie Żorżykiem. Na krótko, w 1915 roku, dziadek profesora został proboszczem w Terespolu, ale przed nadchodzącym frontem rodzina ewakuowała się w głąb Rosji. Pierwszym przystankiem był Biełgorod w guberni kurskiej. – Przeglądając archiwum mamy znalazłem dokumenty, które świadczą, że dziadek w Biełgorodzie był najpierw *świaszczennikiem* w szpitalu wojskowym, a potem nauczycielem religii w miejscowym gimnazjum i kierownikiem *Preobrażenkoho Uczyliszcza* – mówi profesor. – Tam, 23 września 1915 roku przyszła na świat moja mama, **Ludmiła**. W Biełgorodzie o. Piotr ukończył w 1918 roku pełny kurs nauk historyczno-filologicznych w miejscowym Instytucie Nauczycielskim. Następnym przystankiem Struk-Strukowów był Kijów. O. Piotr był duchownym w cerkwi św. Fiodora, a potem w podkijowskiej parafii *Wozdwiżenskoje*. W 1921 roku w Kijowie urodziła się najmłodsza córka Struk-Strukowów, **Walentyna**.

Trzy lata później zmarł Lenin. – Wszyscy dostali rozkaz wywieszenia czarnej flagi przed domami. Struk-Strukowowie takiej flagi nie mieli, więc babcia wywiesiła czarną spódnicę na kiju – śmieje się profesor. W tym samym roku rodzinie udało się uniknąć zsyłki na Syberię i duchownemu pozwolono wrócić do Polski.

– Wróciliśmy w swoje stare strony – mawiał o. Piotr. – Najpierw na parafię we wsi Krupe w powiecie Krasynstaw, a w 1925 roku do Zabłocia w powiecie Biała Podlaska, gdzie przez cztery lata był proboszczem w cerkwi Świętego Mikołaja Cudotwórcy. Pożegnanie z o. Piotrem parafianie z Krupego, zamawiając fotografa, uwiecznili na wspólnym zdjęciu 9 października 1925 roku.

W tym czasie dzieci o. Piotra i matuszki Marii zaczęły się kształcić. Ludmiła w Brześciu uczyła się w tym samym gimnazjum, do którego dwie klasy wyżej uczęszczała Nina Andrycz. W szkole zaprzyjaźniła się z siostrami **Olgą** i **Elżbietą Proniewicz** oraz **Tatianą Zwiaginą**, z którymi ponownie spotka się po latach we Wrocławiu. Na tej samej stancji Ludmiła mieszkała z **Tatianą Kamińską**, córką o. **Symeona Kamińskiego**. Dziewczęta się zaprzyjaźniły, podobnie ich rodziny. Brat Tatiany, **Konstanty**, przyszły duchowny jednej z prawosławnych parafii w New Jersey, będzie bliskim znajomym Struk-Strukowych, osiadłych po drugiej wojnie światowej w USA.

– Kto głosi takie kazania, nie może być proboszczem w Zabłociu – powiedział metropolita **Dionizy**. Na tamtejszej parafii o. Piotr zasłynął jako świetny kaznodzieja. Metropolia uznał, że taki skarb nie może marnować się na prowincji i we wrześniu 1929 roku przeniósł o. Struk-Strukowa do parafii św. Aleksandra Newskiego w Łodzi. Na pożegnanie dziadek został nagrodzony krzyżem z ozdobami, który ufundowali mu zabłoccy parafianie. Ozdobiony kamieniami krzyż nosił do końca życia. Z tyłu znajdowała się wykonana pięknym równym pismem

Paweł Bergman w mundurze 31 Pułku Strzelców Kaniowskich, rok 1923
U dołu pożegnanie o. Piotra z mieszkańcami wsi Krupe, rok 1925



Niżej mieszkanie przy Narutowicza w Łodzi, przy stole ówczesny proboszcz o. Fiodor Wasilkowski, obok Maria Bergman, przy piecu Ludmiła Bergman, rok 1931

inskrypcja: *Dorogomu, lijubimomu Pastyrju otcu protojereju Pietru Struk-Strukowu na Dobruju i molitwiennuju Pamiat' ot prychożan zabołockovo prawosławnovo Prychoda warszawsko-chołmskoj jeparchiji, 15/28 lipca 1929 roku*.

W Łodzi rodzina zamieszkała nieopodal cerkwi, w domu parafialnym przy Narutowicza 46. Do soboru św. Aleksandra Newskiego kazania o. Piotra przyciągały wiernych. – Dziadek swe homilie miał w zwyczaju notować dziś trudnym do odczytania pismem w zeszytach, które w kilku kompletach znajdują się w posiadaniu wnuków – mówi profesor Bergman. W archiwum rodzinnym zachowała się odezwa metropolity Dionizego z 19 marca 1938 roku, dnia imienin marszałka, w obronie prawosławia przed akcją burzenia cerkwi. Piotr Struk-Strukow w Łodzi oprócz religii uczył historii i języka rosyjskiego w szkole średniej, a także współpracował z redakcją czasopisma „Woskriesnoje Cztienje", gdzie pisał o nauczaniu religii.

Dom dziadków przyciągał rodzinę i znajomych.

Trochę później od Struk-Strukowych w Łodzi zamieszkała rodzina **Zyzykinych**. Z trzema siostrami, **Olgą**, **Tanią** i **Maszą**, przyjaźnił się profesor w dzieciństwie. Przy stole w salonie odbywały się przyjęcia. Jedną z przyjaciółek domu była piękna **Jewgienija Iwanowna Giselli**, wdowa po włoskim pułkowniku, który zginął w na froncie pierwszej wojny światowej. Pochodziła z Batumi, gdzie w czasie wojny poznała swego męża. Wierna mężowi do końca życia po wojnie znalazła się w Łodzi. Samotna, przylgnęła do rodziny Struk-Strukowych. Skromnie ubrana w czerń, ale zawsze bardzo elegancka, z niewielką rentą po mężu, przychodziła pomagać matuszce Marii.

– W naszej rodzinie nigdy nie kłóciły się tradycje Bergmannów i Struk-Strukowych – wyznaje profesor. – Dziadek Reinhard z dziadkiem Piotrem, podobnie jak my w domu z rodzicami i dziadkami, na co dzień rozmawiali po rosyjsku. Z dziadkiem Bergmannem potem rozmawiałem też po polsku. Zabawnie brzmiało, kiedy o. Struk-Strukow zwracał się dziadka Bergmanna niezwykle elegancko: – *A kak Wy siebia czuwstwujetie, Rejngard Wilgielmowicz?* Ten z kolei zamiast „otiec Piotr", bardziej z ukraińska odpowiadał: – *Horoszo, otiec Pietro*. Nieraz widziałem, jak dziadek Reinhard z szacunku żegnał się po prawosławnemu – wspomina profesor.

Tematem rodzinnych spotkań często były podróże. O. Piotr opowiadał o miejscach, w których dane mu było mieszkać, a Reinhard o swoich licznych przygodach. Wszelkie święta rodzina obchodziła po prawosławnemu z udziałem dziadka Reinharda. Wigilię według starego stylu w domu Struk-Strukowych. Kolędowanie zawsze zaczynały niemieckie kolędy. Dziadek Reinhard przychodził z braćmi ojca, Rudolfem i Hugonem, jeśli ten nie fruwał po świecie. – Muszę robić interesy i zarabiać, więc muszę jeździć – mawiał urodzony kpiarz. Ile było w tym prawdy, a ile fantazji, wiedział tylko on sam. Jednego dnia bogaty, drugiego stawiał wszystko na jedną kartę. Przed wojną w Sopocie założył pensjonat z plażą i żaglówkami do wynajęcia. Wkrótce wrócił do Łodzi, ponieważ zbankrutował. Pewnego razu przysłał ojcu własne zdjęcie na tle plantacji cytrusów z Algierii. Podobno interes nie wypalił i Hugon wrócił do Europy. Młodsi bracia Bergmanowie uznali też, że Paweł, jako najzamożniejszy z nich, ma się zajmować owdowiałym ojcem.

– Udział ojca w wojnie bolszewickiej zaważył na tym, że w czasie drugiej wojny światowej musieliśmy





uciekać do Drezna – wyznaje profesor. – Ojciec obawiał się nadejścia Armii Radzieckiej. Poza tym

ciągłe odmawianie podpisania volkslisty groziło represjami wobec rodziny.

– Ja jestem prawosławny Rosjanin



Paweł Bergman na ślubnej fotografii z Ludmiłą z domu Struk-Strukow

Niżej Piotr Struk-Strukow w wieku 26 lat jako nauczyciel historii w Łukowie wraz z uczniami, rok 1910

– wykręcał się nagabywany, a hitlerowcy mieli go za renegata.

– Jaki ty jesteś prawosławny Rosjanin, skoro pochodzisz z rodziny ewangelickich Niemców i nazywasz się Bergmann?

– Nie, jestem Rosjaninem – upierał się. Nadszarpnięte zębem czasu zaświadczenie z 13 lutego 1942 roku, wydane w Litzmannstadt, wtedy administracyjnie należącej do III Rzeszy Łodzi, przez biskupa **Wasilija** po rosyjsku, mówi, że Ludmiła Bergman jest prawosławnego wyznania, wierną soboru św. Aleksandra Newskiego. Takie świadectwa miały potwierdzić, że Bergmanowie są prawosławnymi Rosjanami i uchronić Pawła przed podpisaniem volkslisty.

W rodzinnym albumie zachowała się fotografia wykonana w salonie Struk-Strukowych, ze zbiegłym z Wołynia władyką Wasilijem w otoczeniu gospodarzy i parafian.

– Władyka Wasilij z jakiegoś powodu w 1942 roku zniknął w Łodzi. Podobno próbował dostać się do Berlina, jednak ślad po nim zaginął. Potem pojawił się o. **Roman Leszczyszyn**, wieloletni proboszcz. O takich jak oni mówiło się Galiczmeni – uciekinierzy z Galicji – wspomina profesor Bergman. Na jego miejsce przyszedł archimandryta **Stefan**, późniejszy biskup wrocławsko-szczeciński i metropolita, który w 1943 roku wydał rodzinie Bergmanów wypis metryki chrztu urodzonej 12 maja 1942 roku w Łodzi córki Olgi, ochrzczonej 7 czerwca 1942 roku. O. Roman Leszczyszyn, w 1944 roku proboszcz soboru, wystawił profesorowi, urodzonemu 18 sierpnia 1936 roku, a ochrzczonemu 27 grudnia 1936 roku, metrykę chrztu. Kolejne zaświadczenie, wydane 18 listopada 1943 roku w Litzmannstadt, odnotowywało, że Paweł Bergman, zamieszkały na ulicy Ulrich von Hutten 45, dawniej Wigury 9, jest wyznania prawosławnego i należy do parafii św. Aleksandra Newskiego, co miało zapobiec ciągłemu nagabywaniu. – *No, jerunda* – z rzadka w złości łagodny z usposobienia mawiał o. Piotr. Mimo kłopotów, wraz z zięciem pomagali bliźnim. Wydawali zagrożonym nazistowskimi represjami zaświadczenia o przynależności do prawosławnej parafii. Dzięki nim śpiewaczka operowa **Mira Przybylska** uniknęła wywiezienia na roboty. Dozgonnie wdzięczna odwiedzała po wojnie jako solistka Operetki Dolnośląskiej we Wrocławiu Bergmanów w ich mieszkaniu. Paweł Bergman wraz z przyjacielem z czasów pułku, **Władysławem Rosieckim**, drukarzem, na łódzkich ulicach przebijali opony niemieckich samochodów. Niestety, Paweł Bergman nie miał spokoju. – Znowu Kopka (agent gestapo) mnie wezwał – wracał zmartwiony, niekiedy pobity. Hitlerowcy wciąż przypominali mu, że jest Niemcem, próbowali wcielić do wojska lub wysłać do obozu.



Z pomocą przyszedł zaprzyjaźniony lekarz z Łodzi, **Jerzy Gerstenberger**. Niemiec, który postanowił wywołać u Pawła Bergmana kamienie nerkowe za pomocą specjalnie spreparowanego specyfiku, nazywanego ziemią. Złe wyniki od doktora, potwierdzone rentgenowskim zdjęciem oraz liczne zaświadczenia z parafii sprawiały, że wciągnięcie na listę volksdeutschów przeciągało się. Jednak w lipcu 1944 roku rodzina postanowiła wyjechać. – Skoro tak, to jedziemy się zgermanizować – wspomina profesor słowa ojca. Paweł Bergman obawiał się też donosicieli, których nie brakowało. Pewnego słonecznego dnia o. Piotr z matuszką Marią odprowadzali córkę Ludmiłę z rodziną i dziadkiem Reinhardem na dworzec Łódź Kaliska. – Na peronie dziadek wręczył siostrze i mnie ikonki z wypisanym na odwrocie błogosławieństwem, a mama schowała je do torebki – wspomina profesor. – Pociąg ruszył, a my z okien widzieliśmy machających nam babcię i dziadka. Ich zasmucone twarze oddalały się coraz bardziej. **(cdn.)**

Anna Rydzanicz
fot. **archiwum rodzinne**

Misja na północy

Na temat źródeł dotyczących Syberii i Dalekiej Północy, zwłaszcza autorstwa polskich zesłańców i podróżników, napisano ostatnio wiele. Natomiast mniej znane są dwudziestowieczne źródła rosyjskie, dotyczące tego samego obszaru. Dlatego warto przypomnieć postać prawosławnego misjonarza Nestora (Anisimowa, 1884-1962), który pełnił swoją posługę kapłańską w latach 1907-1914 wśród mieszkańców Półwyspów Kamczackiego i Czukockiego.

Fakty z jego życia są dostępne w Internecie i w wersji tradycyjnej, ale na uwagę zasługują spisane w czasie pobytu na Kamczatce wspomnienia, dotyczące prywatnego życia, a także pracy misyjnej *Вернувщйся гомой, жизнеописание метрополиты Нестора и его трудов*, Москва 2005, II vol.

Wspomnienia zawierają ciekawe fakty z życia autochtonicznych mieszkańców Półwyspu – przede wszystkim Koriaków, Itelmenów, Tunguzów i Czukczów. Opisy ich jurt, obrzędów, struktury rodzinnej, szamanizmu to tylko niektóre z nich.

Unikatowe i niezwykle interesujące są opisy misjonarskiej pracy z autochtonicznymi mieszkańcami, wzajemnych relacji, rodzącego się miedzy o. Nestorem a miejscową ludnością zaufania, a także stosunku chrześcijańskiego kapłana do szamanizmu, pierwotnych wierzeń autochtonów i próby nawiązania dialogu z szamanami. Obecność praktyk szamańskich w życiu ludności autochtonicznej Półwyspu Kamczackiego musiała stanowić nie lada wyzwanie dla misjonarza. W jaki sposób zachęcić ich i przekonać do zaakceptowania nowej religii – bez wątpienia musiał często siebie pytać.

Koriacy wierzyli, że po śmierci człowiek otrzymuje zasłużoną nagrodę za dobre i złe czyny, popełnione w trakcie swojego życia. Jeżeli był myśliwym, powinien pomóc spokrewnionym ze sobą myśliwym, jeszcze żyjącym, wypędzając w ich kierunku sobola. Kiedy rozlegały się grzmoty wierzyli, że to myśliwi w niebie gonią na nartach sobole.

Wyjeżdżając na Półwysep Kamczacki **Nestor Anisimow** był świadomy trudności, związanych z wykonywaną pracą, potrafił jednak jasno określić cel czekającej go pracy misyjnej.

Postanowiłem nie ograniczać się tylko wyłącznie do duchowej posługi, ale także edukować autochtonów we wszystkich możliwych dziedzinach życia. Wziąłem ze sobą zapas leków, na jaki pozwoliły mi skromne środki finansowe, chcąc zapewnić autochtonom, zapomnianym przez świat, bardziej godziwe warunki życia. Niełatwe było to zadanie!

Kontakt z autochtonicznymi mieszkańcami Półwyspu Kamczackiego, przede wszystkim Itelmenami, był dla niego od początku miłym zaskoczeniem. Cechowała ich dobroć, łagodność, życzliwość, aczkolwiek nie byli chrześcijanami. Zaakceptowali jego obecność i witali zawsze życzliwym: *Torowo impaklek!* – Witaj przyjacielu!

Powitanie było tym życzliwsze, że zawsze z misjonarzem zjawiały się w jurcie lekarstwa albo prezenty, a przede wszystkim konkretna pomoc. Misjonarz wspomina, że kiedy docierał do osady, na brzeg wychodziły na powitanie grupki miejscowej ludności, dopytując się, czy przywiózł maść cynkową, stanowiącą cudowne remedium na ich problemy zdrowotne.

Gospodyni jurty rozkładała dla niego na ziemi skórę niedźwiedzia albo renifera, a wokół siedzącego misjonarza siadali wszyscy mieszkańcy jurty i rozpoczynała się rozmowa.

W czasie swojego pobytu na Półwyspie Kamczackim Nestor Anisimowicz nauczył się języków koriackiego i tunguskiego, na które dokonał przekładu Pisma Świętego, ale większość mieszkańców, jak wynika z jego notatek, posługiwała się przede wszystkim językiem rosyjskim. Wyrazy rosyjskie mieszały się na przykład z itelmeńskimi, tworząc specyficzny język, zrozumiały przede wszystkim dla zainteresowanych.

Znajomość tych języków ułatwiała misjonarzowi ewangelizację ludności autochtonicznej. Ludziom, którzy nigdy najczęściej nie opuszczali własnej jurty i Kamczatki, na której upływało im życie, trzeba było w przystępny sposób wytłumaczyć zasady wiary chrześcijańskiej. Było to tym trudniejsze, że w ślad za rosyjskimi kolonizatorami pojawiły się nieznane wcześniej problemy, takie jak alkoholizm, brutalizacja życia społecznego, nieznane choroby

Itelmeni na targu w Paratunce



Mieszkańcy Kamczatki nie znali żadnej broni. Nie posługiwali się kłamstwem i obmową. Mieli czyste serca, tak jak dzieci, ale stali na niższym szczeblu rozwoju duchowego.

Od chwili, kiedy do nich dotarłem, poczułem się spokojnie i bezpiecznie, zniknęło wszelkie napięcie. Przez cały czas mojej posługi kapłańskiej w tych odległych krainach nie zdarzyło się ani razu, aby autochtoni (Koriacy, Czukcze, Tunguzi, Aleuci, Jakuci i inni) nie okazali mi braku zaufania, nigdy nie wątpili w prawdziwość moich słów.

Szamani byli jedynymi, którzy

Fotografia cerkwi w okolicach Pietropawłowska Kamczackiego, wykonana przez Benedykta Dybowskiego w czasie pobytu na Półwyspie Kamczackim. W latach 30. XX wieku wszystkie cerkwie na Półwyspie Kamczackim zostały zniszczone przez władzę radziecką, a duchowni wymordowani

chronili się na jego widok w jurtach, nie starali się nawiązywać z nim dialogu. Jemu też nie udało się dotrzeć do nich.

Spokojna i ostrożna była moja podróż do serc mieszkańców okręgu kamczackiego, którzy w tych odległych latach znajdowali się pod wpływem szamanów. Koriacy, Czukcze i inne ludy kamczackie kłaniały się złym duchom. Wierzyli, że są one odpowiedzialne za wybuchy wulkanów, morskie burze, zamiecie śnieżne, utrudniające życie ludziom. Kamczaccy szamani byli pośrednikami pomiędzy duchami a ludźmi, składali też ofiary, które miały na celu przekonanie duchów do zaprzestania szkodzenia ludziom.



Ponieważ misjonarz był bystrym obserwatorem, starał się rozważnie przekazywać wiedzę nawracanym ludom. Żywa była wśród nich wiara w „dobrego ducha", którego przedstawiali pod postacią staruszka, ale niechętnie o nim opowiadali obcym przybyszom. W jednym z zachowanych wspomnień misjonarz przypomina wizytę grupy Ewenków w wybudowanej przez siebie cerkwi w Gidżyńsku. Przywieźli znajdującej się tu figurce świętego Mikołaja białą skórę upolowanego zwierzęcia. Położyli ją przed nim ze słowami: *To nasz dobry duch, my jego często widzimy, to dla niego od nas*.

Interesujący może także wydać się fakt, w jaki sposób obecność misjonarza wpływała na zmianę ich świadomości i tożsamości. Jeden z Ewenków dobrze radził sobie z nauką pisania w szkole, więc misjonarz nazwał go Pisarkiewiczem. Następne pokolenia w jego rodzinie posługiwały się już tym nazwiskiem przy oficjalnych kontaktach. Inny był myśliwym, wsławił się większą niż inni mieszkańcy Kamczatki liczbą upolowanych niedźwiedzi, więc otrzymał od misjonarza przydomek Niedźwiedź, a po pewnym czasie cała jego rodzina nosiła już to nazwisko. Obecność misjonarza wśród autochtonicznych mieszkańców Kamczatki oznaczała więc ingerencję także w inne dziedziny tradycyjnego życia. Bez wątpienia zachodzące przy współudziale misjonarzy zmiany miały łagodniejszy przebieg niż te, w których uczestniczyli przedstawiciele władzy radzieckiej.

Nestor Anisimow swoją wiedzę językową wykorzystywał przede wszystkim do pracy misyjnej, dlatego też warto przywołać wspomnienie innego prawosławnego misjonarza, który sto lat wcześniej pracował na Alasce. Od 1824 roku Iwan Wieniaminow Popow (1797-1879) pracował na wyspie Unalaska, spisywał dosyć systematycznie obserwacje dotyczące wielu dziedzin życia mieszkańców wyspy, ich obyczajów, obrzędów. Poza tym podjął trud opracowania gramatyki jednego z dialektów języka aleuckiego. Trzeba pamiętać, że większość tych ludów w momencie pierwszych kontaktów z europejskimi misjonarzami, podróżnikami, badaczami nie posiadała języka pisanego. Proces jego tworzenia bez wątpienia przebiegał na Alasce w sposób mniej bolesny niż na obszarze rosyjskiej Arktyki. Zwłaszcza na obszarze Półwyspu Kamczackiego podnosi się nadal lingwistyczne zasługi profesora **Benedykta Dybowskiego**, a decyzja Rady Komisarzy Ludowych, którzy w latach 30. XX postanowili od podstaw stworzyć języki pisane arktycznych mniejszości narodowych bez udziału ich przedstawicieli, nadal budzi kontrowersje.

Trwa poszukiwanie archiwum fotograficznego Nestora (fotografii wykonanych podczas jego pobytu na Kamczatce).

Maria Dybowska

Łampady naszych ścieżek

Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku i Bractwo Cerkiewne Trzech Świętych Hierarchów zapraszają 13 marca o godz. 18.00 do Centrum Kultury Prawosławnej przy ul. św. Mikołaja na promocję książki **Grzegorza Jacka Pelicy** „Łampady naszych ścieżek. Bibliograficzny katalog świętych". Książka zawiera krótkie bibliografie 68 świętych i czterech innych postaci, dzięki którym „... rysują się dzieje prawosławia od X do XX wieku na pograniczu chrześcijańskiej Słowiańszczyzny, okolonej granicami II i III Rzeczypospolitej...". Postacie świętych, między innymi Wileńskich Męczenników, Antoniego Supraskiego, Atanazego Brzeskiego, Makarego Pińskiego, Ignacego Jabłeczyńskiego, Jarosława (Sawickiego, urodzonego w Puchłach), Bazylego (Martysza), Sergiusza (Zacharczuka), ukazują historię prawosławia na tych ziemiach poprzez losy tych, „którzy ewangeliczny ideał świętości i głód zbawienia potrafili wdrażać w swoim ziemskim życiu...".

Pamięć o bieżeńcach

W następnym roku minie sto lat od największego uchodźctwa naszej ruskiej ludności, wywołanego pierwszą wojną światową. Przed następstwami wojny, w strachu przed Niemcami, uciekło z pasa wschodniej Polski, dziś przylegającego do Białorusi i Ukrainy, około dwóch milionów prawosławnych. 3 lutego, z inicjatywy posła Eugeniusza Czykwina, spotkała się w Białymstoku grupa, która chciałaby upamiętnić wydarzenie sprzed stu laty.

– Moje dzieciństwo było zbudowane na wspomnieniach o *bieżeństwie* dziadków, urodzonych w końcu XIX wieku – mówił prof. **Anatol Odzijewicz**. – Wyjechali z Orli. Byli w wieku, który pozwalał na świadomą rejestrację zdarzeń. A były one tragiczne – tyfus, rewolucja, groby po Rosji porozrzucane – i dobre – wielka serdeczność i gościnność narodu rosyjskiego, u niektórych możliwość kształcenia i zajmowania stanowisk. Ojciec mojej matki był w Kazaniu dyrektorem więzienia, a jego *dwojurodny* brat skończył studia. Poza tym – dodał Odzijewicz – ten temat wszystkich nas jednoczy – Białorusinów i Ukraińców, dziś często porozbijanych między różnymi opcjami politycznymi. A o jednoczenie ruskich ludzi zabiega Towarzystwo Ruś, które reprezentuję.

Przy wspólnym stole zebrali się przedstawiciele Cerkwi, fundacji, stowarzyszeń mniejszości narodowych, bractw cerkiewnych. Przybyli wszyscy zaproszeni, oprócz prof. prof. **Andrzeja Łapko, Eugeniusza Mironowicza** i **Joanicjusza Nazarko** (chorowali) oraz **Doroteusza Fionika** (miał gości z Białorusi). A to oznacza, że temat jest nam wszystkim bliski i ważny.

Eugeniusz Czykwin poinformował, że pomysł obchodów rocznicy *bieżeństwa* pobłogosławili metropolita **Sawa** oraz arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**. Cerkiew zamierza modlitewnie uczcić pamięć tego wydarzenia. Ale nie tylko. O. dr **Marek Ławreszuk**, szef katedry teologii prawosławnej na Uniwersytecie w Białymstoku, zaproponował, by tematykę włączyć do cyklu wykładów Wszechnicy Kultury Prawosławnej, rozpisać konkurs dla dzieci, włączyć do tematyki organizowanych przez katedrę konferencji.

Za najważniejsze uznano gromadzenie wiedzy o *bieżeństwie*, relacji świadków wydarzenia.

– Jeszcze w latach 90. XX wieku żyli ludzie, którzy *bieżeństwo* pamiętali. Opowiadali o nim – mówił prof. **Oleg Łatyszonak**. – Teraz ta nić niemal się urwała. Wspomnień możemy tylko słuchać z drugiej ręki.

Ale zespół związany z tygodnikiem Niwa tę wiedzę gromadził przez dziesięciolecia, o czym mówił redaktor naczelny tygodnika **Eugeniusz Wappa**. Zaowocowała ona wydaniem po białorusku publikacji „Bieżeństwo", dawno wyczerpanej. Wydanie należałoby przejrzeć, uzupełnić o nowe relacje, zamieszczane w innych pismach czy choćby w międzywojennej prasie – a tę analizowała pod kątem *bieżeństwa* prof. **Helena Głogowska** – i wydać po białorusku i polsku.

Podczas spotkania ustalono, że należy założyć stronę internetową dotyczącą *bieżeństwa*, redakcje czasopism powinny zwrócić się do swych czytelników z prośbą o udostępnienie (do skanowania) zdjęć z *bieżeństwa*. Takie archiwum zdjęciowe mogłoby stać się podstawą do stworzenia wystawy o *bieżeństwie*, pokazywanej w różnych miejscowościach.

– Poprzez kuratorium oświaty zapoznać z tą tematyką uczniów – proponowała dr **Irena Matus**.

Prof. **Jerzy Uścinowicz** zwrócił uwagę na memorialny aspekt jubileuszu, czyli potrzebę fundowania przez parafie czy organizacje krzyży lub tablic, upamiętniających *bieżeństwo*.

Tę ideę podjęła już Fundacja Ostrogskiego, która na tegorocznej Biesiadzie z Księciem (21 lutego) zbierała wśród gości pieniądze na memoriał, dotyczący *bieżeństwa*. Tematyka *bieżeństwa* pojawi się po raz pierwszy w podręczniku literatury i kultury białoruskiej do klasy II liceum, który będzie wydawać Fundacja Ostrogskiego.

Przydałoby się zrobić film dokumentalny o tym eksodusie, mając takiej klasy reżysera jak **Jerzy Kalina**.

Może warto wybrać się, jako pielgrzymi, śladami *bieżeńców*, co proponował (telefonicznie) Doroteusz Fionik, którego przodkowie dotarli do Saratowa.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**



Stoją od lewej Aleksander Sosna, Sławomir Iwaniuk, Oleg Łatyszonek, Eugeniusz Wappa, o. Andrzej Misijuk, Aleksander Wasyluk, Helena Głogowska, Jerzy Kalina, Eugeniusz Czykwin, Jan Syczewski, Katarzyna Czyżewska, Anatol Odzijewicz, Jan Smyk i Jerzy Uścinowicz



Spotkanie z Mikołajem

Parafia św. Jana Klimaka na Woli prowadzi od kilkudziesięciu lat katechezę. Pracę z dziećmi i młodzieżą rozpoczął proboszcz parafii, o. **Mikołaj Lenczewski**, prowadzi ją o. **Adam Misijuk**.

W lekcjach religii biorą udział dzieci z przedszkoli, szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Uczniom proponowane są wyjazdy, jakim jest Zamek Królewski. Podobnie zresztą jak w poprzednim roku, gdy spotkanie z Mikołajem odbyło się w Teatrze Stanisławowskim w warszawskich Łazienkach Królewskich.

Wśród bogato złoconych dekoracji, okazałych żyrandoli i malowideł zebrani goście podziwiać mogli równie bogaty program artystyczny spotkania. Zaczęto jednak od powitań, a



spotkania, jak to – z kolędą i Mikołajem.

Prawie pięćset osób – dzieci wraz z opiekunami, duchownych oraz zaproszonych gości – przybyło 2 lutego do Sali Wielkiej na warszawskim Zamku Królewskim na wspólne kolędowanie, zorganizowane przez duchownych parafii św. Jana Klimaka wraz z radą parafialną i komitetem rodzicielskim punktu katechetycznego przy parafii. Trudno sobie wyobrazić bardziej prestiżowe miejsce na to radosne wydarzenie. Dla wielu dzieci była to zapewne pierwsza okazja w ich życiu, by odwiedzić tak wspaniały zabytek, było kogo witać, bo największą salę zamku goście wypełnili po brzegi. Na widowni zasiedli między innymi biskup siemiatycki **Jerzy**, prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego, **Alexander Aleksiejew**, ambasador Federacji Rosyjskiej, **Markijan Malskyj**, ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Ukrainy, **Aleksander Awerjanow**, ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Republiki Białoruś, **Jelena Marković-Krstić**, radczyni ambasady Serbii w Rzeczypospolitej Polskiej, **Ovidiu Dranga**, ambasador Rumunii, **Iurie Bodrug**, ambasador Mołdawii, **Urszula Kierzkowska**, burmistrz dzielnicy Wola, **Karol Semik**, mazowiecki kurator oświaty, a także pracownicy kuratorium oraz dyrektorzy i nauczyciele szkół i przedszkoli współpracujących z punktem katechetycznym.

Na początku spotkania biskup Jerzy udzielił zebranym błogosławieństwa i opowiedział dzieciom o Chrystusie, który – przychodząc na świat – przyniósł ludziom nadzieję i radość. Biskup życzył wszystkim, by potrafili żyć tak, aby zawsze dawać innym nadzieję. – To największy sukces człowieka, gdy potrafi on swoją postawą, słowem, a przede wszystkim życiem dawać iskierkę nadziei. W tym jest całe piękno Bożego Narodzenia – mówił.

Po powitaniach i przemówieniach prowadzący spotkanie **Natalia Leszczyńska** i **Paweł Stankiewicz** zaprosili na scenę dzieci i młodzież z punktu katechetycznego przy wolskiej parafii, które zaprezentowały przedstawienie „Jakie to dziwne, że Bóg był dzieckiem". Przedstawienie, wyreżyserowane przez **Ludmiłę Miłowanową**, wsparły chór młodzieżowy „Lestwica" pod dyrekcją **Bogdana Kuźmiuka** oraz chór dziecięcy „Kołokolczyki" pod dyrekcją matuszki **Doroty Korobeinikov**.

Dzieci i młodzież ze szkoły przy Ambasadzie Rosji w Polsce pokazały układ taneczny i wykonały pieśni „Pietr i Fiewronija" oraz „Anhieły prichodiat na jawu".

Tradycje kolędnicze z terenów Podlasia i Polesia zaprezentowały zespoły śpiewacze „Żemerwa" ze Studziwod i „Tołkaczyki" z Kobrynia na Białorusi. Były tradycyjne stroje, instrumenty i gwiazda.

Był czas na wspólne śpiewanie. Ton nadawał chór duchownych parafii na Woli. Gości zaproszono na poczęstunek, a długo wyczekiwany Mikołaj nie zawiódł, rozdając wszystkim dzieciom prezenty i cierpliwie pozując do zdjęć. Oprócz prezentów i miłych wspomnień, popołudnie spędzone na zamku pozostawiło po sobie także pytanie – czym zaskoczy nas następne choinkowe spotkanie?

Anna Miszczuk, fot. **autorka**



Skarb z Michałowa

Cerkiew w Michałowie ma niewiele ponad sto lat. Drewniana, malownicza, największy swój skarb skrywa w środku. W latach 1954-55 pokrył ją polichromiami Adam Stalony-Dobrzański, profesor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, artysta uznany, wysoko ceniony, ale niezbyt szeroko znany. Ostatnio jesteśmy świadkami jego wielkiego powrotu.

W PP o twórczości **Adama Stalony-Dobrzańskiego** pisaliśmy już kilkakrotnie, drukowaliśmy też fragmenty jego wspomnień. Po kraju i świecie od dwóch lat wędruje wystawa witraży mistrza.

Przypomniało też o nim Michałowo. Gminny Ośrodek Kultury wydał, z inicjatywy tamtejszej Pracowni Filmu, Dźwięku i Fotografii, w ramach unijnego programu „Polichromie w cerkwi św. Mikołaja na fotografii", nieduży, ale starannie opracowany album. 20 lutego zaprezentowano go mieszkańcom miasteczka i wszystkim zainteresowanym.

W świat malarstwa ściennego wprowadziła słuchaczy **Joanna Tomalska** z Muzeum Podlaskiego, autorka także tekstu w albumie. W świat – gdyż polichromie Stalony-Dobrzańskiego ukazała na szerokim tle sztuki wczesnochrześcijańskiej, głównie bizantyńskiej.

To jej językiem – mocnym, wyrazistym, odwołującym się do emocji, a przy tym symbolicznym, nie tylko wprost, ale i za ich pomocą przekazującym bogactwo treści – przemówił. Freski i mozaiki sprzed stuleci miały bowiem nie tyle ozdabiać świątynię, ile nieść wiernym religijne nauczanie, ci zaś mieli kontemplować nie talent autora, ale skupiać się na modlitwie.

Hagia Sophia, cerkiew Chora w Konstantynopolu, świątynie Rawenny i Palermo – tam sięgają inspiracje. Tam bije źródło rysunku postaci o ciemnych obliczach, wielkich oczach i wydłużonych sylwetkach, odrealnionych, uduchowionych, nie z tego świata.

Stamtąd zaczerpnął też być może pomysł na bogactwo uzupełniającej ornamentyki. Tamtej, delikatnej, wytwornej, skrytej w cieniu ikon, nie wziął jednak za wzór. – Trzeba go szukać raczej w sztuce ludowej – uważa Joanna Tomalska – na ręcznikach i innych tkaninach.

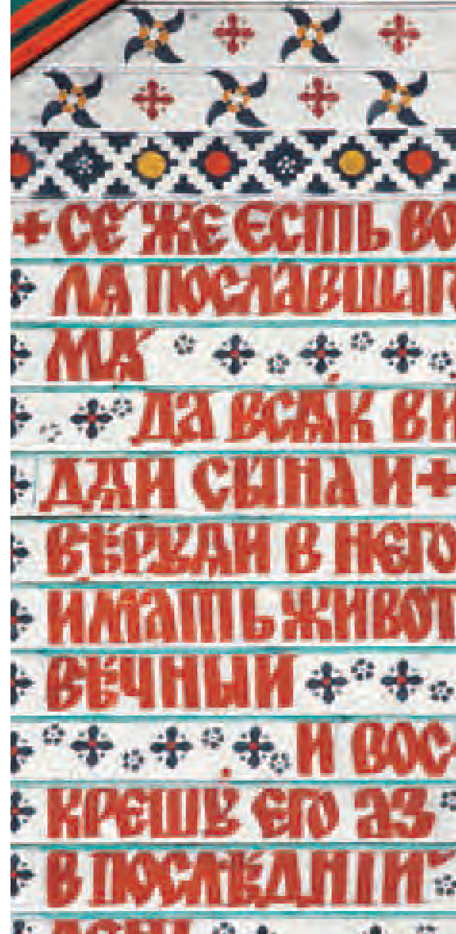
Polichromie michałowskie, rozpisane nasyconymi barwami, rozdzielone pasami ornamentów i napisami (prof. Stalony-Dobrzański był też mistrzem liternictwa), zadziwiają harmonią. Każdy element, każde tego elementu powtórzenie jest potrzebne, znajduje najlepsze dla siebie miejsce.

Nie ma sensu opisywanie tego dzieła. Fotografie robią to lepiej. Warto, wpatrując się w nie, mieć tylko świadomość ciągłości sztuki sakralnej i wspaniałości oraz głębi intelektualnej dziedzictwa, jakie za nim stoi.

Miejscowi, nawet jeśli nie wiedzieli, jakiej klasy artysta pracował w ich cerkwi, są do malowideł bardzo przywiązani. Fakt, nie przypominają żadnego z im znanych, ich odmienność jest uderzająca, ale nigdy nie były tu obce.

Mistrz zapisał się w ich pamięci jak

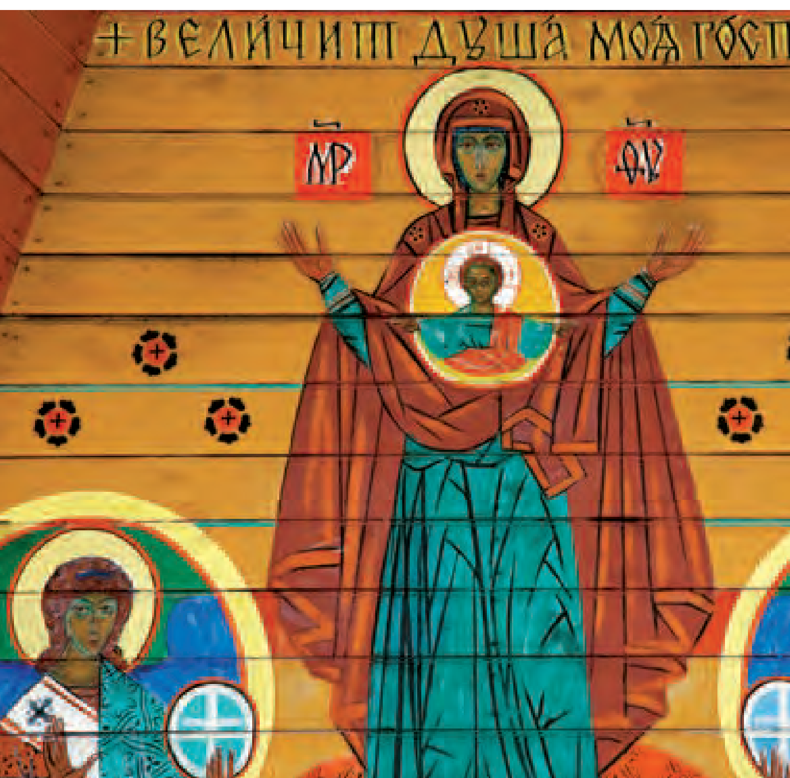


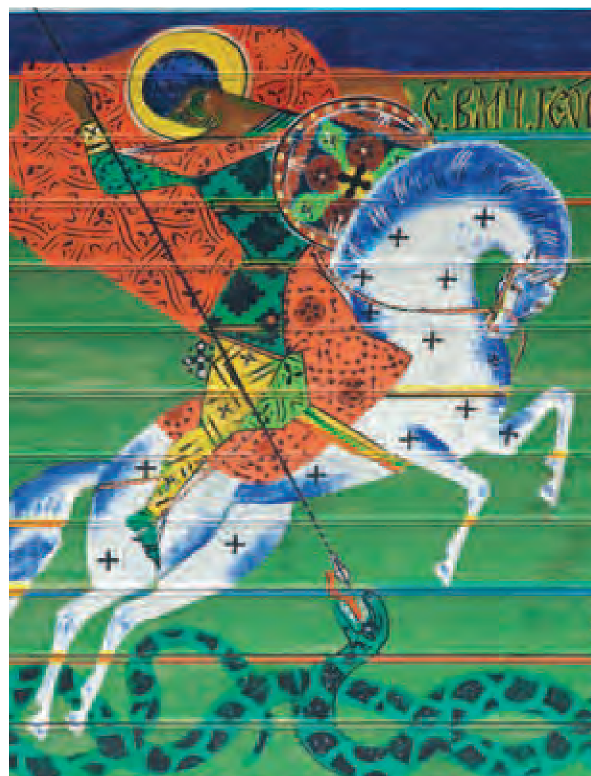


nał tak niezwykłe dzieło. Jego witraże zobaczyć można w sąsiednim Gródku. Tam freski wykonał inny wielki mistrz, **Jerzy Nowosielski**.

Michałowskie polichromie mają dopiero sześćdziesiąt lat. Ich stan jest nie najgorszy, konserwacji wymaga będące ich podłożem drewno, a i barwy w niższych partiach straciły – od czyszczenia – blask. Proboszcz, o. **Jan Jaroszuk**, spodziewał się w ubiegłym roku solidnego zastrzyku finansowego na takie prace. Wnioskował o 100 tysięcy złotych, dostał 18. – Nie przyjęliśmy ich, bo za takie pieniądze żadnej pracy się ukończy. Tylko rusztowania będą stały i stały.

Polichromie z Michałowa nie są wciąż znane turystom, odwiedzającym Podlasie. Tym dotąd wystarczało obejrzenie cerkwi z zewnątrz. Ale to się zmienia. Przybywa gości proszących o otwarcie świątyni i pokazanie malowideł. Ich sława, także dzięki albumowi i folderowi, rozejdzie się daleko.







najlepiej. W przekazach rodzinnych zachowały się opowieści o jajkach noszonych do cerkwi, by dodano je do farb (polichromie wykonane są techniką tempery), żyją jeszcze ludzie (wspominano córkę gajowego), którzy wspomagali mistrza przy pracy, malując plecionki, romby, krzyżyki.

Są dumni, że właśnie u nich wyko-

Bo michałowska cerkiew kryje w sobie skarb. Prawdziwy skarb.

Dorota Wysocka

Problem zwrotu Cerkwi prawosławnej nieruchomości, odebranych jej w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej, po wielu perturbacjach został już w większości wypadków rozwiązany. Wciąż jednak pojawiają się na tym tle lokalne konflikty, i to nie na linii państwo – Cerkiew, a z lokalnymi samorządami. Przykładem może być Drohiczyn, którego władze od pięciu lat sprzeciwiają się przekazaniu Cerkwi gruntów i placów w mieście (lub ich ekwiwalentów) o łącznym obszarze 153 hektarów, których wartość wyceniono na 5,5 miliona złotych. W sprawie tej złożono interpelacje poselską, do nas zaś wpłynął list od pana Jerzego Wolskiego.

Niepotrzebny spór

Z ogromnym zainteresowaniem przeczytałem w „Głosie Siemiatycz" publikację pod tytułem „Drohiczyn zbankrutuje?". Jest to relacja z posiedzenia rady gminy, któremu przewodniczył burmistrz Drohiczyna **Wojciech Borzym**, a które poświęcone było zwrotowi Cerkwi odebranych jej nieruchomości. Burmistrz apelował, by gruntów nie zwracać, gdyż – jak argumentował – nie są one pocerkiewne, tylko pokościelne, a ich utrata doprowadzi gminę do upadłości.

Cerkiewne nieruchomości w Drohiczynie i na całym etnicznie ruskim Podlaszu są nierozerwalnym składnikiem staroruskokijowskiego obszaru historyczno-kulturowego, który co najmniej od VII wieku zamieszkują bużańscy Rusini, przybyli z Wołynia i Polesia. Drohiczyn, Mielnik, Bielsk, Brześć, Brańsk, Suraż i nawet Siemiatycze były grodami ruskimi.

W Drohiczynie, według o. **Grzegorza Sosny**, stało aż osiemnaście cerkwi parafialnych i monasterskich i do początku XV wieku ani jednego kościoła.

Tu urzędowali ruscy i prawosławni książęta i biskupi z całą naszą społecznością. Tu były ich siedziby i ziemia, którą w sposób nieprzerwany do dziś zasiedlamy.

O znaczeniu grodu mówi choćby fakt, że to tu w 1253 roku książę Rusi Halicko -Wołyńskiej Daniel Romanowicz, był koronowany na króla Rusi. (W 2003 roku rocznicy tej koronacji wysoką rangę nadały władze państwowe, lokalne i kościelne, upatrując w niej nie tylko aktu politycznego o znaczeniu międzynarodowym, ale i ekumenicznego [początek unii kościelnej, podporządkowującej Ruś jurysdykcji papieskiej] – przyp. red.).

To, że jesteśmy historycznymi i etnicznymi gospodarzami tej ziemi o ruskiej narodowości, języku i kulturze, jest jedną z przemilczanych i zakłamywanych kart polskiej historii. My, podlascy Rusini, o tym pamiętamy.

Kto włada swoją ziemią – włada swoim losem. Utracić rodową ziemię, siedziby, cerkwie z wyposażeniem, to tak jakby utracić własną kulturę i historyczną tożsamość. Własność ziemi jest sprawą kluczową dla ekonomicznych, a także politycznych i religijnych podstaw naszego przetrwania..

Gdy byłem jeszcze chłopcem, ojciec (Jan ur. w Żerczycach) wytłumaczył mi (chociaż rozumiałem to intuicyjnie), że w obronie własnego życia, rodziny, domu i rodowej ziemi mogę z każdym walczyć na śmierć i życie i będzie to walka słuszna i sprawiedliwa. Ziemia Drohicka jest dla nas, prawosławnych Rusinów, naszą ziemią rodową, w sensie historycznym i etnicznym. To jest ziemia pracą i prochami naszych przodków nasycona.

Burmistrzowi Wojciechowi Borzymowi radzę, aby zapoznał się z książką o. Grzegorza Sosny i m. **Antoniny Troc-Sosny** „Cerkiewna własność ziemska na Białostocczyźnie w XV-XX wieku" – zbiorem materiałów źródłowych, gdzie str. 116-125 są całkowicie poświęcone sprawom drohickiej własności cerkiewnej. W tej książce są wymienione dokumenty dotyczące własności ziemskiej Cerkwi w tym mieście i okolicach, poczynając już od początków XVI wieku.

Zacytuję dla przykładu (str.117): *(...) Mikołaj Kozak i jego żona, Nadzieja Koloszanka, w zapisie testamentowym z 16 listopada 1624 roku ofiarowali monasterowi 3 ogrody oraz na szpital do tejże cerkwi (św. Eliasza – przyp. aut.) i św. Spasa drzewa 60 sztuk, żeby szpital zbudowano przy tej cerkwi, srebra dwie grzywnie na kadzielnice; 14 maja 1638 roku Andrzej Żółkowski i jego żona, Katarzyna Grygłowa, zapisują monasterowi dwa uczastki zemli w Gorodie Drohiczyn; 3 kwietnia 1641 roku Lawrentij Nikołajewicz Jarmochowicz zapisuje temu monasterowi uczastok zemli; 7 czerwca 1647 roku Maciej Odojewski zapisuje uczastok zemli pod imieniem „Serowczyńskij" (...).*

Najstarszy zachowany dokument o zakupie ziemi dla cerkwi monasterskiej św. Spasa pochodzi z 12 stycznia 1548 roku i mówi o zakupie uczastka ziemi od Nestora przez o. Iwana, swiaszczennika tej cerkwi w Drohiczynie. Późniejszych, jeszcze z tego samego wieku, jest całe mnóstwo. O darowaniu na rzecz cerkwi Świętej Trójcy w Drohiczynie posiadłości ziemskiej położonej we wsi Tworkowe mówi dokument z 1542 roku, a z 1563 roku zachował się dokument o wydzieleniu z gruntów miejskich dla tej cerkwi dwóch włók i sześciu morgów ogrodów. Własność ziemska Cerkwi w Drohiczynie była potwierdzona przez wielkich książąt litewskich i królów polskich, choćby przez Władysława IV w 1644 roku

oraz przez późniejszych władców I Rzeczypospolitej, Królestwa Pruskiego i Cesarstwa Rosyjskiego.

Dopiero niepodległa Polska w 1918 roku konfiskuje tę własność naszej Cerkwi na rzecz Skarbu Państwa i skala bezprawia się rozkręca. Burmistrz Borzym na sesji rady gminy w Drohiczynie mówi: *(...) A wracając do dokumentów, to nigdzie nie ma dostatecznych zapisów, że działki, których się domaga Kościół prawosławny, należały prawnie do Cerkwi (...)*. Trudno o większe natężenie złej woli.

W 1920 roku władze polskie rozwiązują prawosławną parafię w Drohiczynie, a w 1924 roku burzą drohicką cerkiew jako „nieużywaną i niepotrzebną". Ludność prawosławna zostaje poddana brutalnej polityce asymilacji.

Dzisiaj z wewnętrznym sprzeciwem czytam słowa wypowiedziane na sesji rady gminy: *(...) Jedynym wyjściem jest obrona teraz. Moim zdaniem, jak i instytucji, które są we władaniu nieruchomości, których domaga się Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny – nie powinniśmy oddawać (...).* I dalej: *(...) Zapłacą za to wszyscy mieszkańcy naszej gminy. I katolicy i prawosławni, świadkowie Jehowy i ateiści, wszyscy. Mnie jako burmistrza prawo zobowiązuje do dbania o interes gminy (...)*.

A jak państwo polskie regulowało swoje zobowiązania za mienie bezprawnie odebrane Kościołowi katolickiemu, to czy prawosławni obywatele III RP w tym nie partycypowali? Płacili na równi ze wszystkimi! Kościołowi w Drohiczynie zwrócono wszystko co do ostatniej drzazgi! A nam burmistrz Borzym odmawia powszechnych praw obywatelskich, obowiązujących w III RP.

W tym względzie winą okrywa się nie tylko burmistrz Drohiczyna, także Lasy Państwowe jako instytucja, która posiada największą część zagrabionych nieruchomości cerkiewnych wraz ze stosowną dokumentacją i uparcie nie chce ich naszej Cerkwi zwracać, czyniąc z tym niewiarygodne problemy. Wiem, że podobna sytuacja jest w parafii Żerczyce, Klejniki i innych.

Uczciwość i sprawiedliwość nakazuje, aby poszkodowanemu zwrócić jego naturalny majątek, a za składniki go uszczuplające i zniszczone wypłacić stosowne odszkodowanie. Jest to konieczne, aby sprawiedliwości stało się zadość!

Niech Drohiczynowi w tym względzie służą przykładem niemal wszystkie miasta w Polsce, które swoje majątkowe powinności wobec Kościoła katolickiego, Cerkwi prawosławnej, innych Kościołów i związków wyznaniowych należycie uregulowały.

Jerzy - Juryj Wolski
Z urodzenia i wyboru
Rusin z Podlasza

Wniosek prawosławnej parafii w Drohiczynie o zwrot odebranych jej przez państwo polskie nieruchomości wywołał emocjonalną, wręcz histeryczną reakcję nie tylko burmistrza tego starożytnego grodu. Głos w tej sprawie zabrał biskup diecezji drohiczyńskiej **Antoni Pacyfik Dydycz**, a poseł Prawa i Sprawiedliwości **Wojciech Szarama** skierował do ministra administracji i cyfryzacji specjalną interpelację.

Poseł Szarama zacytował najpierw słowa biskupa Dydycza: „Car rosyjski surowo karał za opór w sferze kultury i języka polskiego. Zagrabione mienie przekazywał rosyjskim strukturom związanym z caratem, także cerkiewnym. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, po ustaleniu nowych granic, wielu z tych właścicieli z łaski cara uciekło z Polski lub do niej nie powróciło z zawieruchy wojennej. Także wielu prawosławnych, w tym księży, uciekło z Polski. Wtedy Sejm polski, a potem i Sąd Najwyższy podjęli decyzję, że wszelkie dobra zabrane Kościołowi i osobom cywilnym w toku prześladowań carskich wracają do właścicieli. Nie wszystkie jednak zagrabione za caratu dobra zostały przepisane na Kościół katolicki, bo nie było komu wówczas tym się zająć, po prostu było za mało księży. Dlatego przejął te majątki lub tereny przykościelne Skarb Państwa".

Dalej poseł stwierdził już od siebie: „Podkreślić więc raz jeszcze należy, iż majątek, jakiego zwrotu domaga się prawosławna Cerkiew, to nic innego jak wcześniej zagrabiona własność Polaków sybiraków, powstańców, zakonników, obrońców wiary i polskiego języka.

Przypomnieć także należy, iż mieszane komisje majątkowe zostały powołane przez państwo w celu ustalenia odszkodowań za mienie utracone przez kościoły po II wojnie światowej w wyniku działania komunistów. Zupełnie niezrozumiałe jest, na jakiej podstawie dzisiaj Komisja Regulacyjna ds. Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego zajmuje się mieniem sprzed 1945 roku.

Biorąc powyższe informacje pod uwagę, proszę Pana Ministra o odpowiedź na następujące pytania:

1. Na jakiej podstawie Komisja Regulacyjna ds. Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego zajmuje się stanem sprzed 1945 roku?

2. Czy zdaniem Pana Ministra wydane przez cara ukazy mają w Polsce moc obowiązującą i na ich podstawie możliwe jest odzyskiwanie majątków zagrabionych wcześniej polskim patriotom?".

Ignorancja, brak elementarnej wiedzy historycznej posła Szaramy o Drohiczynie i obecności na tych ziemiach Kościoła prawosławnego trudno komentować. Problemem jest jego ignorancja w zakresie obowiązującego prawa. Gdyby poseł przed napisaniem interpelacji zajrzał do ustaw regulujących tryb zwrotu odebranych Kościołom i Związkom Wyznaniowym nieruchomości nie angażowałby urzędników ministerstwa do cytowania w udzielonej odpowiedzi przepisów obowiązującego prawa. Udzielający odpowiedzi wiceminister administracji i cyfryzacji **Stanisław Huskowski** przypomniał posłowi, że „Przedmiotem postępowania regulacyjnego jest nieodpłatne przekazanie kościelnym osobom prawnym na ich własność niepozostających w ich władaniu nieruchomości lub ich części: 1) które podlegały ustawie z dnia 23 czerwca 1939 r. o uregulowaniu stanu prawnego majątków Kościoła prawo-

sławnego (Dz. U. Nr 57, poz. 370)". I dalej: „Doprecyzowując, należy zauważyć, że powołana w ww. pkt 1 ustawa o uregulowaniu stanu prawnego majątków Kościoła prawosławnego znajdowała zastosowanie do nieruchomości i praw rzeczowych, które w dniu 11 listopada 1918 r. należały do osób prawnych Kościoła prawosławnego na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej (art. 1 ww. ustawy). W świetle przedstawionych powyżej uregulowań prawnych wniosek o wszczęcie postępowania regulacyjnego może dotyczyć m.in. nieruchomości, które w dniu 11 listopada 1918 roku należały do osób prawnych Kościoła prawosławnego na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej".

Przypomniał też, „iż wydawane przez cara ukazy nie mają w Polsce mocy obowiązującej".

Regulujące zwrot odebranych Cerkwi nieruchomości przepisy, podobnie jak obowiązujące w odniesieniu do kościołów protestanckich, gmin żydowskich, pozostałych związków wyznaniowych, są identyczne do obowiązujących w odniesieniu do Kościoła rzymskokatolickiego. Ich treść za aprobatą Kościoła katolickiego zapisana została w przyjętej przez Sejm PRL IX kadencji pod rządami gabinetu premiera Mieczysława Rakowskiego ustawie o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego z 17 maja 1989 roku. Ponieważ Konstytucja RP zawiera zapis o równości wszystkich Kościołów i związków wyznaniowych, zastosowane wobec Kościoła katolickiego zasady zwrotu odebranych nieruchomości przeniesiono do ustaw regulujących sytuację Kościołów mniejszościowych.

W zamieszczonym na portalu archidiecezji krakowskiej www.diecezja.pl artykule prezes Katolickiej Agencji Informacyjnej **Marcin Przeciszewski** przedstawił dotychczasowe rezultaty prac rozpatrujących roszczenia poszczególnych Kościołów i związków wyznaniowych.

I tak: do Komisji Majątkowej regulującej roszczenia Kościoła katolickiego złożono 3063 wnioski. W toku postępowań regulacyjnych Zespoły Orzekające Komisji Majątkowej przekazały osobom prawnym Kościoła katolickiego nieruchomości o łącznym obszarze około 60 tys. hektarów oraz rekompensatę i odszkodowania w wysokości 107 mln zł. Przekazano także kościelnym osobom prawnym 490 nieruchomości zabudowanych, w tym 9 przedszkoli, 8 szkół podstawowych, 18 szkół ponadpodstawowych, 8 domów dziecka, 10 domów pomocy społecznej, 19 szpitali, 15 innych obiektów służby zdrowia (ZOZ-y), przychodnie, 3 muzea, 2 teatry, 2 biblioteki, 1 budynek izby skarbowej, 1 budynek archiwum, 1 budynek prokuratury, 1 budynek sądu rejonowego, 1 budynek operetki, 1 budynek dworca PKS, 1 browar, 45 obiektów związanych z wykonywaniem kultu religijnego (kościoły, kaplice, plebanie).

Do Komisji Regulacyjnej ds. Gmin Wyznaniowych Żydowskich zostały złożone 5504 wnioski. Wszczęte zostały 5504 postępowania, odbyły się 5103 rozprawy.

Ugody zawarte przed komisją regulacyjną przewidują dla Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich i gmin wyznaniowych żydowskich rekompensatę pieniężną w wysokości 26 mln 848 tys zł. Ponadto wnioskodawcom przyznano odszkodowania w wysokości 27 mln 47 tys. zł.

Komisja Regulacyjna ds. Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego otrzymała 472 wnioski. Oddano nieruchomości niezabudowane o łącznej powierzchni 4620,2866 ha, nieruchomości zabudowane o łącznej powierzchni 21,2327 ha, lokale mieszkalne i użytkowe o łącznej powierzchni 1749,63 m^2 oraz 13 cmentarzy o łącznej powierzchni 5,413 ha. Ponadto na mocy orzeczeń wydanych przez Komisję Regulacyjną ds. Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego osobom prawnym tego Kościoła przyznano odszkodowania o łącznej wysokości 631,5 tys. zł (dane ze stycznia 2010 roku).

Do Komisji Regulacyjnej ds. Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego wpłynęło 1200 wniosków. Komisja regulacyjna przywróciła własność nieruchomości i nieodpłatnie przyzna-

dokończenie na str. 62

CHAT uratowany

Kreowany przez media obraz Sejmu to zbiorowisko kłócących się i zwalczających wzajemnie frakcji i osobistości. Rzeczywiście, bardzo rzadko prace nad uchwalonymi ustawami przebiegają w atmosferze spokojnej, merytorycznej dyskusji. Tak było w przypadku prac nad nowelizacją ustawy o Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Ta zasłużona, kształcąca także prawosławnych teologów, uczelnia w wyniku zmian przepisów, regulujących funkcjonowanie szkół wyższych, znalazła się w bardzo trudnej sytuacji finansowej. Trudności te powstały z niezależnych od uczelni przyczyn – ChAT jako jedyna uczelnia publiczna w kraju nie posiada własnej siedziby, musi także prowadzić kształcenie w trzech – prawosławnej, protestanckiej i starokatolickiej – sekcjach, a tej specyfiki nie uwzględniają obowiązujące obecnie przepisy.

W 2013 roku, dosłownie w ostatniej chwili, udało się uratować dalsze funkcjonowanie uczelni poprzez specjalną poprawkę do budżetu państwa. Także w bieżącym roku, wspólnie z posłanką PO **Aleksandrą Trybuś**, która należy do Kościoła ewangelicko-augsburskiego, przekonaliśmy większość Sejmu do uchwalenia podobnej poprawki.

Jednak, by zapewnić spokojne funkcjonowanie ChAT, potrzebna była nowelizacja ustawy, a to zazwyczaj nie jest ani proste, ani łatwe, tym bardziej że rzecz dotyczyła stworzenia możliwości przyznania uczelni dodatkowych środków, co zazwyczaj rodzi podejrzenia i zarzuty o nieuzasadnione uprzywilejowanie.

By przy uchwalaniu specustawy osiągnąć sukces, konieczne jest – podobnie było przy pracach nad ustawami dotyczącymi naszej Cerkwi – wcześniejsze „zmiękczenie" ewentualnych przeciwników, a do tego służą indywidualne rozmowy z posłami. Prace tę wykonaliśmy wspólnie



ze wspominaną posłanką Aleksandrą Trybuś. Duże znaczenie miało także zaangażowanie się mojej koleżanki klubowej, byłej minister edukacji narodowej, **Krystyny Łybackiej**. W rezultacie projekt poparły wszystkie, z wyjątkiem Twojego Ruchu, kluby. Przemawiając powiedziałem:

„Panie Marszałku! Wysoki Sejmie! Klub Parlamentarny Sojusz Lewicy Demokratycznej, w imieniu którego przemawiam, będzie głosował za przyjęciem poselskiego projektu ustawy o zmianie ustawy o Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Będziemy głosować za, gdyż omawiany projekt, pod którym podpisali się posłowie należący zarówno do klubów rządzącej koalicji, jak i opozycji, co w naszym Sejmie nie zdarza się zbyt często, jest formalną realizacją zobowiązań państwa wynikających z art. 25 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej stanowiącego o zasadzie równości Kościołów i związków wyznaniowych. Realizacja tej niebudzącej wątpliwości normy konstytucyjnej w praktyce nie jest łatwa, także ze względu na wyjątkową w skali Europy wyznaniową jednorodność społeczeństwa polskiego. W obecnych granicach Polska pod względem wyznaniowym jest krajem wyjątkowo homogenicznym. Liczba przynależących do innych niż Kościół rzymskokatolicki Kościołów i związków wyznaniowych to kilka procent ogółu obywateli.

W przeszłości tak nie było. Pierwsza Rzeczpospolita była państwem wielowyznaniowym i wielonarodowym. W państwie Jagiellonów w czasie jego największej potęgi blisko połowa mieszkańców należała do Kościoła prawosławnego. Również po odzyskaniu w 1918 roku niepodległości mniejszości wyznaniowe stanowiły około 30 proc. obywateli. To z myślą o tych społecznościach utworzono na Uniwersytecie Warszawskim, obok Wydziału Teologii Katolickiej, Wydział Teologii Ewangelickiej i Studium Teologii Prawosławnej. Warto tu przypomnieć wkład tych jednostek naukowych w rozwój chrześcijańskiej myśli teologicznej, a także znakomitą szkołę historyków – nie tylko reformacji, lecz także renesansu w Polsce. Trzeba też wspomnieć o wykładowcy Studium Teologii Prawosławnej – profesor Grzegorz Peradze, żyjący w Polsce Gruzin, gruziński duchowny, archimandryta, za udział w polskim ruchu oporu w okupowanej Warszawie osadzony w Oświęcimiu, oddał życie za współwięźnia. Kanonizowany przez gruzińską Cerkiew prawosławną stał się swoistym łącznikiem, symbolem łączności polskiego i gruzińskiego narodu. Wspominam o tym, gdyż utworzenie Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w 1954 r. było swoistą kontynuacją, nawiązaniem, choć w innej polityczno-społecznej rzeczywistości, do przedwojennej tradycji. Równocześnie z utworzeniem ChAT kształtującej kadry Kościoła prawosławnego, Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i innych Kościołów ewangelickich i starokatolickich, utworzono wówczas także publiczną Akademię Teologii Katolickiej, obecny Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego. (...)

W trakcie pracy w Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży panowała, co także jest ewenementem w Sejmie, pełna zgoda co do konieczności przyjścia z pomocą uczelni. Specyfika ChAT, wyrażająca się w wyższej niż w innych tego typu uczelniach kosztochłonności, oraz wynikający z obowiązujących ustaw regulujących stosunek państwa do Kościołów, w cudzysłowie, mniejszościowych obowiązek organizowania studiów nawet niewielkim grupom studentów legły u podstaw uchwalenia przez parlament w 2000 roku specjalnej ustawy o Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Tym samym państwo polskie potwierdziło wolę zachowania tej unikatowej w skali Europy, a może i świata, uczelni.

Uchwalając wspomniane ustawy bilateralne, Sejm nie przewidział, bo nie mógł, zmian, jakie w późniejszym okresie będą dokonane – i zostały dokonane – w ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym. Zmiany te ograniczyły możliwości ministra nauki i szkolnictwa wyższego w zakresie uwzględnienia specyfiki tej uczelni. Sejm w przeważającej większości w ubiegłym i w obecnym roku przyszedł tej uczelni z pomocą, uchwalając specjalną poprawkę do ustawy budżetowej. Nowelizacja sprowadza się do stworzenia prawnych podstaw wykonania nałożonych na ministra administracji i cyfryzacji zobowiązań dotyczących realizacji polityki państwa w sferze wyznaniowej.

Wysoka Izbo! Wprawdzie nie mam do tego formalnego uprawnienia czy upoważnienia, ale myślę, że mogę w imieniu społeczności, których omawiany projekt dotyczy, podziękować paniom posłankom i panom posłom za wyjątkową zgodność podczas prac nad tym projektem. Chciałbym podziękować pani Krystynie Łybackiej, nie dlatego, że ona mi dziękowała, ale dlatego, że była sprawozdawcą tej komisji, za jej wkład w koncyliacyjny przebieg tych prac oraz pani minister Barbarze Kudryckiej za jej życzliwość i pomoc uczelni podczas prac nad budżetem państwa. Oczywiście chciałbym podziękować za złożoną deklarację sekretarzowi stanu w Ministerstwie Administracji i Cyfryzacji panu ministrowi Stanisławowi Huskowskiemu. Od niego i jego następców w przyszłości zależeć będzie może nie los przyszłych pokoleń Polaków, ale z całą pewnością los Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Dziękuję za uwagę". (Oklaski)

Spośród uczestniczących w głosowaniu 428 posłów: za było 388, przeciw – 35, wstrzymało się pięciu.

Gdy w połowie ubiegłego roku rozpoczynaliśmy zbierać podpisy posłów pod projektem ustawy, jeden z prominentnych, życzliwych wobec mniejszości, polityków powiedział, że trudno mu uwierzyć, że w obecnym Sejmie możliwe będzie uchwalenie ustawy dotyczącej niewielkich liczebnie, nie przynależących do Kościoła rzymskokatolickiego, społeczności. A jednak się udało. I za to podziękowania należą się parlamentarzystom prawie wszystkich, klubów i kół poselskich.

Eugeniusz Czykwin

■ Choroba, wykryta u dwóch dzików we wschodniej Polsce, zablokowała eksport wieprzowiny nie tylko na bardzo ważny rynek rosyjski i białoruski, ale też na rynki pozaunijne, głównie Dalekiego Wschodu. Efektem są rosnące zapasy i gwałtowny spadek cen żywności. Zaostrzenie kontroli zapowiedziała Litwa, choć tam też wykryto tę chorobę. Od kilku dni nie można eksportować ani przewozić tranzytem wieprzowiny z Polski przez Białoruś. Po jedenastu miesiącach 2013 roku wartość eksportu wieprzowiny z Polski do Rosji wynosiła prawie 91 milionów euro, wobec niecałych 40 mln euro w 2012 roku. W tym samym czasie Białoruś zajmowała drugie miejsce – sprzedaliśmy tam wieprzowinę za ponad 88 mln euro. Ale w 2012 roku było to niemal 138 mln euro. Pomimo spadku sprzedaży, Polska była największym eksporterem mięsa wieprzowego na Białoruś. Afrykański pomór świń po raz pierwszy został opisany w 1921 roku w Kenii. Do Europy wirus przywędrował w 1957 roku. W Europie Wschodniej choroba ta pojawiła się w 2007 roku. W ubiegłym roku wykryto ją na Białorusi – w obwodach grodzieńskim, mińskim i witebskim. Choroba przenoszona jest przez dziki, które często przychodzą do zabudowań w poszukiwaniu pożywienia.

■ Konkluzje z rankingu „Gazety Wyborczej" – Miasta przyjazne dla młodych: w Białymstoku jest najmniej firm na dziesięć tysięcy mieszkańców, jeden z najwyższych w kraju wskaźników bezrobocia wśród osób w wieku 25-34 lat i jedno z najniższych w Polsce średnich wynagrodzeń (w Warszawie zarobki są dwa razy większe). Bez pracy według GUS z 2012 roku było w Białymstoku około 10 procent młodych. Gorszy wynik w skali kraju mają tylko Płock, Częstochowa i Kielce.

■ Tylko 19 procent Polaków deklaruje, że dla dobra kraju oddałoby życie i zdrowie – wynika z sondażu Homo Homini. Aż 41 proc. respondentów twierdzi, że dla obecnej Polski nie poświęciłoby niczego. Osoby po czterdziestym piątym roku życia i starsze chętniej poświęciłyby coś dla kraju niż młodsze. Jak kształtują się patriotyczne postawy w zależności od miejsca zamieszkania? 43 proc. mieszkańców miast powyżej 50 tysięcy mieszkańców i 42 proc mieszkających w metropoliach nie widzi potrzeby, by cokolwiek poświęcać dla kraju. Na wsiach i małych miastach odsetek ten jest niższy i wynosi 39 proc.

■ 23 lutego to Dzień bez Łapówki. Zdaniem 82 procent Polaków korupcja u nas jest powszechna. Na korupcję w Polsce narzekają głównie przedsiębiorcy, którzy twierdzą, że łapówka czy znajomości to sposób na dostęp do usług publicznych. Bruksela wytyka rządowi polskiemu brak strategii w walce z korupcją. Ranking Transparency International, który objął badaniem 177 państw, plasuje Polskę na 38 miejscu. Rosja jest na 127 miejscu. Gospodarka Unii Europejskiej traci z powodu korupcji 120 miliardów euro rocznie.

■ Do PKP należy obecnie około 2,5 tysiąca dworców, ale czynnych jest już tylko około sześciuset, głównie z powodu małego ruchu pociągów. Przewoźnicy rezygnują wówczas z prowadzenia kas biletowych, a bez nich dworzec staje się praktycznie bezużyteczny. W 2013 roku koleje sprzedały dziewiętnaście dworców o łącznej wartości około dwóch milionów złotych

■ Polacy kupują około 1,1 mln nowych rowerów rocznie. Z badań CBOS wynika, że na rowerze jeździ 70 procent Polaków, w tym systematycznie 22 procent. Średnio w Europie na stu mieszkańców przypada 46 rowerów. W Polsce jedynie 22. W Danii 96 rowerów, w Holandii 79, a w Niemczech 53.

■ Białoruś zniesie wizy na czas mistrzostw świata w hokeju na lodzie. Mistrzostwa świata hokejowej elity odbędą się w Mińsku między 9 a 25 maja. Ruch bezwizowy będzie obowiązywał od 25 kwietnia do 31 maja, jednak o wizę nie muszą się martwić wyłącznie osoby posiadające bilet na którykolwiek mecz. Wejściówka pozwala nie tylko na obejrzenie spotkania. Jej nabywca ma także zagwarantowany nocleg, darmowe przejazdy komunikacją publiczną w Mińsku oraz prezent. Średni koszt pakietu wynosi sto euro.

■ Prof. **Witold Orłowski** w „Rzeczpospolitej" o Ukrainie: „Problem w tym, że właściwie nikt nie ma dziś prostego pomysłu na to, w jaki sposób rozwiązać długookresowe problemy gospodarcze Ukrainy. Na pewno nie ma takiego pomysłu Unia Europejska. Słucham naiwnych wypowiedzi niektórych naszych polityków na temat tego, że rozwiązaniem jest pakiet pomocowy dla naszego sąsiada (wszystko jedno, kto miałby za niego zapłacić) i wzruszam ramionami. Jednorazowy zastrzyk jednego czy nawet kilku miliardów euro pomógłby ustabilizować gospodarkę i poprawić sytuację na kilka miesięcy. A co dalej? W tak działającej Ukrainie jak dziś, pieniądze koniec końców i tak znalazłyby się na kontach wąskiej grupy ludzi i najpewniej wywędrowałyby za granicę".

■ Prof. **Siergiej Markow**, kremlowski politolog: „Władza jest obecnie w rękach Julii Tymoszenko. To ona ponosi odpowiedzialność za niekonstytucyjne ustawy parlamentu. Jest już de facto prezydentem, a to dlatego, że obowiązki głowy państwa sprawuje obecnie jej najbliższy współpracownik, przewodniczący parlamentu Ołeksandr Turczynow. W tej sytuacji wybory prezydenckie będą niedemokratyczne. Już teraz powstaje coś na kształt barbarzyńskiej dyktatury. (…) To nie koniec starcia Zachodu z Rosją z Ukrainą w tle. Wielka bitwa dopiero się zaczęła, a sądzę, że potrwa pięćsiedem lat. Ostatecznie wygra Rosja, a to z prostej przyczyny – większość ludności jest związana tradycyjnie, kulturowo i cywilizacyjnie z Rosją. To jest podstawa politycznej siły Rosji na Ukrainie".

Polski sen o Rosji

Zaczynają się igrzyska. Cieszymy się – pisał komentator „Rzeczpospolitej” – bo to święto sportu, lecz jednak trochę żal, że u Putina. Ale zanim się zaczęły, polskie media wieściły katastrofę niewydolnej Rosji jako gospodarza olimpiady. Popisy niechęci (delikatnie określając) dawała „Gazeta Wyborcza”. Same tytuły i podtytuły tekstów na kilka dni przed otwarciem igrzysk mówią prawie wszystko: „Przyroda mści się na igrzyskach Putina. W Krasnej Polanie, gdzie podczas zimowej olimpiady odbędą się zawody narciarskie, temperatura od piątku ma być dodatnia i może rosnąć. Ekolodzy twierdzą, że lokalny klimat zmieniło budowanie olimpijskich obiektów, które zniszczyły przyrodniczy ekosystem Soczi”. Najważniejszy ekspert – Borys Niemcow, pochodzący z Soczi były wicepremier, teraz opozycyjny polityk, główny krytykant – w rozmowie z „Wyborczą” podkreślał, że to nie terroryści, jak się uważa na świecie, stanowią największe zagrożenia dla igrzysk. Bardziej niepokoi go kiepska jego zdaniem jakość obiektów olimpijskich i właśnie nieprzewidywalna pogoda nad Morzem Czarnym.

Z dodatku „Rzeczpospolitej” „PlusMinus” na podstawie tekstu rozmowy „Igrzyska dla bogatych Rosjan” mogliśmy się zorientować, z grubsza, czym zajmują się eksperci Ośrodka Studiów Wschodnich: śledzeniem żartów na temat Putina, liczeniem ile razy zgasł ogień olimpijski, liczbą (spadającą) turystów w Soczi i konkurencyjnością egipskich(!) i tureckich kurortów, osuszaniem bagien w Rosji, rosyjskim sportem, który jest w kryzysie i Rosją, która jest w całości w kompletnej zapaści, gestem Kozakiewicza (tym z olimpiady w Moskwie) i… skutecznością Kataru!

Dziennikarze, którzy pojawili się w Soczi przed rozpoczęciem igrzysk, doznali „miłego” rozczarowania, o którym powiadamiali swoich czytelników: w pokojach błysk, zapach nowości, obsługa szybka, kompetentna, telewizor wielki, żarówki świecą, ciepła woda, lodówka chłodzi, śniadanie na ciepło do południa. I co najważniejsze – toaleta z jednym siedziskiem, żadnych podwójnych wynalazków obecnych powszechnie w Internecie. Mankament – wszechobecne przepustki, akredytacje, stalowe siatki oddzielające od czarnomorskiego bulwaru, policjanci (pałka i radiotelefon), kozacy (uzbrojenie – groźna mina). Ale brak widocznego wojska! I właśnie z tego powodu ucierpiało bezpieczeństwo amerykańskiej dziennikarki, która będąc od kilku dni na Kaukazie (znanego z terroryzmu), nie widziała funkcjonariusza, który miałby choćby pistolet albo kałasznikowa.

A potem było otwarcie i piękne widowisko „Sen o Rosji”. Dwuipółgodzinny audiowizualny spektakl, będący podróżą w głąb jej historii, od średniowiecza poprzez panowanie carów i wiek XX. Wielkie dokonania Rosji w niemal każdej dziedzinie na skalę światową. I to wszystko bardzo nie spodobało się profesorowi zajmującemu się Rosją, bo on widzi inny sen o Rosji. Cóż, następnym razem twórcy podobnego spektaklu pewnie skonsultują projekt z owym profesorem. Dla zgromadzonego gremium w TVP1 to widowisko to była totalna klapa: za długie, za wolne, a prezes MKOI Thomas Bach wygłosił wiernopoddańczą mowę wobec Putina. Pani zawiadująca kulturą w TVP dodała: – My, organizując igrzyska w Krakowie i Zakopanem, na pewno nie będziemy się wzorować na tym, co pokazano w Soczi.

Pewnie miała na myśli, że hymn zaśpiewa Edyta Górniak, a sportową piosnkę duet Rodowicz – Łazuka. To bardziej przystępne niż Tatiana Netrebko, Valery Giergiev, Jurij Baszmiet, Rachmaninow, Czajkowski, Szostakowicz, teatry Marijski i Bolszoj.

„Wyborcza” zauważyła, że zabrakło wielu przywódców Zachodu: Obamy, Hollande’a, Merkel, Camerona.

Siergiej Ławrow, minister spraw zagranicznych Rosji, zauważył, że nigdy wcześniej nie liczono kto przyjedzie, kogo nie będzie. Zaczęto to robić, gdy postanowiono, że trzeba czymś dokuczyć Rosji, by nie czuła się komfortowo. A światowych liderów zapraszał nie kraj, w którym organizowane są zawody, ale MKOI.

Wszystko co ma początek, ma też swój koniec. Igrzyska w Soczi się zakończyły. Były bezpieczne, a dla Rosji, także pod względem sportowym, bardzo udane. Rosja w klasyfikacji medalowej (33 medale, w tym 13 złotych) zdobyła pierwsze miejsce, Polska, nieoczekiwanie dla dziennikarzy – znawców sportu – zdobyła aż 6 medali, w tym cztery złote. To dało naszemu krajowi jedenaste miejsce w końcowej klasyfikacji. Do historii sportu zimowego na pewno przejdzie Kamil Stoch z dwoma złotymi medalami i Justyna Kowalczyk, która wygrała, biegnąc ze złamana stopą.

Niesamowity sukces odniosła ekipa Białorusi (ósme miejsce – 6 medali, w tym 5 złotych). Słowo Białoruś było starannie pomijane przez komentatorów telewizyjnych. Nie można było jedynie pominąć Darii Domaraczewej, białoruskiej biatlonistki, która zdobyła trzy złote medale. Dziennikarze dodawali ironicznie: „mająca już tytuł Bohatera Białorusi, nadanego przez prezydenta Łukaszenkę”.

Olimpiadę zakończono widowiskiem „Refleksje rosyjskie”. Już teraz pisano: „Chwilami znów zapierało dech w piersi”.

Komentatorzy telewizyjni w warszawskim studio i w Soczi prześcigali się w zachwytach: „Byłem i jestem pod wrażeniem miasteczka kurortu. Świeżość i rozmach. Park olimpijski wspaniały, hale monumentalne. Wielka życzliwość Rosjan. Efektowne igrzyska zimowe. Subtelne pokazanie, że Rosja jest wielka. Putin podniósł Rosjan z kolan. Rosja istotny gracz na arenie”.

I na koniec: Ten, kto ma pieniądze, może je wydawać tak, jak mu się podoba! Uff.

Michał Bołtryk

Z lewej metropolita Amfilochij
Niżej archimandryta Efrem

CZARNOGÓRA

Kształtowanie człowieka hybrydy

Obecne czarnogórskie władze są zajęte zmianą świadomości swoich obywateli, uważa metropolita czarnogórski i primorski **Amfilochij**. W Czarnogórze kształtowany jest nowy człowiek hybryda, którego nigdy tutaj, nawet w czasach komunistycznych, nie było.

Zdaniem metropolity stosunek obecnych czarnogórskich władz do serbskiego narodu, języka i piśmiennictwa, na podstawie których formowała się kultura i historia Czarnogóry, pokryty jest nową ideologiczną pleśnią.

Czarnogórscy politycy, zdaniem metropolity, wyszli „z płaszcza Broz Tito". Wcześniej kłaniali się złotemu cielcowi bolszewizmu, teraz kłaniają się złotemu cielcowi Brukseli.

Metropolita podał przykłady dyskryminacji serbskiego języka i cyrylicy. Starożytna stolica Czarnogóry Cetinje



przypomina w tym względzie chorwackie katolickie miasto Zagrzeb. Teraz w Cetinje prawie nie ma ani alfabetu ani języka św. Piotra Cetinskiego i poety metropolity Piotra Piotrowicza Niegosza.

GRECJA

Ludzie szukają nadziei, a to wiedzie ich na Atos

– *Kryzys ekonomiczny przywiódł wielu Greków do Cerkwi* – mówił archimandryta **Efrem**, ihumen atoskiego monasteru na spotkaniu w centrum kultury dimitriackiej metropolii. – *Wzrosła liczba osób, które chciałyby odwiedzić Świętą Górę Atos*.

Zdaniem starca *współczesny człowiek jest targany uczuciem niedowierzania, beznadziejności, zwątpienia. Ludzie poszukują nadziei i ratunku, a to wiedzie ich na Atos. My, mnisi, mówimy im, że siła tkwi w wierze w Boga*.



IRAK

Próby ochrony chrześcijańskiej spuścizny

W ciągu ostatnich jedenastu lat liczba chrześcijan w Iraku zmniejszyła się o ponad siedemdziesiąt pięć procent. Proces ten rozpoczął się po 2003 roku, wtedy chrześcijanie stali się w całym kraju ofiarami nieustannych ataków. Wcześniej w Iraku żyło półtora miliona chrześcijan, pozostało ich, według ostatnich danych, trzysta tysięcy.

Być może właśnie ten gwałtowny spadek spowodował, ministerstwo oświaty zaczęło szukać sposobów ochrony chrześcijańskiej spuścizny. Stąd decyzja o włączeniu asyryjskiego języka i lekcji o chrześcijaństwie do programu zajęć w stu pięćdziesięciu dwóch szkołach w prowincji Bagdad, Najnawa i Kirkuk.

Ministerstwo chce w ten sposób wesprzeć asyryjski język, rodzimy dla wielu chrześcijańskich denominacji i uspokoić chrześcijan.

W kraju oficjalnie zarejestrowano czternaście chrześcijańskich wyznań, obecnych w Iraku już od dawna.

Realizacja programu napotyka przeszkody. Czlonkowie wielu asyryjskich rodzin, zwłaszcza z miasta Mosul, jednego ze starożytnych prawosławnych ośrodków Iraku, nie mówią już po asyryjsku. Nie chcą też, by ich dzieci uczyły się w szkole w tym języku. Same dzieci uczą się po asyryjsku bez problemów.

SYRIA

Los mniszek zagrożony

Porwane prawosławne mniszki z monasteru św. Tekli w Maalula mogą znaleźć się w samym epicentrum działań bojowych, jeśli wojska syryjskie rozpoczną szturm ostatniej ostoi, ugrupowania bojowników An-Nusra.

W niedzielę 9 lutego libańska telewizja pokazała nagranie wideo z zapisem rozmowy z porwanymi siostrami.

Warto zaznaczyć, że film, zarejestrowany 5 lutego, został wyemitowany po kolejnej turze rozmów sił rządowych kilku krajów z przywódcami An-Nusra, które z powodu wygórowanych żądań tzw. syryjskiej opozycji zakończyły się fiaskiem.

Podobnie jak na pierwszym nagraniu, wyraźnie przygnębione mniszki mówią bardzo mechanicznie, jakby recytowały wyuczony tekst.

Siostry podkreślały, że są dobrze traktowane. – *Brakuje nam tylko jednego, naszego domu, wyłącznie* – powiedziała jedna z nich. – *Prosimy wszystkich, kto kocha nas i jest dla nas ostoją, by zabrał nas do domu – bez niego nie możemy żyć.*

Porwane mniszki przetrzymywane są w Jabrud – właśnie tam, gdzie zdaniem obserwatorów decydują się obecnie losy Syrii. Libańska gazeta „Alakhbar" opublikowała artykuł, w którym dowodzi, że upadek ostatniego bastionu syryjskich bojowników w górzystym rejonie Kalamun – miasta Jabrud – stanie się punktem zwrotnym syryjskiej wojny. Jeśli decyzja o szturmie Jabrud zostanie podjęta, w ciągu tygodnia miasto padnie, a USA i ich sprzymierzeńcy będą musieli pogodzić się z faktem, że w Syrii pozostanie Asad i jego rząd, podkreśla gazeta.

W tym kontekście żądanie An-Nusra, by w zamian za mniszki strona rządowa uwolniła pięciuset bojowników nabiera nowego znaczenia. W przypadku szturmu mniszki znajdą się w samym piekle.

Nieustanne ataki na chrześcijan

W ubiegłym roku w Syrii co najmniej 1200 chrześcijan zabito za wiarę, trzydzieści kościołów i cerkwi zniszczono, 600 tys. chrześcijan uciekło z kraju, poinformowała delegacja chrześcijańskich Kościołów w Syrii, która przyjechała do Waszyngtonu na zaproszenie Fundacji Barnaba.

Nie ma wątpliwości, że chrześcijanie nie są jedynie ofiarami nasilającej się wojny domowej. Kierowani ideologią islamizmu bojownicy - sunnici prześladują i niszczą przede wszystkim niemuzułmanów, w pierwszej kolejności chrześcijan.

Jako przykład celowego zabójstwa chrześcijan biskup ormiańskiej Cerkwi z Damaszku **Armas Nalbandian** podał incydent z zabójstwem dwóch chrześcijan z autobusu, zatrzymanego przez bojowników. Powstańcy wyszukali wśród pasażerów chrześcijan, zabili ich, a ucięte głowy pokazali pozostałym uczestnikom podróży.

Prześladowanie chrześcijan w Syrii osiągnęło takie rozmiary, że zagrażają samej obecności chrześcijan w kraju, poinformował pastor Kościoła prezbiteriańskiego **Riad Zharzhur** z Homs.

Delegaci podkreślili, że ogromny wpływ na rozwój konfliktu ma Arabia Saudyjska, Turcja i Katar, które wysyłają do Syrii dżihadystów.

UKRAINA

Modlitwy za zabitych

Do modlitw za zabitych podczas bratobójczych walk w Kijowie wezwał metropolita kijowski i całej Ukrainy **Włodzimierz**.



– W związku z tragicznymi wydarzeniami na Ukrainie i śmiercią ludzi błogosławię, by 22 lutego, w Rodzicielską Sobotę, we wszystkich świątyniach i monasterach Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej w szczególny sposób *pomianut'* wszystkie osoby, który zginęły w Kijowie i pomodlić się za pokój ich dusz i przebaczenie grzechów bez dzielenia ich według politycznego bądź innego kryterium. Przed Bogiem nie ma ani ludzi prawicy, ani ludzi lewicy, ani milicjantów, ani protestujących.

Jednocześnie wzywam wszystkich cerkiewnych i niecerkiewnych organizatorów imprez masowych, by odwołali wszelkie imprezy rozrywkowe na Maslenicę.

Ukraińska Cerkiew Prawosławna wzywa wiernych, by modlitwą i pokajanijem przygotowali się do Niedzieli Przebaczenia Win i proponuje, by żałoba trwała czterdzieści dni.

Ukraińską Cerkwią kieruje *miestoblustitiel*

24 lutego, podczas posiedzenia Synodu Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu, obradującego pod przewodnictwem metropolity odeskiego i izmailskiego **Agafangieła**, z uwagi na chorobę i długotrwałą hospitalizację metropolity kijowskiego i całej Ukrainy **Włodzimierza**, postanowiono wybrać *miestoblustitiela* kijowskiej metropolitalnej katedry.

Został nim, wyłoniony w tajnym głosowaniu, metropolita czerniowicki i bukowinski **Onufry**.

Metropolita Onufry, stały członek Synodu Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, urodził się 5 listopada 1944 roku we wsi Korytne w czerniowickiej *obłasti* w rodzinie duchownego.

W 1964 roku ukończył technikum, dwa lata później podjął studia na wydziale technicznym Uniwersytetu w Czerniowcach. W 1969 porzucił je, wybierając Moskiewskie Seminarium Duchowne.

W 1971 roku został postrzyżony w Troicko-Siergijewskiej Ławrze z imieniem Onufry. Już jako ihumen pełnił obowiązki proboszcza cerkwi Przemienienia, atoskiego *podwor'ja* we wsi Łukin w moskiewskiej *obłasti*, następnie dziekana Troicko-Siergijewskiej Ławry.



15 grudnia został podniesiony do godności archimandryty.

W 1988 roku ukończył Moskiewską Akademię Teologiczną z tytułem kandydata teologii, wkrótce został namiestnikiem Uspienskiej Poczajowskiej Ławry.

Jego chirotonia na biskupa czernowickiego i bukowinskiego odbyła się 9 grudnia 1990 roku w soborze św. Włodzimierza w Kijowie.

22 stycznia 1992 roku odmówił podpisania posłania, skierowanego przez biskupów Cerkwi na Ukrainie, nadania jej autokefalii. Dzień później został przeniesiony przez metropolitę **Filareta** (**Denisenko**), na iwano-frankowską katedrę.

7 kwietnia 1992 roku powrócił na czerniowicką katedrę, wkrótce został podniesiony do godności arcybiskupa, a 22 grudnia 2000 – metropolity.

Janukowycza nigdy w monasterze nie było

24 lutego deputowany Ukrainy **Aleksander Briginiec** poinformował, że **Wiktor Janukowicz** jakoby ukrył się w monasterze św. Mikołaja Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej w Wołnowachie (okręg doniecki).

„W tym monasterze jest trzypiętrowy bunkier, podobny do tych, jakie wybudowali sobie Hitler i Himmler, wyposażony we wszystko co potrzebne do przeżycia. Przypomnę, że razem z Janukowyczem znajduje się tam kilkuset ochroniarzy i kilka osób z jego najbliższego otoczenia” – napisał deputowany na swoim Facebooku. Tę informację wielokrotnie powtarzały polskie media.

Metropolita doniecki i mariupolski

Iłarion stanowczo zdementował tę informację.

– Co mogę powiedzieć? To kompletna bzdura – podkreślił. *– Jak tylko otrzymałem tę informację, natychmiast zadzwoniłem do Nikolskiego Monasteru, do archimandryty Ambrożego, i zapytałem, czy jest bądź był u nich Janukowycz? Ani wczoraj, ani przedwczoraj, ani w ciągu ostatnich dni tam go nie było. Niech ludzie spokojnie się modlą.*

Metropolita dodał także: *– Podziękujcie Brigincowi za ten bunkier. Po co opowiadać takie głupstwa? Jako biskup i jako archimandryta tej wspólnoty wszystko to dementuję. Po raz pierwszy słyszę, że taki bunkier może znajdować się na terenie mojego monasteru.*

Zdaniem władyki Iłariona, podobne oświadczenia wzniecają nienawiść do Cerkwi. „Za takie słowa należy odpowiadać. Tak postępować nie można".

– Nie sądzę zresztą, żeby Janukowycz mógł się do tego posunąć, nie narażałby monasteru – dodał hierarcha. *– Tym bardziej Nikolskiego. Jest tam przytułek dla starców.*

Metropolita podkreślił, że Janukowycza nie ma też w Swiatouspienskiej Swiatogorskiej Ławrze w donieckiej obłasti. *– Mogę wam powiedzieć, że nie ma go ani w charakterze pielgrzyma, ani jako mieszkańca monasteru. Dopiero co rozmawiałem z namiestnikiem ławry, władyką Arseniuszem, którego o to zapytałem. „Nie – mówi. – U nas go nie ma i nie było*".

Ciężkie chwile dla Kijowsko-Pieczerskiej Ławry

Uzbrojeni ludzie otoczyli w sobotę 22 lutego wieczorem Kijowsko-Pieczerską Ławrę i zażądali natychmiastowego przekazania jej tzw. kijowskiemu patriarchatowi.

– Według naszych informacji siedemdziesięciu bojowników wyznaczyło patrole wokół ławry, weszło do środka, i nikogo nie wpuszczając i nie wypuszczając poinformowało o tym, że już w najbliższym czasie Rada Najwyższa podejmie decyzję o przekazaniu tego monasteru tzw. „kijowskiemu patriarchatowi" – powiedział kierownik służby prasowej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu **Wasilij Anisimow**. Dodał, że wokół Ławry znajdowało się wówczas około trzystu agresywnie nastawionych ludzi.

– Aktywiści wciąż napływali – dodał. *– Póki co mieszkańcy monasteru starają się prowadzić z nimi rozmowy, ale rozeszły się wieści, że uzbrojony tłum planuje przejęcie ławry.*

W niedzielę nad ranem pojawił się kolejny wpis batiuszki. „To była bezsenna noc w ławrze, ale minęła bez starć. Dzięki Bogu i modlitwom wszystkich wierzących".

O. Kowalenko dodał, że **Piotr Poroszenko**, który należy do Cerkwi Moskiewskiego Patriarchatu i jest parafianinem ławry, obiecał, że obroni ławrę przed prowokacjami. Parafianinem ławry jest też **Witalij Kliczko**.



Ławra Kijowsko-Pieczerska
Na stronie obok autorka wystawy z Leonem Tarasewiczem

Anisimow poinformował, że powodem takich działań ze strony opozycji była plotka, że jakoby mnisi wywozili z monasteru cenności. I choć informacja ta została zdementowana przez media, nie zażegnała napięcia.

„Mnisi, studenci szkół duchownych i parafianie modlą się, śpiewają paschalne hymny" – pisał o czwartej nad ranem na swoim blogu rzecznik prasowy Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu, o. **Gieorgij Kowalenko**. „Cały czas rozlegają się cerkiewne dzwony. Ludzi u bram ławry nieustannie przybywa, w tym także wiernych Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, bracia nie śpią, studenci seminarium nie śpią, dzwoni dzwon seminaryjnej cerkwi. Sytuacja jest spokojna, ale napięta".

Do obrony ławry przed prowokacjami zgłosiła się też Samoobrona Majdanu.

„Dziękujemy wszystkim, którzy modlili się, przyszli do ławry i nie poddali się prowokacjom. Pokazaliśmy, co znaczy być Boga miłującym narodem i cywilizowanymi ludźmi. Ale nadal należy zachować czujność.

Ławra jest otwarta, od samego rana rozpoczęły się nabożeństwa. Na główną Liturgię do soboru ma przyjść bardzo wiele ludzi. I prosimy, by nie zabierali ze sobą politycznych flag i haseł. Pomódlmy się!".

Na podstawie pravoslavie.ru
sedmitza.ru
oprac. **Alła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /64/ marzec 2014



“Крынкаўская Хата” Маргарыты Дзмітрук

Чакалі на яе белыя сцены, столь, падлога. У выніку паўстала тыповая кватэра беларуса, які з вёскі перасяліўся ў горад. Працы Маргарыты Дзмітрук, вядомай мастачкі родам з Бельска Падляшскага, можна глядзець у галерэі ў Крынках.

– Чорна-белыя малюнкі зробленыя непасрэдна на сцэнах. Гэта эксперыментальны праект – гаворыць **Маргарыта Дзмітрук**. – Першы раз малюю непасрэдна на сценах. Гэтая хатка прыдуманая, але таксама карысталася з выяваў хат, якія вельмі добра ведаю. Я б хацела, каб людзі з Крынак глядзелі на выставу, каб ім было зразумела, каб яны пачуліся, нібыта прыйшлі ў хату, аднайшлі сябе. На запрашэнні ёсць пісьмо да мяне, значыцца, я запрашаю ўсіх да сваёй «крынкаўскай» хаты.

Мастачка ў цэласнасці выкарыстала прастору будынку, які калісьці быў мясной яўрэйскай крамай.

– Калі я ўпершыню пабачыла здымкі гэтага месца, падумала, каб выкарыстаць натуральныя элеметы гэтай хаты, печку, вокна,





дзверы. Так правесці рысунак, каб яны былі яшчэ больш натуральныя – паясняе Маргарыта Дзмітрук.

Гаспадарчыя прылады, кухня, пакой, спальня ці бібліятэка ствараюць вобраз, які ўвесь час прысутны ў творчасці мастачкі – свет падляшскай вёскі, блізкіх ёй людзей. Зараз гэты свет можна пабачыць у галерэі ў Крынках.

– Я запрапанаваў Маргарыце, каб зрабіць тут выстаўку – гаворыць куратар выстаўкі, мастак **Лявон Тарасэвіч**. Белыя памяшканні гэта намёк на «белую хату» але і запіс жыцця, якое было на Беласточчыне. Звычайныя часам рэчы маюць падвойнае значэнне, як хаця б гэтая багатая бібліятэка, іконы ці нарысаваныя папяровыя выцінанкі на вокнах. Нагадвае крыху малюнкі Зэнка, але перш за ўсё гэта спроба сучаснага летапісу, яна запісала архаічную вёску. У Крынках мы ўвесь час паміж мастацтвам высокім і мастацтвам, якое зразумелае для ўсіх. Маргарыта Дзмітрук тут як найбольш на месцы.

У Крынках малюнкі мастачкі выглядаюць асабліва цёпла. Рэчы, прылады і вобразы з нядаўняга мінулага робяць гэтую прастору роднай.

Маргарыта Дзмітрук займаецца графікай, жывапісам, а таксама дызайнам адзення. Яе працы былі прэзентаваныя м.ін. у Польшчы, Нямеччыне, Францыі, Беларусі ды Японіі.

Галерэю ў Крынках вядзе Фонд Villa Sokrates.

Выстаўка рысунку Маргарыты Дзмітрук будзе працаваць да канца сакавіка.

Анна Пятроўская
фота: **аўтарка**

Пісні і сьпіванкы Петра Мурянкы

Пісні і сьпіванкы Петра Мурянкы – по правді част друга на платни появила ся уж на выдавничым рынку тілко што, але зачало ся од, выданой в 2012 році накладом Стоваришыня „Руска Бурса", збіркы. Упордникы – **Павел Малецкій** (колишній ученик) і **Андрий Трохановскій** (сын) задедикували выданя пісень і сьпіванок: Учытельови і Няньови на 65. річницю народжыня, 50. річницю творчости і 40. річницю приявности в медиях. „Перелечу птичком понад потічком або Як родили ся мої пісні і сьпіванкы" – в одавторскым слові, по білцарівскы, як сам Мурянка повідат, оповідат історию твореных пісень. О тым, што годни чытателі знати, што в ним – вістуні Лемковины – сідило од давна.

Першу пісню написал єм по тым, як мі Мама і Няньо по першым році основной школы (отже мал єм вісем років) зробили за красне свідоцтво красны уродины, з гістми – нашыма селянами, аж і з музыком. Почул єм ся барз доціненый і хотячы (хыбаль) іщы сам доцінити (і тото мі – хыбаль – остало до днес) зложыл єм в голові пісничку: Там в Кракові на рыночку, в красным дівчатку єм ся закохал... Веце не памятам.

Петро Трохановскій, по пері Мурянка, выдуманий на Лемковині в Білцареві – так о собі двадцет пару років тому рюк в телевізийнім інтервю - вродил ся 10 серпня 1947 рока в Пархові на Нижнім Шлеску. Єден з першых Лемків врожженых по Акциі Вісла на чужыні. Молодший сын **Александры** з **Возняків** і **Теодора Трохановскых**, подібні як його старший брат, **Ярослав** – дириґент, композытор, заложытель Анлсамблю Пісні і Танця „Лемковина", котрого опрацуваня найдут ся



в тій збірці, од дітиньства проявял артистычну вражливіст. Так на звук, як і на слово. Першу пісню, з наголовка одавторского слова, будучый поета записал уж на Заході, коли „істинно” ся залюбувал.

> *Пак єм о ній, як і оній любови, забыл. Остал ся лем рефрен, котрий (деси заспіваний) підхватила молодіж і співат го до днес як присьпівку медже своім богатым репертуаром. Просили мя, жебым сой припомнул ці-лу пісничку. Але-м не годен. Як не годен єм одтворити ство-реного в ночы, в постели, але не записаного одраз верша. Вельом мотывам з молодости, котры воєтят ся в голові, прі-бувал єм дати нове жытя, але потверджат ся стародавна мудріст: Не ввойдеш двараз до той самой воды (рікы).*

Поета, драматург, прозаік, редактор, тлумач, дириґент – чловек вельох талантів - своє жытя посвятил Лемковині, на котру вернул ся на добре в 1976 році. Автор збірників поезий – *Suchy badyl* (1983 – выданя двоязычне), Мурянчыско (1984), *Як сокіл воду на камени* (1989), *Планетникы* (2001), *До Краю нанроджыня* (2012), драм – *Млиньскы камені* і *Сонце сходит і заходит* (2007), букваря – *А я знам азбуку, монографії Русенко. Выбране* (2010). Його любов то тіж церковний сьпів, котрого вчыл ся в Православній Духовній Семінариі в Варшаві. Од 1982 рока веде хор церкви св. Владиміра в Креници, де мешкат. Другом музычном струйом в жытю Петра Мурянки был ансамбль Лемковина. Член – соліста в роках 1972-1989 выконал неєден шляґер, сьпіваний до днес през Лемків жыючых в діаспорі. Свойом особовістю і талантом надал ім вынятковий тон. Натоміст преріжны были події пісень записаних. Родили ся, як сам признає – з нисенита – речы бы по дідовому, з „лебо чого”.

> *Бо не даст ся написати пісні, верша так о: постановил єм, сідам і напишу. Булю! Нич з того! Тото Оне мусит прийти до тебе само. Незалежні, ци єс дома, при своїм облачку під ясеньом, ци єс в дорозі, на путику, на улици, ци на тракті, незалежні ци єс товды на своіх гопкаючых ногах і чуєш попри собі вітер, ци лем го видиш зза вікєн летячого потягу.*

Але вершы і пісні Мурянковы то не лем такы „з нисенита”, а ювілейны, писаны на розмаіты річниці календаря церковного і лемківского, бо часто оба ся сплітают зо собом. Для потреб сцени, для драм, а было іх пару. З нагоди 1100-літя мадярского нашестя Сон Білого Хорвата, як і на річницю Талергофа – Земля кличе, а потім канонізациі **Максима Сандовича** драматизувана поема – Терен квитне, як і адаптациі для потреб діти і молодежы. Мурянковы пісні в своім репертуарі мала Лемковина, Ірмос, Сянічок, Терочка, хор православной парафіі в Креници і діва лемківской сцены – **Юлія Дошна**. Зас музыку до вершів поети писали і співали **Аґнєшка Коробчак** і **Павел Дуда**.

> *Подібні як зеленіє, жолтіє і пристає в поли зерно, хоц меньше іщы обмежены ходом сонця, приставали пісні. Не вродили ся, бо не могли, днес, але вродили ся заран, позарани. При чым великым імпульсом все были для мя Діти, котрых за шувны рокы єм вчыл, мої, і тіж – мої, вшыткы цілым серцьом коханы. Ту треба додати, же дакус пісень для Них вродило ся з текстів народных.*

Петро Мурянка од 1992 рока вчыл діти лемківского языка. Поета-учытель підкрислят, же лемківска література авторска для діти, як ходит о вершы, єст дост бідна. Подібні як в інчых славяньскых літературах, кус запізнена.

> *Прото творчіст народна, в натуральній своій, чловечій, родительскій любови не забывала о дітьох. Єднако з далеких років-віків заховали ся для нашых поколінь барз часто лем тексты. Часом направду прекрасны. І до них – жебы мати з чым іти до діти – треба было намалювати мельодию. Малювала ся сама.*

Окрема група то пісні скомпонуваны до текстів або на основі текстів інчых поетів. В векшости лемківскых, але не лем, бо Петро Мурянка то тіж, од понад тридцетьох років прекладач зо славяньскых літератур. Тіж на потребы навчаня лемківского. При прекладах находит ся ціле богатсво лемківского языка, як сам уважат, не хоснуваного на штоден. Прекладаня велькой, сьвітовой літературы на лемківскій єст для Петра Мурянкы вельким вызваньом. Нобілітуючым язык, бо велька то приємніст тіж чытати Міцкєвіча, Словацкого, Шевченку, Лермонтова по лемківскы. Особливу збірку Пісні і сьпіванкы Петра Мурянкы творят пятдесят дві пісні і сьпіванкы, зобраны в тематычны кругы і окрашены нотовым записом. В кругу церкви, в кругу власной душы, в кругу сцены і в кругу інчоавторской поезиі пісні і сьпіванкы то поетыцкій образ ношеной в серци і душы Петра Мурянкы Лемковины. Утканой кус зо сну і мриі. Трынадцет з них нашло ся на барз климатычній платни, першій части, де, при фортепяновым акомпаніаменті Павла Гараньчыка, вынятковим басом, кус на ноту Владиміра Высоцкого, кус Булата Окуджавы, а предо вшыткым – своім – ностальґічні і лірычні, зводит і чарує слухача сам Петро Мурянка. Як в пісни дедикуваній Мамі, звучат єй слова.

> *Іду по своіх стежках*
> *по своіх стежках босо*
> *і хоц ня вічніст гне я дале росну.*

Анна Рыдзанич

Budowa sklepu we wsi Dasze, rok 1960
NIżej zespół Kalina na początku lat osiemdziesiątych



Historia podlaskiej wsi Dasze

Małe ojczyzny to miejsca, w których wyrośliśmy, które zaszczepiły w nas to ziarnko, jakie w życiu dorosłym pozwala określić swoją tożsamość, swoje ja. Dużo takich małych ojczyzn przemija. Przetrwa to, co się uda o nich zebrać czy zapisać.

Umykające strzępy historii, wspomnienia, fotografie i dokumenty dotyczące *rodnej* wsi Dasze zebrał i wydał ich mieszkaniec **Marek Martynowicz**.

Zasadnicza część książki to zdjęcia i dokumenty. Ich ilość jest imponująca, udało się je pozyskać aż z pięćdziesięciu źródeł. Dla związanych rodzinnie z Daszami i sąsiednimi Kośną i Żukami będzie to niesamowita podróż sentymentalna. Wielu znajdzie swoich przodków, bo tylko kilku osób nie udało się rozpoznać, co wymagało wiele wysiłku ze strony autora. Wśród dokumentów znajdą się również perełki. Na przykład fragment książki z tekstami nabożeństw i pieśniami paraliturgicznymi, należącej do psalmisty wojskowego **Marcina Markiewicza**.

Historia Dasz jest ściśle związana z pobliskim miastem Kleszczele. Dasze były wsią mieszczańską. Część historyczną książki opracował pochodzący z Kleszczel lubelski historyk dr **Mikołaj Roszczenko**. W skondensowanym tekście sięgnął głęboko w przeszłość, do czasów księstwa kijowskiego i zakładania na terenie międzyrzecza Bugu i Narwi grodów obronnych. Przypomina, że tutejsze cerkwie prawosławne podporządkowane były biskupstwu we Włodzimierzu Wołyńskim, a kościoły katolickie pojawiły się później, po chrystianizacji Litwy w obrządku łacińskim. Pisze o zatargach o te ziemie między książętami ruskimi a Jaćwingami, Litwinami, Polakami, Krzyżakami, a nawet Mongołami, o kolonizacji mazowieckiej, założeniu na początku XVI wieku królewskiego miasta Kleszczele. Kosna, dzisiejsze Dasze, została wymieniona po raz pierwszy w 1560 roku podczas pomiary włócznej włości kleszczelowskiej. Historyk poświęca też uwagę obrazowi Dasz w wiekach kolejnych. Wyłania się on choćby z księgi kleszczelowskiego ratusza, dokumentów sądowych i innych rejestrów. Ciekawych odsyłam do książki.

Drugą część tekstu stanowi, w dużej mierze oparta na wspomnieniach rdzennych mieszkańców, opowieść Marka Martynowicza o Daszach dwudziestowiecznych i z początku wieku obecnego.

To żywa historia codziennego trudu związanego z pracami polowymi, rytmem życia religijnego, funkcjonowaniem oświaty i kultury. Dowiemy się na przykład, kto wyjechał za pracą, kto został wzięty na roboty do Niemiec, kto wrócił, a kto nie, jak sprawiała się tutejsza drużyna piłkarska, gdzie występowały daszowskie zespoły, jaką rolę pełniła straż pożarna.



Chwała wydawcy jeszcze za jedno. Teraz dostęp do programów graficznych jest łatwy, jak przy każdym wydaniu znaczenie mają też nakłady finansowe, mi-

Maria Pilipczuk, Walentyna Andrusiewicz, Maria Markiewicz – miszkanki Dasz
Niżej pszczelarz Aleksy Waszczuk podsłuchuje pszczoły
Z prawej strony Maria, synowa królowej Wiktorii

mo to wydawca nie uległ pokusie obniżania kosztów. Postawił na profesjonalizm.

Książka jest ładnie wydrukowana, ma twardą oprawę, ale największą





chyba zaletą skorzystania z usług drukarni Orthdruk jest piękny skład, a przy takiej ilości zdjęć i dokumentów, otrzymanie tak dobrego efektu było pracochłonne. Zdjęcia, mimo że w większości mają status archiwalnych, są czytelne, mają przejrzysty, elegancki układ.

Książka stanowi godny pomnik Dasz i ich mieszkańców.

Natalia Klimuk

Marek Martynowicz, *Dasze. Fragmenty historii w dokumencie i fotografii*, 2013, ss. 176.

Rosyjskie księżniczki na europejskich dworach

Potwierdzeniem wzrastającej roli imperium Romanowów były małżeństwa członków rodziny cesarskiej z władcami innych państw, ale dopiero za czasów Katarzyny II weszły w życie najważniejsze zasady dotyczące takich związków.

Cesarzowa **Katarzyna II** nie była osobą wierzącą, ale w odróżnieniu od swojego męża **Piotra III**, który prawosławie traktował z pogardą, wiedziała, że religia jest integralną częścią życia narodu. Zdawała też sobie sprawę, iż jej wnuczki **Aleksandra**, **Maria**, **Katarzyna**, **Helena** oraz **Anna**, córki następcy tronu **Pawła**, będą miały problem z wyborem męża. Wychowanym w przepychu carskich pałaców księżniczkom nie będzie łatwo przyzwyczaić się do skromniejszych warunków życia na innych dworach europejskich. Należało im również zagwarantować trwanie w swojej wierze oraz posiadanie w obcym kraju prawosławnej kaplicy i duchownych.

Był to jeden z ważniejszych postulatów podczas negocjacji na temat małżeństwa pomiędzy najstarszą wnuczką Katarzyny – trzynastoletnią Aleksandrą – a osiemnastoletnim królem Szwecji **Gustawem IV**. Szwedzkiego monarchę, który we wrześniu 1796 roku przybył do Petersburga, księżniczka zauroczyła. Wydawało się, iż Szwecja i Rosja dojdą do porozumienia w sprawie małżeństwa, więc Katarzyna II wydała uroczysty bal, podczas którego zamierzała oficjalnie ogłosić zaręczyny.

W pałacu zgromadzili się dyplomaci, dworzanie, duchowni – zarumieniona Aleksandra, odziana w białą, haftowaną srebrem suknię, siedziała u stóp tronu swej babki. Ale niespodziewanie tuż przed złożeniem podpisów na ślubnym kontrakcie Gustaw IV doszedł do wniosku, iż „nigdy nie da swojemu ludowi prawosławnej królowej”. Odmowa szwedzkiego króla była na tyle upokarzająca dla Katarzyny, że stała się przyczyną udaru i śmierci cesarzowej.



SMUTNY DWÓR HABSBURGÓW

Trzy lata później Paweł I i cesarz austriacki **Franciszek** w obliczu zbliżającego się zagrożenia ze strony napoleońskiej Francji postanowili sojusz militarny obydwu krajów wzmocnić poprzez małżeństwo Aleksandry i arcyksięcia **Józefa**, młodszego brata austriackiego monarchy. Po uroczystościach ślubnych arcyksiężna i palatyna węgierska Aleksandra (taki tytuł młoda kobieta otrzymała po ślubie) wraz z mężem zamieszkała w Budzie, zachodniej części Budapesztu. Chociaż Józef darzył Aleksandrę uczuciem, nie był w stanie obronić małżonki przez dworskimi inrygami, inicjatorką których była jego macocha **Maria**

Teresa, zazdrosna o sympatię, którą obdarzył szwagierkę cesarz Franciszek, bowiem Aleksandra przypominała mu zmarłą żonę, rodzoną ciotkę Aleksandry. Poza tym wiedeński dwór obawiał się, że arcyksiężna będzie swoistym sztandarem dla wszystkich prawosławnych mieszkańców monarchii, niezadowolonych z rządów Habsburgów. Gdy Aleksandra zaszła w ciążę, jej kucharzowi nawet zakazano przygotowywania dań, na które miała ochotę.

Po niełatwym porodzie arcyksiężna urodziła córkę, która żyła tylko kilka godzin. Gdy wydawało się, że życiu i zdrowiu Aleksandry nie zagraża niebezpieczeństwo, stan młodej kobiety niespodziewanie się pogorszył. Arcyksiężna zmarła dziewięć dni po urodzeniu dziecka.

Na spowiednika palatyny ojca **Andrieja Samborskiego** spadł obowiązek organizacji pogrzebu Aleksandry i jej córeczki. Wiedeński dwór rozkazał umieścić trumnę w podziemiach kościoła kapucynów w Wiedniu. Samborski odmówił, tłumacząc że „była to mała piwnica, do której wchodziło się wprost z placu, na którym chłopki sprzedawały cebule, czosnek oraz inne warzywa. Kobiety zostawiały niesprzedany towar z dnia poprzedniego w tej piwnicy, więc panujący tam odór był nie do zniesienia, (…) poniżenie męczyło moją duszę”.

Duchowny wywalczył, by trumna z ciałem Aleksandry pozostała przez kilka dni w jej domu. W obawie przed protestami prawosławnej ludności rozpowszechniano pogłoski, iż palatyna przeszła na katolicyzm, a pogrzeb odbył się nocą. Prochy młodej kobiety spoczęły w cerkwi w małej wiosce Üröm. W roku 1803 najstarszy brat wielkiej księżnej – **Aleksander I** – sfinansował budowę małej cerkwi św. Aleksandry, gdzie umieszczono szczątki Aleksandry i jej córeczki. W latach 80. ubiegłego wieku cerkiew znajdowała się w opłakanym stanie. Podczas jednego z włamań zbezczeszczono szczątki wielkiej księżnej, które ze względów bezpieczeństwa przeniesiono do krypty Habsburgów w Wiedniu.

Po kilku latach dzięki staraniom parafii św. Sergiusza w Budapeszcie i władz Üröm rozpoczęły się prace nad odnowieniem cerkwi. W 2004 miała miejsce ceremonia przeniesienia szczątków rosyjskiej wielkiej księżnej do cerkwi św. Aleksandry w Üröm. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele Habsburgów i Romanowów, arcybiskup budapeszteński i węgierski, przedstawiciele władz lokalnych i krajowych oraz Cerkwi prawosławnych z innych krajów.

MARIA – KRÓLOWA MUZ

Młodsza siostra Aleksandry – Maria – miała więcej szczęścia w kraju swojego męża, małym księstwie Saxe-Weimar-Eisenach, chociaż ich związek był również politycznym aliansem wobec wzrastającej potęgi **Napoleona**. Małżonek Marii, następca tronu książę **Karol Fryderyk**, nie dorównywał jej intelektem, ale nawet jeśli wielka księżna nie była zachwycona wyborem męża, którego dokonali jej rodzice, nigdy nie wyraziła swojego niezadowolenia.

Huczny ślub odbył się w Petersburgu. W ojczyźnie męża na Marię czekało ciepłe przyjęcie – tłumy wyległy na ulice miasta, by zobaczyć przyszłą władczynię, w nadwornym teatrze wystawiono sztukę Schillera, wielki Goethe napisał utwór na jej cześć.

Liczący zaledwie osiem tysięcy mieszkańców Weimar był ważnym ośrodkiem kultury, nazywanym „niemieckimi Atenami”. Tutaj, na zaproszenie władców księstwa, zamieszkał **Goethe**, **Herder** był pastorem jednego z miejskich kościołów, a **Schiller** kierował teatrem. Na uniwersytecie w pobliskiej Jenie wykładali najwybitniejsi naukowcy. Maria Pawłowna poczuła się jak ryba w wodzie w tej kulturalnej stolicy i już wkrótce zaprzyjaźniła się z Goethem, który odwiedzał ją w każdy czwartek. Gdy choroba uniemożliwiła mu wizyty na zamku, Maria sama odwiedzała „króla poetów” w jego domu

Chociaż w porównaniu z pełnymi przepychu rezydencjami Romanowów weimarski zamek wydawał się skromny, Rosjanka szybko zadomowiła się w Weimarze, tym bardziej że już po miesiącu stanęła tutaj prawosławna kaplica. Drugą cerkiew domową, do której wielka księżna miała uczęszczać latem, urządzono w domu pani **von Stein**, o czym Maria zawiadomiła księdza, który udzielił jej ślubu: „Moja cerkiew jest już gotowa, ja zaś odczuwam radość, gdy mogę wznieść swoje modlitwy do Boga”.

Z biegiem czasu w Belwederze – podmiejskiej rezydencji książęcych małżonków – pojawiła się trzecia kaplica, z którą związane jest zabawne wydarzenie. Pewnego kwietniowego dnia Maria przyjechała tutaj spędzić święta Wielkiej Nocy. Razem z nią przybył jej spowiednik, dysponujący wyjątkowo donośnym głosem. Gdy zaczął odprawiać świąteczne nabożeństwo, w sąsiedniej wsi, położonej ponad kilometr od Belwederu, zaczęły szczekać psy i obudzili się mieszkańcy.

Swój olbrzymi posag wielka księżna wydawała na liczne inicjatywy kulturalne, m.in. zakładając pierwszą w Weimarze bibliotekę publiczną i regularnie nabywając do niej nowinki literackie i prasę, fundując piękne fontanny w centrum miasta. W zamku Maria Pawłowna urządziła „pokoje poetów” ku czci zamieszkałych w Weimarze **Wielanda**, Goethego, Herdera i Schillera, wykorzystując do tego celu tkaninę ze swojego posagu (owe pokoje wciąż można oglądać w weimarskim zamku). Kupowała też pomoce naukowe dla studentów uniwersytetu w Jenie.

Maria otoczyła opieką mieszkańców księstwa po wyniszczających wojnach napoleońskich. Założyła szkołę dla dziewcząt, w



Mauzoleum i cerkiew w Weimarze

której mogły zdobyć pożyteczne zawody. Zorganizowała pracownię krawiecką i zatrudniła tam kobiety, których mężowie zginęli podczas wojny. I – co najważniejsze – założyła pierwszy w księstwie bank, udzielający niskooprocentowanych kredytów na budowę lub remont domów rodzinom, które w wyniku działań wojennych straciły dach nad głową.

Gdy w roku 1828 umarł teść Marii, jej mąż, Karol Fryderyk, został władcą księstwa. Maria kontynuowała swoją działalność, zapraszając do Weimaru **Franciszka Liszta** i opłacając jego koncerty z własnych środków. Wielka księżna udzieliła schronienia ściganemu przez drezdeńską policję **Richardowi Wagnerowi**, zaprosiła do księstwa kompozytora **Roberta Schumana** i jego żonę **Klarę**.

Co ciekawe, nawet jako władczyni księstwa nigdy nie planowała budowy cerkwi, obawiając się podejrzeń, że promuje wyznawaną przez siebie religię. Ale w ostatnich latach życia, już po śmierci męża, wyraziła życzenie, by zostać pochowaną „na rosyjskiej ziemi" obok Karola Fryderyka, którego szczątki spoczywały w rodzinnym mauzoleum książąt Saxe-Weimar-Eisenach i gdzie umieszczono też trumnę z ciałem Marii. Pod jej sarkofagiem znajdowała się szczypta przywiezionej z Rosji ziemi.

Aleksander, syn wielkiej księżnej i nowy władca, wiedział, iż jego matka marzyła o tym, by leżeć w prawosławnej kaplicy, więc w roku 1862, trzy lata po śmierci Marii, w Weimarze stanęła cerkiew św. Marii Magdaleny. Świątynia jest połączona z mauzoleum książąt Saxe-Weimar-Eisenach i ma z nim wspólną ścianę. Jak słusznie zauważył autor przewodnika po Weimarze, „pięciokopułowa cerkiew z cebulastymi hełmami kontrastuje z klasycystycznymi kształtami mauzoleum i jego ośmiokątną kopułą, ale chrześcijańskie krzyże na obydwu budynkach symbolizują jedność". Sarkofag Marii znajduje się blisko szczątków jej małżonka. Projektant świątyni wymyślił niezwykłe rozwiązanie – 23 czerwca, w dniu śmierci prawosławnej władczyni, światło słoneczne pada na sarkofag Marii.

Cerkiew św. Marii Magdaleny jest codziennie otwarta dla wiernych, a pamięć o wielkiej księżnej jest pielęgnowana w Weimarze i jego okolicach. O jej wkładzie w życie księstwa mówią liczne artykuły, książki oraz przewodniki, jej rzeczy osobiste są przechowywane w weimarskim zamku i Belwederze. W pobliskim zamku Kromsdorf co roku odbywają się „Spotkania z Marią Pawłowną", kursuje też pociąg jej imienia.

U BOKU KRÓLOWEJ WIKTORII

Na początku lat 70. dziewiętnastego stulecia królowa **Wiktoria** była zajęta poszukiwaniami żony dla swojego drugiego syna **Alfreda**, księcia Edynburga, który robił karierę w marynarce wojennej. Choć obdarzony „wielkimi zdolnościami panowania nad flotą", Alfred miał najtrudniejszy charakter spośród czterech synów królowej. Wiktoria doszła więc do wniosku, iż odpowiednia żona byłaby remedium na wszystkie problemy.

Alfred jednak znalazł swoją przyszłą żonę bez udziału matki. Jego wybranką okazała się **Maria Aleksandrowna**, jedyna córka cesarza Aleksandra II.

Para spotkała się, gdy oboje gościli u swoich krewnych w Hesji. Wtedy angielski książę zwrócił uwagę na cesarską córkę, która szybko odwzajemniła zainteresowanie. Przyjaciele Alfreda byli zdania, iż nie bez znaczenia był pokaźny posag księżniczki.

Królowa Wiktoria nie była zachwycona wyborem syna, choć nie przeszkadzało jej, że przyszła synowa wyznawała prawosławie. Chodziło o to, iż od kilkudziesięciu lat Rosja i Wielka Brytania zaciekle rywalizowały na arenie międzynarodowej. Monarchini postanowiła jednak porzucić uprzedzenia i, jak pisała w liście do najstarszej córki, „jestem chętna i gotowa być jej matką, jeśli tylko okaże mi zaufanie".

Po wspaniałym ślubie w Petersburgu w styczniu 1874 roku Maria i Alfred przybyli do Londynu. Teściowa przywitała nową księżną Edynburga z otwartymi ramionami, poeta **Alfred Tennyson** ułożył wiersz „Mario, błogosławione niech będzie Twe imię", a cukiernicy wprowadzili do sprzedaży „herbatniki Marii".

Już pod koniec roku na świat przyszło pierwsze dziecko pary – syn **Alfred**, w kolejnych latach księżna Edynburga urodziła cztery córki, z których jedna – **Maria** – zostanie królową Rumunii. Ale relacje pomiędzy małżonkami szybko zaczęły się psuć z powodu alkoholizmu Alfreda i jego trudnego charakteru, choć Maria zdołała ukryć te problemy przed swoimi dziećmi. Z nieznanych powodów księżna Edynburga nie wspierała męża w jego walce z nałogiem.

Wbrew nadziejom królowej Wik-

torii, Maria nie przyzwyczaiła się do życia na angielskim dworze. W stolicy Anglii denerwowała ją deszczowa i pochmurna pogoda. Maria musiała też pogodzić się z tym, że jej pozycja w otoczeniu królowej nie była tak uprzywilejowana, jak w Petersburgu. Relacje z mężem były napięte, pojawiały się nieporozumienia z królową, która była przyzwyczajona do bezwzględnego posłuszeństwa ze strony dzieci i wnuków, a Maria lubiła postawić na swoim.

Jak pisał naoczny świadek, przyjmując do swojej rodziny córkę Aleksandra II, Wiktoria „nie podejrzewała", jak „bardzo rosyjska" pozostanie jej synowa. W swoim domu w Clarence House Maria urządziła kaplicę, bowiem, jak zauważył pewien kronikarz, księżna Edynburga „trzymała się Cerkwi całą swoją duszą", a prawosławie „stanowiło fundamentalną część jej wnętrza". Podczas nabożeństw oblicze księżnej „wyrażało żarliwą wiarę". Jej córka Maria była poruszona widokiem matki podczas swoich uroczystości koronacyjnych w maju 1883 roku, gdy księżna zwróciła się „ponownie w stronę kapłanów niczym osoba upojona wielki objawieniem. Następnie z zapałem uczyniła znak krzyża".

Na początku lat 90. XIX wieku książę i księżna Edynburga przenieśli się do niemieckiego Coburga, gdzie Alfred objął tron po swoim wuju **Erneście**. Maria wreszcie stała się panią swojego życia. Ale spokój okazał się krótkotrwały: w1899 zmarł syn Marii, po roku odszedł mąż, a w 1914 wybuchła pierwsza wojna światowa, w której kraj jej urodzenia, Rosja, musiał walczyć z Niemcami. Niespodziewanie księżna opowiedziała się po stronie Hohenzollernów. Po klęsce Niemiec i ustanowieniu republiki w księstwie Saxe-Coburg-Gotha musiała opuścić kraj. Zmarła na wygnaniu w Szwajcarii w roku 1920.

Violetta Wiernicka

Камянеччына была яму найдаражэйшай

Восенню 1999 года ўпершыню з сябрамі наведаў я Камянеччыну, якая на самой справе з'яўляецца ўсходнім Падляшшам. Тады ў царкве св. Сімяона Стоўпніка ў Камянцы пазнаёміўся з Георгіем Сцяпанавічам Мусевічам. Педагог, краязнаўца, выдатны спявак, апісальнік роднага краю, на працягу 15-ці наступных гадоў неаднойчы сустракаўся з групамі маладых людзей з Бельшчыны, якім паказваў Камянец. Заўсёды падкрэсліваў пры гэтым вядучую ролю ў гісторыі горада і рэгіёна князя Уладзіміра Васільковіча. Быў староннікам яго кананізацыі. У "Бельскі Гостінэць" перадаваў матэрыялы па гісторыі Камянеччыны. У апошнім за мінулы год нумары "Бельского Гостінця" была надрукавана манаграфія Георгія Сцяпанавіча пра праваслаўны прыход у сяле Дмітровічы, дзе ён 11 лістапада 1931 г. нарадзіўся. Аўтар пісаў таксама ў "Праваслаўны Агляд". 6 лютага гэтага году Георгій Сцяпанавіч адыйшоў да Госпада. Хачу чытачам прыпомніць радавод Светлай памяці выдатнага каменчаніна, у яго ных уласных успамінах, запісаных у 2007 годзе.

Бацька Сцяпан Мусевіч

Па лініі майго бацькі **Сцяпана Сцяпанавіча Мусевіча** наш род вядзецца з сялян сяла Ражкоўка каля Ўладавы. Гэтае сяло ўваходзіла ва ўладанні графа Замойскага. Палавіну Ражанкі складалі Мусевічы; яны ўжо канчаткова спаланізаваліся. Калі я там быў, пайшоў на могілкі, дзе ляжыць шмат маіх продкаў. Мяне цікавіла, дзе магілы майго дзеда і бабулі. І я іх знайшоў. Там стаялі праваслаўныя, дубовыя крыжы, а на іх напісана: "Степан Лукич и Евфросиния Ивановна из дома Пащук".

Дзяцьмі Сцяпана Лукіча былі: мой бацька **Сцяпан**, старэйшы за яго **Міхаіл** і малодшы **Пётр**. Міхаіл пайшоў вучыцца ў Настаўніцкую семінарыю ў Белай Падляшскай. Следам яго пайшоў і мой бацька. Школу закончыў да пачатку І вайну і тады яго паслалі ў ваеннае вучылішча у Рослаўль Смаленскай губерні. Тут атрымаў чын паручыка І Грэнад'ерскага палка. Ваяваў пад Баранавічамі, дзе цяжка яго паранілі. Быў узнагароджаны ордэнам св. Уладзіміра 4-ай ступені.

Калі пачалася рэвалюцыя і разлад арміі, бацька рашыў вярнуцца ў Ражанку. Ехаў кругавымі дарогамі праз Кіеў, але тут анархісты яго затрымалі і мабілізіравалі на бранецягнік, які ішоў на Адэсу. Адсюль бацька ўцёк і праз Букавіну і Галіччыну вярнуўся на Холмшчыну.

Удома было мала зямлі. І ён падаўся на Камянеччыну. Тут, у Ратайчыцах трасцяніцкага прыхода ён і ажаніўся. Было двое дзяцей, але жонка хутка памерла. Цяжка прыйшлося бацьку. Настаўніцкай працы ён атрымаць не мог, бо быў праваслаўны. Але ўдалося яму ўладкавацца на працу ў гміну ў Дмітровічах. Тут пазнаёміўся з маёй мамай **Аленай Пятроўнай Елінецкай**. Яна была прыгожая, шмат за яго маладзейшая.

Пасля вайны мой бацька працаваў настаўнікам, спачатку ў Дмітровічах, пасля ў Мікалаеве каля Камянца. Маючы добрую семінарскую музыкальную падрыхтоўку, ён вёў хоры. Першы калектыў заснаваў у школе ў Дмітровічах. На аглядзе раённай самадзейнасці ў траўні 1941 г., журы накіравала хор на



Сцяпан і Алена Мусевічы, 1930 г.
Айцец Пётр Елінецкі, настаяцель царквы ў Шудзялаве і Дмітровічах, 1910 г.
Матушка Марыя Палікарпаўна Елінецкая, 1910 г.





рэспубліканскі агляд у Мінску. Але пачалася вайна...

Калі бацька перайшоў на пенсію, ізноў заняўся хорам у Мікалаеве. Іншыя хоры заснаваў у шпіталі і Доме культуры. Гэта быў ягоны любімы занятак. Памёр у 1969 г.

Яшчэ варта ўспомніць пра брата бацькі – Пятра Мусевіча. Ён закончыў школу псаломшчыкаў пры Багаяўленскім манастыры ў Крамянцы і настаўніцкую школу ў Спаса-Чэкракаве, у час бежанства. Меў выдатны тэнар, за што атрымаў мянушку “холмскі салавейка”. У 1926-28 г.г. спяваў у вядомым хоры Дмітра Котка, з якім аб’ездзіў усю Еўропу. Працаваў на Камянеччыне ў розных школах і псаломшчыкам у Цэркоўніках і Тэлятычах. Пасля запрасілі яго казакі Усевялікага Войска Данскога быць псаломшчыкам у іх царкву на хутары Пакроўскае. Там ён і адыйшоў да Госпада.

Мама Алена Мусевіч

Бацькам маёй мамы быў а. **Пётр Елінецкі**, а мамай – матушка **Марыя Палікарпаўна Лявіцкая**. Першыя звесткі пра род Лявіцкіх паходзяць з 1660 г. Мой продак Іван Лявіцкі быў тады старэйшым ваенным таварышам Канеўскага казачага палка.

Мой дзядуля Пётр Елінецкі закончыў Кіеўскую Духоўную Акадэмію і пасля рукапалажэння быў накіраваны ў канеўскі павет. Тут служыў у сяле Полствін, адкуль яго перавялі ў Шудзялава на Сакольшчыне. З 1910 г. ён быў настаяцелем прыхода ў Дмітровічах, на паўднёвым ускрайку Белавежскай пушчы. У гэтым прыходзе арганізаваў рэлігійныя лекцыі, развіваў царкоўны і народны спеў, заснаваў і вёў крэдытнае таварыства. Тут сяляне маглі атрымліваць пазыкі для патрэб сваіх гаспадарак.

Калі пачалася І сусветная вайна і бежанства, ён выстараўся ў Брэсце вагоны, якімі прыхажане паехалі ў Ніжгародскую губерню. У бежанскім камітэце выстараўся, каб яны мелі дзе жыць і чым карміцца. Калі ўсё гэта зрабіў, у 1916 г. пайшоў на фронт як капелан.

Не пакінуў сваіх прыхажан у патрэбе, калі трэба было вяртацца з бежанства. Таксама сарганізаваў вагоны, каб яны ў 1920 г. маглі вярнуцца ў родныя мясціны. Разам з імі у дмітровіцкую царкву вярнуліся іконы і багаслужэбныя кнігі.

Пасля вяртання быў голад, няўпэўненасць, палі зараслі зеллем, людзі галадалі. Айцец Пётр Елінецкі праз Чырвоны крыж выстараўся спажывецкую дапамогу. Ён склікаў ўсіх людзей, якія мелі коні з вазамі і паехаў у Берасце за прадуктамі – мукой і кашай. Тады была зіма, а ў бацюшкі толькі адна раса. Па дарозе застудзіўся, захварэў на запаленне лёгкіх. У 1920 г. памёр, дзядулі было ўсяго 41 год.

Пасля смерці мужа, каб неяк пракарміць 9 дзяцей, бабуля была вымушана заняцца сельскай гаспадаркай. Было ў яе 21 гектараў зямлі, 4 каровы, 4-5 свінняў, 120 курэй. Аднавяскоўцы яе вельмі паважалі.

На Пасху бабуля арганізавала вялікі стол. Яго накрывалі абрусам, упрыгожвалі барвінкам і ўсё пасхальнае ставілі на стол. Яе прыходзілі віншаваць усе жыхары сяла. Шанавалі матушку таксама свяшчэннікі. Калі прыязджалі на свята, спачатку ішлі на абед да настаяцеля а. Фамы Клюкі, а пасля неведвалі матушку Елінецкую.

У 1938 г. мне было 7 гадоў. Мы паехалі з бабуляй у Камянец, каб прадаць свінню. Вяртаючыся назад, два кіламетры перад Камянцом пад’ехалі да месца, якое называецца Перэпілкі. Гэта месца лічылася бандыцкім, там часта пераступалі дарогу, нападалі. І толькі мы даехалі тут, як з карчоў выскачыла двух. Адзін падбег да воза, а другі ўзяў каня за ўздэчку. “Грошы е? Давай грошы!”. Мне так страшна стала. Адзін быў з рэвальверам, а другі ў руках



Георгій Мусевіч, 2007 г.

трымаў стрэльбу. Бабушка нічога не сказала. І праз некалькі хвілін з-за дрэваў выйшаў трэці чалавек. Ён падыйшоў, прыглядзеўся і кажа: “А, гэта Елінецкая. Хлопцы ідзем”. Гэта быў вядомы бандыт Акім.

Мая мама закончыла Духоўнае вучылішча ў Вільні. Старэйшы дзядзька, брат мамы Міхаіл, у 1920-ы гады быў псаломшчыкам царквы ў Дмітровічах. Дзякуючы фінансавай падтрымцы мясцовай настаўніцы, паступіў у Варшаўскую Палітэхніку. У сталіцы трагічна загінуў, быў пахаваны на Павонзках.

Другі мой дзядзя, брат мамы Іеранім, у 1932 г. закончыў вучылішча псаломшчыкаў пры Багаяўленскім манастыры ў Крамянцы. Будучы студэнтам кіраваў тут хорам левага кліросу. Ад 1933 г. бесперапынна да 1978 г. служыў псаломшчыкам у Дмітровічах. У час вайны змагаўся у Польскай арміі.

У мамы былі яшчэ сёстры: **Ніна**, **Валя** і **Маруся**. Усе яны спявалі ў царкоўным хоры. Цёця Маруся са сваім мужам Аляксандрам Міхайлавічам Рэдзька спявалі ў Свята-Сімяонаўскім саборы ў Берасці, дзе жылі. Усё жыццё сям’і было звязана з Царквою.

Пра сябе

Нарадзіўся я ў 1931 г. у Дмітровічах. У польскай школе закончыў я першы клас. Калі прыйшлі саветы ізноў мяне перавялі ў той жа клас. У час вайны бацька мяне вучыў дома. Тады Дмітровічы і Камянец належылі да Прусаў і былі ў складзе бельскага крайсу. За вёскай Турна пачыналася Украіна, а ад Пружан – Вайс Рутэнія.

У 1944 г. я пайшоў у 4 клас, настаўніцай была **Марыя Юшкевіч**. Школу закончыў у 1950 г. і рашыў паступіць на Палітэхніку ў Львоў. Аднак там мяне не прынялі. Тады знаёмы лекар **Юрчэнка** параіў мне заняцца спортам. Ужо тады я быў чэмпіёнам Беларусі ў плаванні; плаваць навучыўся на рацэ Лясной. Іншыя мае знаёмыя з Камянца, што жылі на Літоўскай вуліцы, таксама добра плавалі: **Генік Назарэвіч**, **Генік Каскевіч** і **Генік Верэмковіч**. Апошні пасля быў таксама чэмпіёнам Беларусі.

Закончыў я Інстытут фізкультуры ў Мінску. Прасілі мяне застацца там працаваць, але я не захацеў. Не захацеў ні ў Пінск, ні ў Брэст. І мяне накіравалі ў Высокае. У 1959 г. была заснаваная Дзіцяча-маладзёжная спартовая школа “Пушча”. Яе дырэктарам быў я да пераходу на эмерытуру ў 1991 г.

Заўсёды мяне цікавіла гісторыя. З усіх спартыўных паездак па краіне прывозіў новыя кнігі. Асабліва блізкая была мне гісторыя Камянеччыны і яе праваслаўных прыходаў. Больш часу для працы над гэтай тэмай меў я з 1991 г. Тады быў членам царкоўнай рады Свята-Сімяонаўскай царквы ў Камянцы.

Да 2008 г. апублікаваў я каля 350 артыкулаў па краязнаўству і гісторыі, у асноўным у “Навінах Камянеччыны”, “Весцях”, “Духоўным Вестніку”, “Царкоўным Слове”, “Гістарычнай Браме” і іншых. Друкаваўся таксама ў перыёдыцы ў Польшчы.

Георгій Мусевіч
апрацаваў **Дарафей Фіонік**

Michał Gieniusz i Mira Łuksza, nad nimi plakat z okładką książki



Łars – Łarysy syn

Literat po matce, lekarz po ojcu, Białorusin po przodkach, człowiek wielu zainteresowań, który zapisał się w pamięci wielu. Mowa o Jurce Gieniuszu. Właśnie ukazał się zbiór jego utworów „Smykom pa sercy”.

To pokaźny tom, ale nie z uwagi na prawie 250 stron, a zawartość. To dobra białoruska literatura. Różnorodna. Dobrze napisana. Eseje, opowiadania, proza poetycka, sztuki sceniczne, trochę publicystyki. O tym co ważne – i w sensie ogólnym, o tożsamości, poczuciu inności, potrzebie tworzenia, i znaczące dla małej społeczności, na przykład o utworzeniu zakładów Karo w Gródku czy utwardzeniu

Łarysa Gieniusz z synem Jurką, sala gródeckiego domu kultury, wypełniona publicznością i wspominającymi, artysta - lekarz Jurka Gieniusz



drogi. Czuje się wrażliwość na człowieka, na otoczenie, w którym żyje. Czy tę wrażliwość estetyczną i empatię **Jurka Gieniusz** odziedziczył w genach?

Urodził się w 1935 w Zelwie na Grodzieńszczyźnie. Ale niedługo tam mieszkał. Gdy miał dwa lata, wraz z matką, znaną białoruską poetką, **Łarysą** wyjechał do Pragi, gdzie ojciec **Jan** studiował medycynę. W 1948 roku Gieniuszowie zostali deportowani do ZSRR, radzieckiego obywatelstwa nigdy nie przyjęli. Chłopca przez zieloną granicę udało się przerzucić do Polski. Trafił do domu dziecka, później do kuzynów we Wrocławiu. Pracował w fabryce zabawek. Potem wyjechał na Białostocczyznę, do Krynek, skąd pochodziła rodzina ojca. Wstąpił na białostocką akademię medyczną. Jako pediatra leczył w Gródku i zakładzie poprawczym w Białymstoku. Z rodzicami zobaczył się dopiero jako dorosły mężczyzna, po wielu trudnościach z otrzymaniem odpowiednich dokumentów, przy udziale służb bezpieczeństwa.





Od początku pobytu w Białymstoku szukał kontaktu z organizacjami białoruskimi. – Szukał swoich – podczas spotkania promocyjnego w Gródku, 13 lutego, opowiadała **Mira Łuksza**, która pomagała przy opracowaniu książki. To do niej, do redakcji „Niwy", żona **Walentyna Gieniusz** przyniosła skrupulatnie zebrane od śmierci męża w 1985 roku utwory. Były tu wycinki z różnych czasopism, w tym z Niwy, gdzie początkowo pisał pod pseudonimem Łars, czyli Łarysy syn, almanachy stowarzyszenia literackiego „Białowieża", do którego należał, rękopisy, maszynopisy.

– Pisał dużo. Przeważnie w nocy. Robił sobie mocną herbatę i zasiadał do pracy – opowiadał syn **Michał**. – Czasem budził mnie, mamę czy brata i czytał co stworzył. Bardzo dużo czerpał z folkloru gródeckiego. Podobno nawet matka, poetka, pytała w listach skąd bierze tak różnorodne słowa. Bardzo się angażował w to co robił. Gdy z Gródka przyjeżdżał do Białegostoku, nieustannie chodził po szpitalach, odwiedzając dzieci, które tu skierował.

Takiego oddanego, mówiącego po białorusku lekarza zapamiętali gródecczanie. – Kiedyś u pewnego chłopca zdiagnozowano poważne schorzenie nogi. Lekarze chcieli ją amputować, ale nasz doktor nieustannie chodził i prosił, by zrobili wszystko, by nogę uratować. Udało się – opowiadała pani **Raisa Dulko**, która pracowała z doktorem Gieniuszem jako pielęgniarka. Dzieci, teraźniejsi dorośli, dobrze zapamiętały lekarza, który dużo

Pani Raisa wspomina doktora Gieniusza



palił, ale też miał gabinet inny niż wszystkie, bo były w nim zabawki i dziecięce rysunki.

– Doktor interesował się wszystkim co białoruskie – opowiadała dalej pani Raisa. – Nawiązał kontakt ze Stanami Zjednoczonymi, z ludźmi zainteresowanymi haftem białoruskim. I tak to pani **Nina Muszyńska** bluzki wyszywała, a ja jej pomagałam. – Jurka interesował się też białoruskimi pieśniami – z sali dopowiadał znany folklorysta **Stefan Kopa**.

– Ojciec robił też figurki z kory – przypomniał Michał Gieniusz. – Interesowały go ikony – wspominał **Jan Karpowicz**, który z grupą Chutor, grał podczas spotkania. To była dobra artystyczna oprawa, bo muzyka w ich wykonaniu, podobnie jak twórczość Jurki Gieniusza, porusza struny duszy.

Wydawcą książki jest białoruska biblioteka internetowa Kamunikat.org. Jej koordynator **Jarosław Iwaniuk** i dziennikarka **Natalla Gierasimiuk**, jako prowadząca spotkanie, wraz z Michałem Gieniuszem i innymi osobami związanymi z powstaniem książki promowali ją także w kilku innych podlaskich miejscowościach.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**
i z książki „Smykom pa sercy"
Poniżej opowiadanie
z tego tomu

Афрыка

Чаму я чорны, чаму я чорны, мамо — хоць белы маю твар? Чаму мне вецер заўсёды ў вочы дзьме?

Афрыка наўкола, Афрыка — перастук бубноў. Дарэмна хаваць галаву ў пясок — ахвярай не змякчыш багоў.

Тум-да-та, тум-да-та, тум-да-та-там. Хто чорны, той карак свой праціў волі гне. Джунглі ж навокал, як у жудасным сне, енчаць, рагочуць, ляска-юць ікламі — дзяруць за жывое, каб быць пры катле, душаць за горла, захлынайся крывёю...

О-о-о! Чаму я чорны, чаму я чорны, мамо — хоць белы маю твар?

Доўгае вуха ўсюды — і тут, і там. Новым адкуль не падзьме, кожны подых пачуе, і дакладна прасочыць, якім крокам хто крочыць. Усё ловіць, хапае, усё на нітку матае, павуціну наснавала ўкруг. Ці галосіць там-там, ці заенчыць душа, ці дзе слініцца ядам змяя...

О-о-о! Чаму я чорны, чаму я чорны, мамо — хоць белы маю твар?

Ільвы і сланы, глянь, на волі — без крат. Насарог трыбушыскам прымінае траву, буйвал з балота ўзняў галаву, іржавай плямай мільгануў леапард, зебра пасецца побач з антылопай гну.

І нават арлу і таму неўздагад, што тут — рэзерват...

І толькі гіены гагочуць. І шакалы смяюцца.

О-о-о! — Мамо!

Внешний вид сборника

Интересная находка

Когда осенью 1939 года восточные и центральные районы Польши заняли советские войска, жители Белосточчины оказались в совершенно новом, ни для кого непонятном положении.



По городкам и селам стали появляться ревнители новых порядков. Теоретически это были старательно подобранные кадры, чьей задачей было нести на новые территории «советский порядок и большевистскую мораль». В сущности это часто был всякий сброд тупых партийцев или комсомольских активистов. Не зная народной и культурной специфики региона самым решительным способом навязывали местному населению идеологию и менталитет и обычаи типичные для советских порядков. Часто выражали свое

Акафист Святителю Николаю



враждебное отношение к религии, старались уничтожать все святое.

В прибужских районах появлялись военные, призванные с одной стороны охранять границу, а с другой внедрять в народ новые порядки, новое мировозрение. Но в отличие от советского административного аппарата, в военной среде иногда попадались люди верующие особенно женщины-жены военнослужащих. Такая верующая женщина в свое время оказалась в одной из подсемятицких деревень.

Сегодня уже никто не помнит, как звали жену красноармейского командира, какая после отступления советских войск осталась в доме **Павла** и **Дарьи Шишко** в Дальних Батиках. Помнят только по родительским рассказам, что жила она здесь до конца немецкой оккупации. Помогала хозяевам в разных сельских работах.

При немцах была полная свобода вероисповедания – и быть может тогда местная «советка» позволила себе не скрывать религиозных чувств. Ходила ли в церковь – неизвестно, но что молилась то на это есть вещественные доказательства: после ее исчезновения летом 1944 года в доме Шишко остались две тетради (40 и 47листов) своего рода рукописного молитвослова. Почему владелица не захватила их с собой – нетрудно догадаться. Записаны они ровным, разборчивым почерком, типичными советскими чернилами лилового цвета.

Что содержат эти тетради? Смесь душеполезных молитв и акафистов с произведениями народной набожности, иногда совсем не православного содержания (напр. «Святое письмо – Благословение жениха или невесты...»). По некоторым данным (»вельми страшен», «в изцеление») можно предположить, что первоначальная версия сборников составлялась человеком скорее всего необразованным, выросшем в белорусской языковой среде, скорее всего в западной или центральной части белорусских земель (влияние еще униятских заблуждений), но явно верующим и набожным. По чернилам можем утверждать, что тетради переписывались владелицей, а не были получены готовыми (в довоенной Польше такие чернила не употреблялись).

Первая тетрадь начинается акафистом о упокоении усопших, в варианте каким и сегодня пользуемся. Затем следует акафист Великомученице Варваре, а после него разные молитвы Богородице «Утоли моя печали».

Но уж после него начинаются цветочки. Заглавие вроде бы и приемлемое: «Святое Писмо» (правописание подлинника), но дальше выясняется, что это «писмо» это своеобразная палочка-выручалочка. Ибо это и «Благословение жениха или невесты», и «если у кого из вас течет кровь, то тогда приложите это письмо...».

Часть письма зашифрована: это ряд заглавных букв в таинственном и непонятном порядке, после чего следует история которая начинается так: «В городе Дивери одному солдату конного полка присудили голову отрубить ...». Есть еще перечень «несчастных дней» – по несколько в каждом месяце.

А затем, как ни в чем не бывало, начинаются тропарь, кондак, величание и акафист святому Пророку Божие Илье.

Тетрадь вторая содержит прежде всего произведение народного творчества «Сон Пресвятой Богородицы».

«Спала Пресвятая Богородица в святом граде Вифлееме...». Произведение типично апокрифического характера, оно является плодом чьего-то религиозного усердия и наверное писалось с добрыми намерениями. В нем есть эха униятского мышления: «кто его будет читать или слушать то тот человек на 40 дней грехов своих прощения получит...» несчитая других благ обещанных в этом «Сне» читающим, слушающим и «содержащим в чистоте».

Затем еще несколько страниц напоминающих читателю о правилах христианской жизни, очень полезных и в наши дни и всем нам, грешным. После них начинается «жемчужина»: «Поучение папы римскаго о двенадцати пятницах» – явно еретическое и неправославное в своем содержании, но очень интересное для исследователей народных религиозных обычаев.

Следующая «глава» это «Слова о муках» («Показано Пре-

святой Богородице от Архангела Михаила...»). Нет смысла анализировать этот текст: еще одно произведение народного творчества, несомненно интересное для любителей этого рода литературы.

А потом, уж до конца тетради следуют песни из Богогласника – шесть песнопений посвященных Богородица, Ангелу Хранителю и Спасителю. А после них еще акафист Святителю Николаю – и тут неожиданность: номера кондаков и икосов обозначены по-славянски!

В целом тетради эти, как бы местами не смешили, это достойный нашего уважения продукт народной набожности. Сколько таких и похожих тетрадей существует в наших деревнях и селах – одному Богу известно. Они читаются, передаются в надежные руки, ценятся владельцами как настоящие жемчужины религиозных знаний, о которых ни в какой церкви не услышишь. Вредны ли они для читателя? – не думаю. Ведь все способы направить мысль современного человека к Богу могут только поощряться, а их народные читатели не особо разбираются в богословских тонкостях и трудно их за это укорять.

Я уверен, что если бы нашелся серьезный православный этнограф, то исследуя подобного рода творения, мог бы немало интересного узнать о духовной культуре наших поселян, а также проследить влияние давних униятских верований на образование духовного облика многих наших современников. А кроме вышесказанного – они являются доказательством живой веры, островки которой хранились в душах порабощенного народа и при благоприятных условиях всплывали на поверхность. И это свидетельство для нас самое ценное.

Марк Цыбарт
фото **Иолянта Палица**



У Нясвіжы

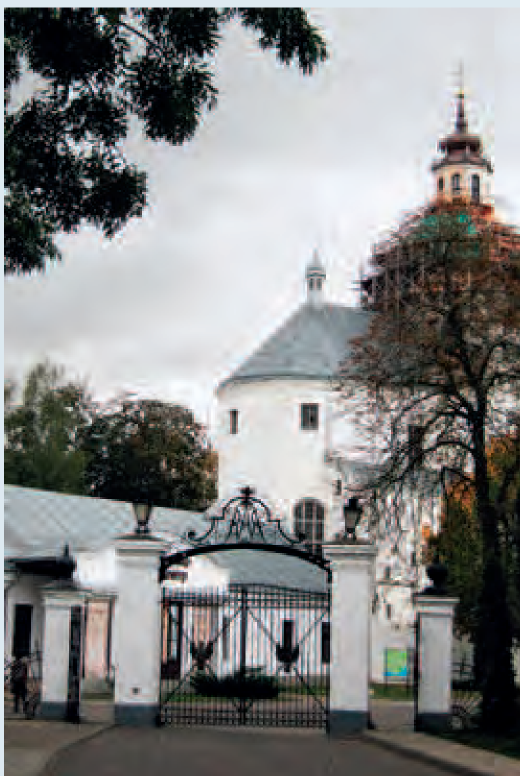
“У Нясвіжы як у Парыжы” – гаворыць беларуская прымаўка. Палац Радзіаілаў у Нясвіжы на Беларусі не можа пахваліцца такой калекцыяй забыткавых прадметаў як Лювр ці Версаль, але гэта адзін з самых багатых калектыўных помнікаў архітэктуры Беларусі.

– Наш палацава-паркавы камплекс у Нясвіжы адведваюць турысты з усяго свету – гаворыць дырэктар Нацыянальнага гісторыка-культурнага запаведніка “Нявіж”, **Сяргей Клімаў**. – Гэта найбольш наведваны музей дзяржавы. Прымаем каля 500 тысяч людзей штогод. Мы хацелі б, каб Нясвіж быў та-кім горадам-сатэлітам, каб да мільёна наведвальнікаў было ў год, каб людзі прыязджалі да нас адпачыць, гулялі з дзяцьмі. Наша стратэгія пабудаваная на тым, каб пашырыць межы запаведніка. Сам палац не можа памясціць усіх жадаючых, асабдіва ў суботы і нядзелі. Мы хацелі б яшчэ некалькі музейных пляцовак зрабіць у горадзе, сам Нясвіж зрабіць такім музеям-запаведнікам. У планах маем стварэнне Музея прыватных калекцыяў ці дзіцячы музей. Кіруемся ў напрамку развіцця інфраструктуры. Зараз у нас у палацы ёсць дзве гасцініцы, рэстаран, кавярня але хацелі б і ў самім Нясвіжы пашырыць сваю прысутнасць.

У горадзе адчуваецца подых мінулага. Бачым шмат наведвальнікаў палацава-паркавага комплексу не гледзячы на надвор’е. У турыстычным б’юро запаведніка чытаем, што рэклама яго размешчана па ўсёй Беларусі, добры сайт, сацыяльна-культурная дзеянасць як радзівілаўскія балы, магнацкія вяселлі, канцэрты ці тэатры. Дырэкцыя запаведніка ўдзельнічае таксама ў турыстычных кірмашах. Пра палацава-паркавы комплкс гаварылі м.ін. у Парыж, Гэльсінках, Вільні. У 2006 годзе Нясвіжскі палацава-паркавы комплекс уключаны ў Спіс Сусветнай культурнай спадчыны ЮНЕСКА.

– Уключэнне ў спіс Юнэска гэта толькі прэстыж, не перакладаецца на фінансаванне – гаворыць Сяргей Клімаў. – Фінансуемся ў 50% ад дзяржавы а астатнія тое, што самі заробім. Сям’я Радзівілаў даволі вялікая і зараз







прамых нашчадкаў Радзівілаў няшмат. У Варшавае пражывае Эльжбета Томашэўская-Радзівіў, якая да II сусветнай вайны бывала ў свайго бацькі Лявона Радзівіла ў Нясвіжы. Мы падтрымліваем кантакты з польскай лініяй Радзівілаў, гэта Мацей, Мікалай, Эльжбета. Яны прыязджаюць сюды штогод, памагаюць нам метадычна, прывозяць матэрыялы па гісторыі роду, перадаюць копіі дакументаў.

Ва ўсім свеце славутыя таксама Фонды Радзівілаў. У Беларусі знаходзіцца толькі частка з усяго архіву Радзівілаў. Дакументы знаходзяцца ў архівах Санкт-Пецярбурга, Кіева, Варшавы ці Вільні.

– Найбольшая частка, 26 тысяч спраў знаходзіцца ў Нацыянальным гістарычным архіве Беларусі – гаворыць намеснік дырэктара па навуковай працы Музея-запаведніка “Нясвіж”, **Зміцер Яцкевіч**. – Гэта маёмасныя дакументы нясвіжскай ардынацыі. Фонды Радзівілаў чакае яшчэ шмат даследванняў. На іх аснове напісаныя шматлікія артыкулы, навуковыя працы. Задача нашага музея-запаведніка гэта выпрацаваць фонды, скапі-раваць справы, каб можна было працаваць з дакументамі тут на месцы, але і ў перспектыве стварыць банк дадзеных, дзе маглі б працаваць замежныя спецыялісты, чытаць гэтыя дакументы ў электронным выглядзе. Наша задача – далучыць як мага найбольш людзей да даследванняў гэтай спадчыны, каб кожны ахвотны атрымаў магчымасць пазнаёміцца з гісторыяй не толькі гэтага роду, але і ўсёй краіны.

Беларускія навукоўцы правялі вялізарную працу і па электронным ўпарадкаванні Нясвіжскага кнігазбарору. Вынік гэтага – DVD пад назвай “Дакументальная спадчына Радзівілаў”.

З канца 15 ст. Радзівілы адыгрывалі першарадную ролю ў палітычным, сацыяльна-эканамічным і культурным жыцці Беларусі, Літвы, Украіны, былі пароднены з арыстакратычнымі родамі Вялікага Княства Літоўскага, Польшчы, нямецкіх княстваў. Гістрыка-культурная і навуковая каштоўнасць Нясвіжскага архіва князёў Радзівілаў з’яўляецца бясспрэчнай: гэта ўнікальны збор дакументальных помнікаў, якія тычацца гісторыі многіх краін Еўропы, а перш за ўсё, спадкаемцаў Вялікага княства Літоўскага і Рэчы Паспалітай – Беларусі, Літвы, Польшчы, Украіны. У цяперашні час асноўныя часткі архіва захоўваюцца ў Галоўным архіве старажытных актаў у Варшаве і Нацыянальным гістарычным архіве Беларусі ў Мінску.

Найвялікага росквіту нясвіжскі палац дасягнуў падчас кіравання “Рыбанькі” і “Пане Каханку”. Тут захоўваўся архіў Вялікага Княства Літоўскага. Замкавая бібліятэка да пачатку 1770 г. налічвала каля 20000 тамоў кніг. У другой палове XVIII ст. гэта была самая буйная прыватная бібліятэка на землях Рэчы Паспалітай. Унікальнымі







былі калекцыі зброі, нумізматыкі, шматлікія каштоўнасці некалькіх замкавых скарбніц.

За час свайго існавання, палац вытрымаў аблогі рускіх войскаў у 1655 і 1660 гг., але ў 1706 г. быў узяты шведамі, якія разбурылі замкавыя пабудовы і бастыённыя ўмацаванні.

У другой палове XVIII – першай палове XIX стст. яго неаднаразова абложвалі рускія войскі. У канцы XIX стагоддзя каля Нясвіжскага палацу быў закладзены адзін з самых буйных ландшафтных паркаў у Еўропе. У 1939 годзе, калі ў Нясвіж увайшла Чырвоная Армія і была ўстаноўлена савецкая ўлада, Радзівілы пакінулі палац. Пасля Другой сусветнай вайны там размяшчаўся санаторый, парк прыйшоў у запушчаны стан. У 1993 годзе ў Нясвіжы быў створаны Нацыянальны гісторыка-культурны музей-запаведнік, куды ўвайшоў і палац.

У Нясвіжы варта таксама пабачыць царкву ў гонар св. Георгія Пераможцы, Нясвіжскі кляштар бенедыкцінак, Нясвіжскі касцёл езуітаў- Фарны касцёл (барока XVI ст.), ці рыначную плошчу, дзе размешчаны ратуша і гандлёвыя рады.

Анна Пятроўская
фота: **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Spotkaliśmy się po raz ósmy

Podczas VIII Biesiady z Księciem poruszyliśmy temat *bieżeństwa*, którego setna rocznica nadejdzie w przyszłym roku. Bo jak co roku Biesiadę, podczas której spotyka się nas prawie pięciuset, chcieliśmy wykorzystać do mówienia o tym, co dla naszej społeczności jest ważne. Bo wiemy, że Biesiada to dla Czytelników ważne spotkanie.

Wróćmy do samej Biesiady. Ta odbyła się 21 lutego po raz kolejny w gościnnych progach białostockiej Santany. Za przyjęcie biesiadników dziękujemy państwu **Małgorzacie** i **Henrykowi Skłodowskim**.

Swą obecnością zaszczycili nas goście. Przede wszystkim Czytelnicy, którzy często już co roku nie tylko przychodzą sami, ale też przyprowadzają swoich znajomych i rodziny. Dziękujemy za przyjęcie po raz kolejny naszego, Fundacji Ostrogskiego, zaproszenia, za przyjazd z różnych miejscowości, za uznanie „Biesiady”, za dobrą, „naszą” imprezę.

Wśród gości byli europoseł **Michał Kamiński** z małżonką. Dziękując za zaproszenie mówił o najważniejszym dziecku Fundacji Ostrogskiego: – Przegląd Prawosławny to bardzo ważne pismo. Ważne z perspektywy regionu, ale i kraju. Nieraz do niego zaglądam – podsumował i prosił, by tego wieczoru, choć wesołego, pamiętać także o tych, którzy przeżywają smutek na Ukrainie.

O Przeglądzie mówił także konsul Republiki Białoruś **Alaksander Suworau**: – Tworzą go utalentowani ludzie, którzy nie zważając na trudności starają się, by gazeta osiągała jak najwyższy poziom.



Wśród gości był konsul Białorusi w Białymstoku **Wiktor Sawczuk** i **Julia Rubina** z Centrum Kulturalnego Białorusi w Warszawie. Na pamiątkę goście otrzymali wydaną przez hajnowskiego Bratczyka książkę „Nieświęci święci”.

Białoruscy goście przygotowali miłą niespodziankę dla naszej głównej organizatorki i zarazem prezesa Fundacji, **Anny Radziukiewicz**. Pamiętali o jej wypadających tego dnia urodzinach. Przyznajemy, że w ferworze kilkumiesięcznych przygotowań do biesiady my o nich zapomnieliśmy.



Modlitwę na rozpoczęcie biesiady na wszystkich salach prowadził o. **Włodzimierz Misijuk**.

W tym roku znów bawiliśmy się międzypokoleniowo. I to jest jedna z zasad naszej biesiady. Choć niedosyt, jeśli chodzi o liczbę młodszych uczestników, nadal mamy.

Kolejna z zasad biesiady to ta, że wszyscy bawimy się na wszystkich salach. W tym roku znów zajęliśmy aż trzy.

Oprawę muzyczną zapewniały na nich Hramada z **Hieniadziem Szemiotem**, Master Dance z **Andrzejem Korolką** i DJ **Andrzej Grycel**. Żywiołowo, estradowo opracowany folklor białoruski zaprezentował zespół Kalinka z Białegostoku, prowadzony przez **Mariusza Chorużego**. Do wspólnego śpiewu przygrywał akordeonista **Jan Nalewajko**.

W tym roku nasi goście znów mieli możliwość wylosowania nagród. Trzy pary pojadą na krótki wypoczynek do „Sioła Budy”. O tym niestandardowym pensjonacie w Puszczy Białowieskiej opowiadali i zaproszenie gościom wręczali państwo **Maria** i **Sergiusz Niczyporukowie**. Także







troje gości wygrało roczne prenumeraty „Przeglądu Prawosławnego". Stowarzyszanie Orthnet przekazało trzy albumy „Kolory prawosławia. Polska", zespoły swoje płyty, a bractwo młodzieży prawosławnej książki. Wszystkie prezenty trafiły do biesiadników.

Biesiada to duże przedsięwzięcie. Sami, w gronie osób związanych z Fundacją Księcia Ostrogskiego, nie bylibyśmy w stanie jej zorganizować. Zatem dziękujemy za pomoc **Katarzynie Wyspiańskiej-Mirończuk**, **Ewie Artemiuk**, **Janowi Smykowi** i **Wiesławowi Dembowskiemu**.

Natalia Klimuk
fot. **autorka** i **Katarzyna Wyspiańska-Mirończuk**

Niepotrzebny spór

dokończenie ze str. 38

ła własność nieruchomości na rzecz osób prawnych Kościoła ewangelicko-augsburskiego 385 ha nieruchomości niezabudowanych oraz 43,7 ha nieruchomości zabudowanych. Ponadto zgodnie z zawartymi ugodami na rzecz kościelnych osób prawnych Kościoła ewangelicko-augsburskiego wypłacono rekompensaty pieniężne w wysokości około 140 tys. zł.

Muzułmański Związek Religijny: spośród 3 wniosków zakończono 2 postępowania, w tym przekazano 1 odszkodowanie w wysokości 86 tys. złotych.

Do Międzykościelnej Komisji Regulacyjnej – obejmującej pozostałe wyznania i związki religijne – wpłynęło 169 wniosków.

Komisje majątkową Kościoła katolickiego w atmosferze oskarżeń o malwersacje – dotychczas w toczących się procesach jeden oskarżony został skazany – zlikwidowano w 2012 roku.

Z uwagi na krótszy czas obowiązywania ustaw komisje majątkowe kościołów „mniejszościowych" jeszcze działają.

Burmistrz Borzym niepotrzebnie straszy mieszkańców Drohiczyna bankructwem. To nie mieszkańcy ani samorządy wypłacają przyznawane Kościołom zadośćuczynienie

Ekwiwalenty za nieruchomości, których zwrot nie jest możliwy, wszystkim Kościołom i związkom wyznaniowym wypłacane są z budżetu państwa. W tym sensie płacą za nie wszyscy, również niewierzący obywatele.

Zwrot, podkreślmy tylko małej części, odebranych Cerkwi nieruchomości, dotychczas krytykował tygodnik **Jerzego Urbana** „Nie". Fakt przyłączenia się do tej krytyki hierarchy „siostrzanego" Kościoła i prominentnych polityków PiS, u prawosławnych wywołuje zdziwienie. Jak widać, ekumenizm na Podlasiu niejeden ma wymiar.

E. Żółtkowicz

Prosimy o 1%

W lutym minął rok od wycofania się warszawskiej Fundacji Tolerancja ze współwydawania Przeglądu Prawosławnego. To był wstrząs.

Pozostał jeden wydawca, Fundacja Ostrogskiego, działająca od 2002 roku, która mimo niezwykle trudnej sytuacji podjęła się trudu dalszego wydawania pisma.

Pieniędzy jednak wciąż dramatycznie nam brakuje.

Na nic zdałyby się nasze wysiłki, gdyby nie wierność naszych Czytelników. Wciąż kupujecie nasz miesięcznik, wciąż go prenumerujecie. A to najbardziej buduje jego stabilną pozycję.

Bardzo ważnym filarem, podtrzymującym pismo, są wpłaty 1% podatku, który można przekazywać na wybrany, służący wspólnemu dobru, cel. Fundacja Ostrogskiego także ma status organizacji pożytku publicznego.

Przed rokiem zareagowaliście na naszą biedę i zwiększyliście niemal o 17 tysięcy złotych swoje wpłaty. Pomagaliście i w inny sposób. Wpłacaliście ofiary na nasze konto. Dodawaliście otuchy dobrym słowem. Wspólnie zrealizowaliśmy projekt wsparcia dla Aniołka, poprzez wydanie esejów arcybiskupa Szymona „Pisarz i Bóg”.

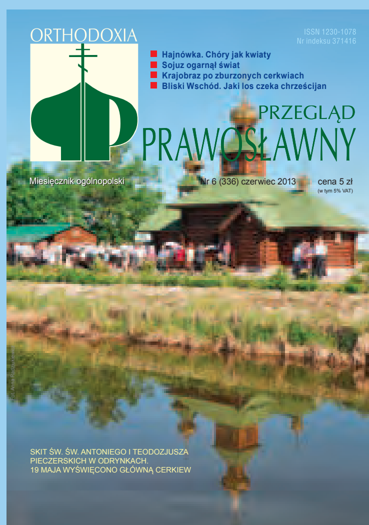
Dziękujemy wszystkim.

Istniejemy. Nie skurczyliśmy swojej objętości. Chcemy dalej wydawać pismo.

Za 1% dziękujemy. Prosimy o jego przekazanie i w tym roku.

KRS Fundacji Ostrogskiego

0000106814









1% przez Internet

Od końca lutego na stronie internetowej Fundacji Ostrogskiego (ostrogski.pl)
dostępny jest program rozliczeniowy do PIT-ów za 2013 rok z wpisanym KRS Fundacji.
Pieniądze, które trafią na konto Fundacji, wesprą wydawanie Przeglądu Prawosławnego.

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 745 54 95 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,60 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 19,80 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 39,60 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 79,20 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

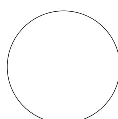
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

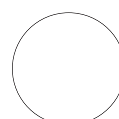
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



SEKRET

Pewien grecki mędrzec kazał jednemu ze swoich uczniów, słynącemu z tego, że o byle co się obrażał i rwał się do bójki, przez trzy lata rozdawać srebro tym ludziom, którzy zgodzą się mu ubliżać. Kiedy uczeń powrócił, u wrót miasta spotkał człowieka, który urągał przechodniom. Dostało się również uczniowi, ale ten, zamiast się zdenerwować i gwałtownie zareagować, zaczął się głośno śmiać. – Dlaczego się śmiejesz, kiedy cię obrażam? – spytał ów człowiek. – Przez trzy lata płaciłem srebrem wszystkim, którzy mówili mi przykre słowa i obrażali, a ty robisz to za darmo. Po tej próbie mędrzec publicznie pochwalił ucznia. Powiedział, że teraz jest gotów do nauczania innych.

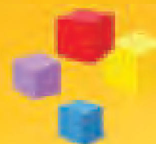
A oto inna historia. Pewną dobrą i mądrą staruszkę zapytano, dlaczego – mimo że miała bardzo trudne życie – nadal wydaje się być młoda, jest pogodna i radosna. – Czy możesz nam wyjawić sekret młodości? – Owszem, kochani – odpowiedziała staruszka. –To proste. Wszystko, co dobrego uczynili mi ludzie, zapisuję w swoim sercu, a wszystko złe na wodzie. Gdybym robiła odwrotnie, moje serce całe byłoby już w ranach i bliznach.

Jaki z tego morał? Po pierwsze, kiedy cię obrażają, musisz pamiętać, że to próba twojej cierpliwości i pokory. Po drugie, mądrość polega na tym, żeby wybaczać, nie przejmować się zbytnio. Uśmiechnąć się, a nie złościć, i powiedzieć w swoim sercu *Hospodi pomiłuj*. Nie zawsze jest łatwo wybaczyć, ale pamiętajcie, że o pomoc trzeba prosić Boga, Matkę Bożą, Anioła Stróża, świętych. Sami nie możemy zrobić nic dobrego. To Boża Łaska sprawia, że stajemy się lepsi, ale ważne jest nasze pragnienie poprawy i choć maleńki krok w tym kierunku.

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk; wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

ISSN 0867-7476





1 2 3 4

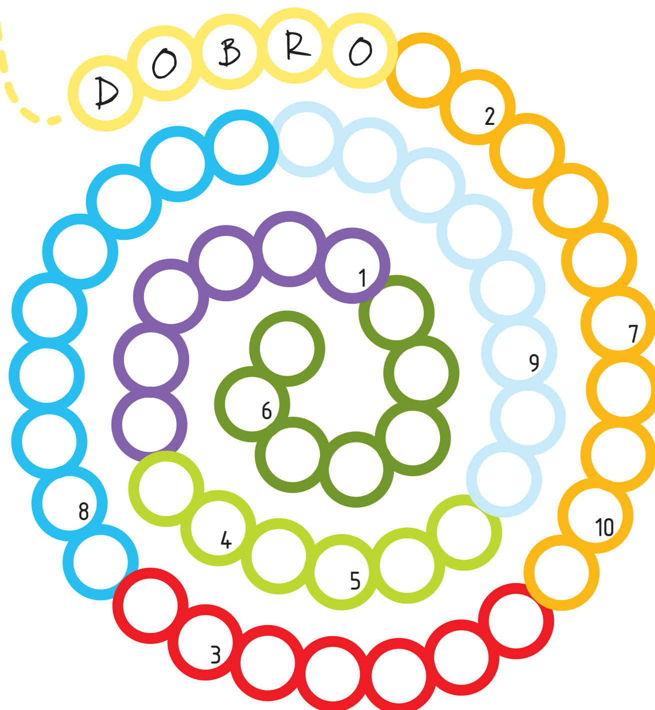
5 6 7 8 9

W **Niedzielę Przebaczenia Win** (2 marca 2014), po wieczornym nabożeństwie, prosimy siebie nawzajem o wybaczenie. Aby poznać słowiańską nazwę tej niedzieli, musisz uporządkować według numerów tomy książek, które stoją na półce. Sylaby umieszczone na grzbietach utworzą rozwiązanie.

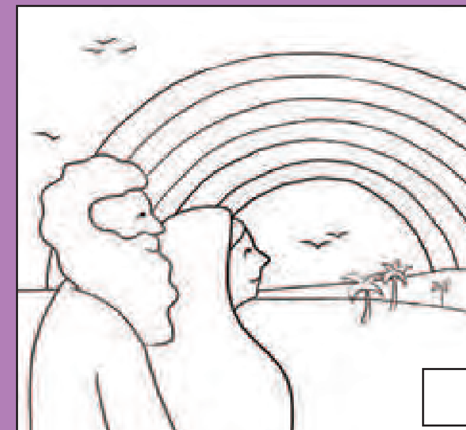
Wielki Kanon Pokutny (*Wielikij Pokajannyj Kanon*) czytany jest w cerkwiach przez pierwsze cztery dni Wielkiego Postu. Jego autor był niemy do siódmego roku życia. Pewnego razu, po przyjęciu Św. Priczastija, niespodziewanie zaczął mówić. Kiedy miał czternaście lat postanowił zostać mnichem. By poznać imię tego świętego, wpisz po kolei do łańcuszka odpowiedzi na pytania. Litery z ponumerowanych pól utworzą rozwiązanie.

- Przeciwieństwo słowa „zło”
- Stolik, na którym w cerkwi leżą ikony
- Lampka oliwna przed ikoną
- Ściana z ikonami oddzielająca ołtarz od części środkowej cerkwi
- Rozmowa z Bogiem
- Jezus wskrzesił go po czterech dniach od śmierci
- Inaczej Pismo Święte
- Archanioł, który zwiastował Marii, że urodzi Syna Bożego

1	2	3	4	5	6	7	5	8	4	6	9	10



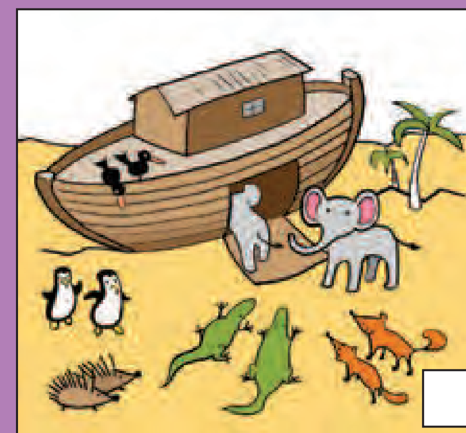








Ułóż historię o Potopie i Arce Noego, wpisując odpowiednie numerki przy obrazkach. Dokończ kolorowanie.



Kochani Czytelnicy! To już 50. numer nowej edycji „Aniołka”. Spotykamy się z Wami od czterech lat. Z tej okazji chcieliśmy Was zachęcić, abyście pisali do nas listy. Co najbardziej podoba Wam się w „Aniołku”? Podzielcie się z nami swoimi wrażeniami, piszcie o sobie, o szczególnych i ważnych wydarzeniach w waszym życiu. Swoje listy możecie ozdobić. Najciekawsze z nich będą publikowane na łamach „Aniołka” i „Przeglądu Prawosławnego”.

NASZ ADRES:
PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY
UL. SKŁADOWA 9
15-399 BIAŁYSTOK
Z DOPISKIEM „LIST DO ANIOŁKA”

Zbliżenia

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 60, miła i sympatycznam, pozna pana w wieku od 62 do 65 lat z Białegostoku. Tel. 792 915 645

JAN. Lat 48. Uczciwy, bez nałogów, kawaler średniego wzrostu. Mieszka na wsi, zajmuje się też handlem. Pozna panią w celu założenia rodziny. Tel. 880 601 781

JOLA. Lat 42, mieszka i pracuje w Białymstoku. Spokojna, wychowująca dziecko. Szuka uczciwego, odpowiedzialnego mężczyzny w zbliżonym wieku. Tel. 536 335 713

PAULINA. Lat 32, wysoka, szczupła, z wyższym wykształceniem, pozna pana w stosownym wieku. Tel. 733 576 433

SAMOTNY. Mężczyzna po pięćdziesiątce pozna miłą, spokojną domatorkę do 55 lat. Tel. 792 701 318

WODNIK. Lat 44, kawaler rencista, średniego wzrostu i ze średnim wykształceniem, białostoczanin, nie palący i nie pijący alkoholu, pozna panią w stosownym wieku. Tel. 696 865 895

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

2 marca – uroczystości z okazji dwusetnej rocznicy urodzin Tarasa Szewczenki, godz. 16.00 panichida w cerkwi św. Piotra Mohyły, w Lublinie ul. Dolińskiego 1, godz. 17.00 koncert w „Chatce Żaka" na UMCS

10 marca – panichida z okazji 70 rocznicy tragedii w Sahryniu, cmentarz w Sahryniu koło Hrubieszowa, godz. 12.00

14-16 marca – modlitewne spotkanie maturzystów na Świętej Górze Grabarce, więcej infromacji na www.bmp.cerkiew.pl

22- 29 marca – bractwo młodzieży diecezji białostocko-gdańskiej zaprasza do udziału w wielkopostnej zbiórce żywności, więcej informacji na www.bmpdbg.pl

23 marca – spotkanie z Jurijem Hawrylukom, autorem książki „Od wypraw Włodzimierza do linii Curzona", Chełmskie Centrum Kultury Prawosławnej, Chełm, ul. Sienkiewicza 1, godz. 12.00

28 marca – promocja książki Wiesława Romanowicza „Religijność młodzieży w diecezji lubelsko-chełmskiej", Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej, Biała Podlaska, ul. Żytnia 4, godz. 18.00

28-30 marca – modlitewne spotkanie gimnazjalistów, więcej informacji na www.cerkiew.pl

31 marca – w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej o. dr Marek Ławreszuk mówić będzie o Piśmie Świętym w Liturgii i Liturgice, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, ul. św. Mikołaja 5, godz. 18.00

PIELGRZYMKI

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza:

• do Wojnowa – niedziela 16 marca, koszt 40 zł, wyjazd sprzed Cetrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 6.00, powrót około 17.00

• na Górę Grabarkę – niedziela 23 marca, koszt 30 zł, wyjazd 6.30, wizyta w Domu Opieki lub w monasterze w Zaleszanach, powrót około 17.00

• do Poczajowa i Krzemieńca – od 28 do 30 marca, koszt 260 zł, wyjazd o 17.00 z Białegostoku, 18.00 z Bielska Podlaskiego, 19.00 z Siemiatycz

• do Gruzji od 4 do 16 lipca. W programie udział w święcie pokłonienia się Rizy Matki Bożej, zwiedzanie cerkwi i monasterów z IV-VIII wieku, zabytków UNESCO. Koszt 4200 zł

• na Krym do Odessy i Poczajowa od 18 do 31 lipca. Koszt 1800 zł. W programie Krym (7 dni), dwa dni w Odessie i dzień w Poczajowie

• na Cypr od 3 do 9 sierpnia, gdzie pielgrzymi zobaczą osławione cudami ikony i święte *moszczy*. Koszt 2800 zł.

Informacje o wszystkich pielgrzymkach pod tel. 883 772 000.

Bractwo św. Atanazego Brzeskiego przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku zaprasza:

• autokarem od 13 do 22 czerwca 2014 roku do Piuchtic, Sankt Petersburga, Wałaamu, Pskowa. Koszt 1800 złotych – zapisy do 31 marca 2014 roku

• samolotem we wrześniu 2014 roku do Grecji. Program i wycena w trakcie opracowania.

Zapisy i informacje u Walentyny Machomety pod tel. 534 469 470.

Cerkiew.pl poszukuje chętnych do projektu kuchnia.cerkiew.pl

W ramach serwisu Cerkiew.pl powstaje nowy projekt – www.KUCHNIA.cerkiew.pl. Będzie to strona prezentująca przepisy i realizacje potraw kulinarnych, które będzie można wykorzystać odpowiednio w okresach postu i świąt. W związku z tym poszukujemy chętnych, którzy zgodziliby się podzielić swoimi tradycyjnymi, domowymi recepturami. Aktualnie, ze względu na wymagania projektowe, poszukujemy szczególnie osób z gmin Supraśl, Czarna Białostocka, Wasilków, Michałowo, Gródek, Zabłudów i Juchnowiec Kościelny. Z czasem jednak mile widziani będą chętni z całego kraju. Zachęcamy wszystkich zainteresowanych do współpracy. Pomysły i chęć udziału w projekcie można zgłaszać na kontakt@cerkiew.pl.

Muzeum Druku i Papiernictwa
w Supraślu

Otwarcie muzeum nastąpi w maju 2014.
Do tego czasu zwiedzanie ekspozycji dla zorganizowanych grup możliwe jest po wcześniejszym, telefonicznym ustaleniu terminu.
Adres: ul. Klasztorna 1, 16-030 Supraśl, tel. +48 725 783 392